

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 33

Mikkel i Hannele

Rozdział 1

Fiński Las, rok 1878

Amalie uciekała od Andreasa tak szybko, jak tylko mogła i odnalazła swojego konia na skraju lasu. Przerazona, wskoczyła na siodło. Posępny Starzec coś zrobił z Andreasem, ale nie mogła teraz tego wyjaśniać. Nie zdobyłaby się na tyle odwagi! Krzyki Andreasa niosły się po lesie, ale ona wciąż popędzała konia. Musi uciec stąd, dotrzeć do Olego i powiedzieć mu, co się stało. Jej ciało zostało wykorzystane... Ta myśl była nie do zniesienia.

Łzy spływały strumieniami po policzkach, czuła palący ból w podbrzuszu. Andreas ją zgwałcił. Ale to nie był on, powtarzała sama sobie. Zagnieździły się w nim złe siły.

Andreas, myślała z płaczem. Wkrótce dotarła do tartaku. Miała nadzieję, że jest tutaj znachorka, która potrafi tamować krew. I Ole pewnie też.

Zeskoczyła z konia i pobiegła do domu, żeby robotnicy jej nie zobaczyli. Musi wyglądać okropnie - w podartej sukni, potargana.

Ole zerwał się z miejsca na jej widok.

- Co ci się stało? - Jednym susem doskoczył do niej przerażony i przytulił mocno. - Amalie, powiedz mi, co się dzieje?

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, wzrok jej się mącił, nogi odmawiały posłuszeństwa. Ale nareszcie jest bezpieczna.

Mąż posadził ją na kanapie.

- Zostałam zgwałcona, Ole - wykrztusiła. Łzy wciąż spływały jej po policzkach.

- Co ty opowiadasz? - spytał zszokowany. Amalie przytakiwała, pociągając nosem.

- Zostałam zgwałcona przez Andreasa, ale on nie był sobą. Mówił zmienionym głosem, a jego oczy...

Ole potrząsnął żoną.

- Nie rozumiem nic z tego, co mówisz, Amalie. Nareszcie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

Widziała, że jest przerażony.

- Andreas mnie zgwałcił. Ale nie zrobił tego z własnej, nieprzymuszonej woli.

Ole wstał, przeczesując palcami włosy.

- Mówisz, że zostałam zgwałcona przez Andreasa, ale nie oskarżasz go o to? Pomóż mi to zrozumieć, bo ja sam nie jestem w stanie.

- Tam był ten Zły, Ole. I kiedy potem dopadłam konia i zaczęłam uciekać, Andreas znalazł się w jego władzy. Krzyczał tak przerażająco, jakby tracił rozum.

- Naprawdę nie wiem, co myśleć, ale widzę, że coś ci się stało. Wyglądasz okropnie. Chodź, wracamy do domu.

Podawała mu rękę i wstała.

- Obawiam się o dziecko - szepnęła rozdygotana. Ole objął ją i wyprowadził na dziedziniec.

- Dosiądź konia i czekaj na mnie. Pójdę zobaczyć, czy gospodyni jeszcze jest. Jeśli nie, to pojedziemy do doktora.

Amalie kręciło się w głowie, chciała wracać do domu, żeby się wykapać. Nigdy nie zapomni tego straszego wydarzenia.

Ole wrócił ze znachorką.

- Ona cię teraz zbada, Amalie.

Stara kobieta przyglądała jej się, ale wzrok miała nieprzenikniony. Ciekawe, co sobie myśli, zastanawiała się Amalie.

W domu znachorka kazała się Amalie położyć na kanapie, zdecydowanym ruchem uniosła jej suknię i zaczęła ostrożnie naciskać brzuch. Poprosiła, żeby Ole wyszedł.

- Dlaczego on nie może tu zostać? - spytała Amalie przestraszona.

- Dlatego, że chcę cię porządnie zbadać. On nie musi się temu przyglądać. - Znachorka rozsunęła jej uda.

- Nie, nie rób tego! - zaprotestowała Amalie. - Chcę tylko zobaczyć, czy nie krwawisz. Nic ci nie będzie.

Po chwili stara oznajmiła:

- Na szczęście nie krwawisz i jak na gwałt, wyszłaś z tego bez szwanku. Moje biedactwo, to musiało być straszne - dodała ze współczuciem.

- Tak - wykrztusiła Amalie i znowu wybuchnęła płaczem.

- Ole na pewno go dopadnie i ukarze. Nigdy jeszcze nie widziałam w nim takiego gniewu.

Amalie wstała i podziękowała za pomoc.

- Muszę wracać do domu i zmyć z siebie to paskudztwo - powiedziała, wychodząc.

Ole czekał na nią w siodle. Twarz miał czerwoną.

- No i jak? - spytał.

- Będzie dobrze, Ole. Dziecku nic się nie stało. Nie krwawię.
Mąż odetchnął z ulgą.

- Dobrze i to. Ruszamy do domu.

Długo się nie odzywał, Amalie zastanawiała się, dlaczego jest wobec niej taki oschły. Podjechała bliżej. - Ole?

Zerknął na nią przelotnie.

- Tak?

- Jesteś na mnie zły? Pokręcił głową.

- Nie, ale nie rozumiem tego twojego tłumaczenia. Muszę przyznać, że trudno mi w nie uwierzyć. Najpierw ta sprawa z Peterem, kiedy podobno zostałeś z czarowana przez Złego, a teraz... - Westchnął.

- A teraz chcesz mi wmówić, że zostałeś przez tego Złego zgwałcona.

- Tak właśnie było, Ole - odparła.

- Cóż, musimy to sprawdzić. Ale dlaczego Andreas miałby cię zgwałcić? Przecież jest w tobie zakochany. - Jego słowa brzmiały lodowato.

Co miałyby mu odpowiedzieć? Ole ma rację. Andreas ją kocha. Jakoś musi mężowi wszystko wytłumaczyć.

- Powinieneś mi wierzyć, Ole. Twarz Andreasa zmieniła się, a głos brzmiał jak... jak głos Bragego.

Mąż spojrzał na nią przelotnie, bo koncentrował się na prowadzeniu konia.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie opowiadasz mi tu jakichś głupot, by usprawiedliwić fakt, że z własnej woli przespałaś się z Andreasem - rzekł ostro.

Jego słowa zabolowały niczym cięcie bicia i Amalie znowu się rozplakała.

- Musisz mi wierzyć, Ole - prosiła.

- Znajdę Andreasa, zanim w cokolwiek uwierzę - odparł szorstko.

Nie, myślała. Ole musi wierzyć, że było tak, jak ona mówi.

Dlaczego on wątpi? Zmienił się, miała wrażenie, jakby przeszłość wróciła. To był ten Ole, którego nie lubi. I którego wołałaby znowu nie oglądać. Poczwała lęk.

Elizabeth uśmiechała się do siebie w lustrze. Podziwiała swoje piękne ciało i urodziwą twarz. To jest broń, której użyje, by złowić Olego, mężczyznę, w którym od lat jest zakochana.

Raz jeszcze się uśmiechnęła, poprawiła czarne włosy i uszczypnęła się w oba policzki. Przyjęcie w Tangen było piękne, Ole nie odrywał od niej oczu. Długo ze sobą tańczyli. Ta jego żałosna Amalie przypomina bardziej dziewczynkę. Zazdrość płonęła w jej oczach, co Elizabeth sprawiało niekłamaną przyjemność.

W ogóle była uradowana, bo nareszcie znalazła miejsce do mieszkania. Zamierza zostać tu na stałe, ma wiele planów. Zdobędzie Olego, co do tego nie ma wątpliwości. I nie szkodzi, że dwór jest zaniedbany. Przywykła do znacznie lepszych warunków niż te, poza tym po wielu latach w mieście nie zna się na wiejskiej pracy. Ale coś za coś, myślała.

Paul Abrahamsen stracił pieniądze po tym, jak pewien człowiek, Lauri zażądał zwrotu sumy wydanej na zakup gospodarstwa, które mu się nie spodobało.

Pan Abrahamsen ucieszył się, kiedy ona się pojawiła i chciała za ten dwór zapłacić okrągłą sumkę. Teraz czeka tylko na meble, musi też zatrudnić trochę służby.

Elizabeth wstała i podeszła do okna. Z irytacją stwierdziła, że znowu pada. Drzwi do obory nie zamykają się porządnie, przez całą noc słyszała dochodzące stamtąd hałasy. Musi natychmiast znaleźć jakiegoś stolarza, bo w przeciwnym razie zwariuje.

Na dworze było wietrznie i ponuro. Czuła się samotna, ale musi być cierpliwa. Wyjazd z miasta był konieczny. Usiadła na krawędzi łóżka, które sprowadziła do dworu dwa dni temu. Było nowe, piękne, z ciemnego drewna.

Uśmiechnęła się na myśl o nieszczęsnej Amalie, która wkrótce utraci męża. Będzie, rzecz jasna, załamana, kiedy Elizabeth powie jej, iż oczekuje dziecka Olego. Jej zdaniem plan jest znakomity. Ta dziewczyna jej uwierzy, dlaczego miałoby być inaczej? Ole taki był zajęty Elizabeth podczas przyjęcia, a ona doprowadziła do tego, że obejmował ją na oczach żony. Tak, tak, jeszcze nie czas na to, ale wkrótce Elizabeth zrujnuje życie Amalie i sama znajdzie się w ramionach Olego. Jakże tęskni za tym mężczyzną! Widziała w wyobraźni jego silne ciało i piękny uśmiech. Szare oczy i szeroki piękny podbródek. Poczowała drżenie. Musi panować nad uczuciami, w przeciwnym razie straci rozsądek. Czas oczekiwania był długi, ale ona właśnie zbliża się do celu.

Elizabeth jest brzemienna. Tylko że, niestety, nie Ole jest ojcem, pomyślała z westchnieniem. Jest nim pewien młody chłopak, którego spotkała w mieście na przyjęciu. Poszła z nim do łóżka z tęsknoty za bliskością mężczyzny. Zaskoczenie było wielkie, kiedy odkryła, że spodziewa się dziecka. Miała w swoim życiu wielu mężczyzn, ale nigdy w ciążę nie zaszła. Chłopak nie ma pojęcia, że zostanie ojcem. Wcale nie zamierzała mu o tym opowiadać. Ojcem będzie Ole. Obaj mają taką samą karnację, więc nikt nie odkryje kłamstwa. Teraz pozostaje tylko upić Olego do nieprzytomności. Wiedziała, że on dużo nie pije, ale oczekiwała jego wizyty i przygotowała odpowiednią broń. Ole obudzi się rano w jej łóżku nagi i będzie pewien, że ze sobą spali. Po wieczornym pijaństwie niczego nie będzie pamiętał. Na tyle zdążyła go poznać.

Rozdział 2

Amalie wybiegła za Olem na schody. Odkąd wrócił od Andreasa, okazywał jej lodowatą obojętność. Andreas przyznał, że ze sobą spali, ale że Amalie sama tego chciała. Ona nie mogła tego zrozumieć, była wściekła.

- Ole, wysłuchaj mnie. Nie zrobiłam tego, co mówi Andreas, nigdy cię nie zdradziłam. Kocham cię! - wołała za nim.

Ole wszedł do pokoju i patrzył na nią z zaciśniętymi pięściami.

- Niestety, Amalie. Tego to już dla mnie za wiele.

Nie wierzę, że mówisz prawdę. Andreas jest bardziej przekonujący od ciebie. Powiedział, że... A zresztą, o mało go nie pobiłem. W ostatniej sekundzie opanowałem się, uznałem, że nie jesteście tego warci. Oboje jesteście żałośni.

Nigdy przedtem mąż nie był aż taki zły.

- Ole, proszę cię, uwierz mi. Jestem twoją żoną, znasz mnie, nie zrobiłam nic złego. Powinieneś raczej wyjaśnić, dlaczego Andreas kłamie. Widziałeś, że miałam podartą suknię, widziałeś, jak wyglądałam.

- Ty jesteś niczym troll. Nie mogę ci uwierzyć. Kłamiesz i kłamiesz, i sama już nie wiesz, co mówisz - uciął gniewnie.

- Ole, czy ty nie słyszysz, że to nieprawda? Czy gdybym była z Andreasem z własnej woli, to przybiegłabym prosto do ciebie, żeby ci o tym powiedzieć?

- Zrobiłaś tak, bo wiedziałaś, że Andreas sam mi powie. Od dawna wiem, że coś czujesz do tego mężczyzny. Nie jestem głupi, Amalie.

Pokręciła głową.

- Ole, jesteś przecież lensmanem. Nie możesz dać się oszukać tak łatwo. Jesteśmy ze sobą szczęśliwi, oczekujemy dziecka. Zapomniałeś?

- Nie ma pewności, czy to ja jestem ojcem. Mogłaś przecież i wcześniej ogrzewać łóżko Andreasa.

Amalie z trudem chwytiała powietrze. Oskarżenie męża wstrząsnęło nią do głębi. Nie mogła godzić się na takie traktowanie.

- Jak możesz we mnie wątpić? Nie rozumiem tego, Ole. Poza tym wtedy, kiedy zaszłam w ciążę, Andreasa w Fińskim Lesie nie było. Mieszkał w mieście.

Ole położył się na łóżku i westchnął głośno.

- Sam nie wiem, co myśleć. To okrutne wyobrazić sobie, że miał cię inny mężczyzna. Nawet jeśli rzeczywiście wziął cię siłą. Jestem wściekły i zarazem przerażony.

Amalie usiadła przy nim.

- Kochany Ole, rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale to ja zostałam zhańbiona, nie ty. Nie wiem, dlaczego Andreas kłamie...

- Milcz teraz, Amalie. Nie zaczynaj znowu z tym Złym, który jakoby wszystkiemu jest winien. Nie chcę tego słuchać!

- W takim razie nie będziemy o tym więcej rozmawiać, ale twoje zachowanie sprawia mi ból. Czy ty wiesz, jak ja się teraz czuję? Zostałam wykorzystana, a mężczyzna, którego kocham, mi nie wierzy.

Ole wstał i spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Pojadę teraz do Elizabeth. Obiecałem, że ją odwiedzę.

- Do Elizabeth? Ale przecież ona jest...

- Wprowadziła się do dworu Paula, tam, gdzie straszy... Ale akurat tego nie zamierzam jej mówić.

Amalie z trudem przełknęła ślinę. Nie podoba jej się ta sprawa: Elizabeth osiedliła się w Svullrya.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

Ole obojętnie wzruszył ramionami.

- Dlaczego miałbym to robić? To nie twoja sprawa, że ona tu zamieszkała.

- Oczywiście, że nie. Ale po co ty tam jedziesz?

- Muszę jej pomóc. Mieszka sama, a dobrze wiesz, jak tam wszystko wygląda - powiedział, zanim wyszedł.

Teraz Amalie położyła się na łóżku. Została zgwałcona, a mąż jej nie wierzy. To boli. Elizabeth, pomyślała. Ta kobieta zrobi wszystko, żeby go zdobyć, no a teraz będzie miała ułatwioną sytuację. Ole jest zły na żonę. Może będzie chciał się zemścić.

Ta myśl wydała jej się nie do wytrzymania. Nie chciała, by odszedł do tej niesympatycznej kobiety z klasy wyższej. Ole należy do niej i będzie walczył, by uwierzył w jej miłość.

Nagle usiadła na łóżku. Już wiedziała, co powinna zrobić.

Andreasa znalazła przy pracy w polu. Na jego widok zrobiło jej się niedobrze, mimo wszystko musiała podejść bliżej.

- Andreas - zaczęła głośno bez przywitania. Nic nie wskazywało, że on żałuje.

- Czego chcesz?

- Nakłamałeś Olemu. Powiedziałeś, że my oboje...

- Przełknęła ślinę. - Że poszliśmy do łóżka i że ja tego chciałam.

On unikał patrzenia jej w oczy. - Nie wiedziałem, co robię, Amalie. Ale przecież tego nie mogłem Olemu powiedzieć.

- Dlaczego nie mogłeś? Zrujnowałeś moje małżeństwo, Andreas - krzyknęła sfrustrowana i wściekła na człowieka, którego uważała za swojego przyjaciela.

- Musisz mi wybaczyć, Amalie. Ja wiele lat spędziłem w zakładzie dla psychicznie chorych. Nie zniosę myśli, że znowu mnie zamkną.

Amalie jednak nie było go żal. Ze złości mogłaby się na niego rzucić z pięściami.

- Musisz przyznać się Olemu, że mnie zgwałciłeś! - krzyknęła gniewnie.

On pokręcił głową, wbijając szpadel w ziemię.

- Nie, Amalie. Tego zrobić nie mogę. Za bardzo cenię sobie wolność, bym mógł pozwolić, że ktoś weźmie mnie za psychicznie chorego. A poza tym muszę się opiekować matką.

Amalie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nasza przyjaźń jest skończona na zawsze, Andreas.

- Ona skończyła się już dawno - zaprotestował. - Wszystko we mnie umarło w dniu, kiedy wrócił Ole.

Uniósł szpadel i odszedł. Patrzyła w ślad za mężczyzną, który kiedyś był jej bardzo bliski. Teraz wbił jej nóż w plecy. Co z tym począć?

Elizabeth wybiegła Olemu na spotkanie.

- Dzień dobry - witała się z uśmiechem i wzięła go pod rękę. Wystroiła się na jego przyjazd, była pewna, że mu się podoba.

On obrzucił ją spojrzeniem.

- Dzień dobry, Elizabeth. Boże, jak ty się pięknie dzisiaj ubrałaś!

Był uprzejmy, ale widać było, że coś go gryzie.

- Czy coś się stało? - spytała Elizabeth zdumiona. Poprowadziła go do domu, prosiła, by usiadł w salonie na kanapie.

Ole westchnął.

- Mam problemy w domu. Amalie... - Umilkł. - Nie chcę o tym mówić. W czym miałbym ci pomóc?

Elizabeth postawiła na stole dwie szklanki i nalała lemoniady. Ale w napoju znalazła się odrobina wódki. Miała nadzieję, że on tego nie zauważy.

- Potrzebuję pomocy przy urządzeniu sypialni. Niektóre deski zmurszały i od ścian ciągnie zimno.

Ole przytaknął.

- Zaraz to obejrzę.

Elizabeth położyła mu rękę na ramieniu.

- To chyba może trochę poczekać. Nie napijesz się przedtem?

Przytaknął nieobecny myślami, a ona zaczęła się zastanawiać, o co poszło jemu i Amalie.

Teraz wypił wszystko jednym haustem i poprosił o jeszcze. Elizabeth dołała, a on ponownie wypił wszystko.

- Dobrze było - powiedział, odstawiając szklankę na stół.

- Mam jeszcze, Ole, nie krępuj się.

- Dziękuję, ale muszę pójść zaprowadzić konia do stajni. Zaczyna się ściemniać, nie może dłużej pozostawać sam.

- No to idź, ja tu zaczekam - odparła, uśmiechając się kokieteryjnie.

Ole wyszedł, a ona dołała więcej wódki do lemoniady. Plan najwyraźniej działa. Wkrótce znajdą się oboje w sypialni, ale najpierw on musi się jeszcze napić.

Kiedy wrócił, podała mu pełną szklankę. Nie trzeba go było dwa razy prosić. Ku swej radości Elizabeth stwierdziła, że po trzeciej porcji Ole jest oszołomiony.

- O rany, kręci mi się w głowie - powiedział, pocierając dłonią czoło.

- Pewnie jesteś zmęczony, Ole - odparła Elizabeth, biorąc go pod ramię.

On spojrzał na nią badawczo.

- Czy ty czegoś dodałaś do tej lemoniady?

- Nie, a powinnam? - spytała, udając przestraszona.

- W takim razie wypiję jeszcze jedną szklaneczkę, bardzo mi smakuje.

Rozmawiali o dawnych czasach, Olemu wyraźnie poprawił się humor. Był teraz rozluźniony, widziała, że jest podpity. Świetnie, alkohol go ożywia.

W jakiś czas potem Ole klepnął się w udo.

- Nie mogę dłużej siedzieć beczynnie. Pójdę na górę zobaczyć, co się da zrobić - rzekł, wstając, ale z powrotem opadł na kanapę. - Jezu, kręci mi się w głowie - jęknął. - Można by pomyśleć, że dołałaś wódki do lemoniady.

Ona roześmiała się, kręcąc głową.

- Nic podobnego, ty jesteś po prostu zmęczony, Ole. Chodźmy. - Podała mu rękę i pomogła wstać. Po drodze na górę była tak podekscytowana, że miała ochotę zacząć śpiewać. W pokoju Ole padł na łóżko i położył się na plecach.

- Kręci mi się w głowie - jęczał; - Oszukałaś mnie, Elizabeth. Dodałaś czegoś do lemoniady. - Przymknął oczy.

Kobieta stała spokojnie, nie miała odwagi nic powiedzieć ani się poruszyć. Żywiła nadzieję, że Ole zasnął i rzeczywiście po chwili gość zaczął głośno chrapać.

Elizabeth przyglądała się urodziwemu mężczyźnie przed sobą. Nawet kiedy śpi, jest piękny, myślała, zdejmując suknię. Potem podeszła do łóżka, ściągnęła ze śpiącego koszulę i rozpięła guziki u jego spodni. Ole poruszył się i jęknął, przewrócił na bok i spał dalej.

Muszę trochę poczekać, myślała, kładąc się przy nim, nie spuszczać zeń oka. Powieki Olego drżały, włosy miał potargane. Broda, którą zapuścił, urosła już całkiem spora. Elizabeth słyszała bicie własnego serca. Musiała się powstrzymywać, by nie przytulić się do niego całym nagim ciałem.

Kiedy Ole znowu zaczął oddychać miarowo, usiadła, ostrożnie ściągnęła mu spodnie i rzuciła na podłogę, a potem zmięła pościel. Wróciła na posłanie i przymknęła oczy. Teraz trzeba tylko czekać, aż Ole się obudzi, myślała zadowolona.

- O, do diabła!

Elizabeth zaspana, usiadła, nie bardzo rozumiejąc, kto leży obok niej, ale kiedy napotkała przerażone oczy Olego, przypomniała sobie wszystko.

- Elizabeth, co się stało?

Ziewnęła i przysunęła się bliżej niego, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Ole, kochany, teraz żartujesz... - Uśmiechała się słodko. - My oboje... Nie pamiętasz, co robiliśmy?

On odskoczył, jakby się oparzył. Wytrzeszczał oczy i kręcił głową, chciał wyjść z łóżka.

- Nic nie mów - prosił zrozpaczony. - Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogliśmy się ze sobą przespać.

Kobieta przytakiwała.

- Ale zrobiliśmy to, Ole. Jestem rozczarowana, że nic nie pamiętasz.

Ole zmarszczył brwi.

- Teraz zaczynani sobie przypominać. Dodałaś czegoś do lemoniady. Kręciło mi się w głowie. Oszukałaś mnie.

- Nie, mój kochany, tego nie zrobiłam. - Przesłoniła usta dłonią. - No dobrze, to prawda, po prostu zapomniałam, że parę dni temu dodałam wódki do lemoniady. Ja... ja nie chciałam, Ole.

Mężczyzna parsknął.

- Okłamujesz mnie, Elizabeth. Nigdy bym się z tobą nie przespał. Kocham tylko jedną kobietę i to jest Amalie.

- Coś takiego na mnie nie działa. - Uderzyła pięścią w poduszkę. - Chodź, Ole. Już zaczynam za tobą tęsknić. - Nie mogła się napatrzeć na tego wspaniałego nagiego mężczyznę stojącego przed nią. Miała na niego taką ochotę, że aż odczuwała ból.

- Ale ja nie mogę, Elizabeth. Nie kocham cię. Zrobiła urażoną minę.

- Jednak dzisiaj w nocy byłam dla ciebie wystarczająco dobra?

Ole włożył spodnie i sweter.

- To przechwałki. Nigdy cię nie tknąłem. Elizabeth zaczęła się irytować. Jak trudno go przekonać.

- Rozczarowujesz mnie, Ole. Czy jestem taka odpychająca, że nie możesz mnie dotknąć teraz, na trzeźwo?

Ole znowu westchnął.

- Przestań już. Jesteś piękną kobietą, ale próbujesz mnie oszukiwać. Wiem, że się z tobą nie przespałem. Nie mógłbym cię tknąć, już mówiłem. Dla mnie istnieje tylko jedna kobieta. Teraz nareszcie to wiem, a właśnie potraktowałem ją źle. Niech to diabli, ale ze mnie idiota!

Rozczarowanie nie opuszczało Elizabeth, ale przecież nie mogła ustąpić. Za wszelką cenę musi go zdobyć. Ole jest dla niej wszystkim. Tęskniła za nim od czasów szkolnych, ale on dawał jasne sygnały, że jej

nie kocha. Mimo to Elizabeth czekała i przez wszystkie te lata miała nadzieję.

Wymknęła się teraz z łóżka i stanęła przed nim naga.

- Weź mnie, Ole. Dotknij moich piersi. Są duże i pełne.

Ole przewracał oczami.

- Ale ja nie chcę, nie rozumiesz, co mówię? Teraz idę sobie stąd i nie chcę więcej słyszeć nic o tym, że spaliśmy ze sobą. Zrozumiałaś? Nie waż się nikomu tego powtarzać.

Elizabeth przekrzywiła głowę.

- A co byś zrobił, gdyby się okazało, że jestem w ciąży? Ze wspólnego spania mogą wyniknąć dzieci, zapomniałeś? - Wpatrywała się w niego wyzywająco, wciąż miała ochotę go pocałować, objąć i poczuć jego ciało. Przesuwać palec po jego szyi i dalej w stronę brzucha, dalej... Zarumieniła się na myśl o tym i spuściła wzrok.

- W ciąży? Znowu zmyślasz, Elizabeth. Idę stąd, nie będziesz mnie dręczyć swoimi głupstwami. - Podeszedł do drzwi, a ona pobiegła za nim, zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Ole odwrócił się.

- Boże drogi, Elizabeth, ja cię nie poznaję.

- Może to prawda, ale dzisiejszej nocy wszystko się zmieniło. Moje uczucia do ciebie...

Ole wyjrzał przez okno.

- Dzisiejszej nocy?

- Tak, jest wczesny ranek. Nie widzisz światła? Ole przeczesał ręką włosy.

- Boże drogi! Jeszcze tylko tego brakowało. Amalie wie, że wybierałem się do ciebie. Co ona sobie teraz pomyśli?

- Trudno ci będzie się wytłumaczyć. - Elizabeth mówiła cicho lecz wyraźnie. - Mógłbyś więc jeszcze raz ogrzać moje łóżko. - Mrugnęła do niego.

Odepchnął ją, jakby na jej widok robiło mu się niedobrze.

- Wystarczy już tego. Muszę iść!

- Nie, zaczekaj! - Kończyła się jej cierpliwość. Ole nie może odejść, zanim nie uwierzy, że ze sobą spali. - Jeśli okaże się, że jestem w ciąży, będę musiała powiedzieć o tym Amalie. A ty zostaniesz zmuszony do przyjęcia odpowiedzialności za dziecko, Ole.

Twarz Olego poczerwieniała, cofnął się gwałtownie.

- Zaczynam wierzyć, że ty naprawdę uważasz, iż ja... iż my... -
Umilkł i wyglądał teraz jak przyłapany na gorącym uczynku chłopiec.

- Oczywiście, że tak uważam, Ole. To było cudowne. Jesteś znakomitym kochankiem i nadal cię pragnę.

On energicznie pokręcił głową.

- Wychodzę i mam nadzieję, że zapomnisz, co się stało. Wracam do domu, do swojej małżonki.

- Nie będę cię zatrzymywać - odparła Elizabeth gniewnie, choć chciała, aby został już na zawsze. Ale na razie niech tak będzie. Zasiała niepewność w jego duszy, Ole zaczyna jej wierzyć.

Kiedy wyszedł, Elizabeth wróciła do łóżka, z uśmiechem spoglądała w sufit. No to się zaczęło.

Rozdział 3

Ole jechał do domu z bijącym sercem. Nie mógł zrozumieć, że przespał się z Elizabeth. Nie przypominał sobie tego, ale czy by zapomniał, niezależnie od tego, że był pijany? Wydawało mu się to dziwne. Elizabeth jednak zawsze była szczera, więc ta niepewność go męczyła. Czy wylądował w ramionach Elizabeth dlatego, że Amalie przespała się z Andreasem? Czy chciał się zemścić?

Nie! Targały nim sprzeczne uczucia. Powinien wracać do domu i prosić Amalie o wybaczenie. Był dla niej niedobry, ponieważ zżerała go zazdrość. Teraz pojawiły się wyrzuty sumienia. Ryzykował, że jego życie legnie w gruzach. Elizabeth nie może być brzemienna i nie może nikomu powiedzieć, do czego między nimi doszło. Do diabła! Co ma po powrocie do domu powiedzieć Amalie?

Wkrótce znalazł się na dziedzińcu, gdzie powitał go zirytowany Julius.

- Nic mi do tego, Ole, ale powinieneś wiedzieć, że Amalie dziś w nocy nie spała. Płakała i...

Ole zeskoczył na ziemię.

- Zaprowadź konia do stajni, Julius. I nie mieszaj się do mojego małżeństwa - rzekł szorstko i pobiegł do domu.

Amalie siedziała w holu na kanapie. Ledwo na niego spojrzała, wstała i chciała iść na górę. Ole objął ją i odwrócił tak, że musiała popatrzeć mu w oczy.

- Ja...

Amalie się skrzywiła.

- Piłeś, Ole. Cuchnie od ciebie wódką.

Mąż spoko miał.

- Tak, ale nie wiedziałem, że piję.

- Kłamiesz, Ole. Zmyślasz. Wiem, że byłeś u Elizabeth. Co cię tam zatrzymywało przez całą noc? Czy to jej ciało?

Ole mógłby powiedzieć, jak było naprawdę, ale się nie odważył. W oczach Amalie było coś, co sprawiło, że wolał milczeć. Poza tym nie był pewien, czy ją zdradził. Czy Elizabeth mogłaby kłamać, a jeśli tak, to dlaczego?

- Nie wiem, jak mam odpowiadać na twoje oskarżenia, Amalie. Ale nie byłem u niej. Spędziłem tę noc w wesołej kompanii w gospodzie.

Amalie odwróciła się i odeszła bez słowa. Pobiegł za nią i przytrzymał przy drzwiach do pokoju.

- Amalie, proszę cię. Musisz mi uwierzyć. Nie mogę zacząć znowu pić. Obiecuję ci to.

Amalie weszła do pokoju, on za nią. Odwróciła się i przyglądała mu się szyderczo.

- Powiedziałam ci, że zostałam zgwałcona, ale ty mi nie uwierzyłeś. Z tobą jest gorzej, Ole. Kłamiesz mi w żywe oczy, nie doceniasz mojej inteligencji. Mam więcej rozumu w głowie, niż na to wygląda. I znam ciebie. Widzę wyrzuty sumienia w twoich oczach - powiedziała i zaczęła zdejmować suknię.

- Zamierzasz się położyć? - spytał zdumiony. Amalie nie odpowiedziała. Wślizgnęła się po prostu do łóżka i położyła na boku, odwrócona do męża plecami.

- Idź sobie stąd, Ole. Od dzisiaj będziesz sypiał w drugim pokoju.

- Ale ja nie mogę. Chcę być przy tobie, Amalie - powiedział, siadając na krawędzi łóżka.

Paliała go tęsknota, Amalie jest taka piękna. Pochylił się i zaczął bawić się jej włosami.

- Dobrze wiesz, że nie zrobiłem nic złego, Amalie. Dla mnie liczysz się tylko ty.

- Wczoraj odniosłam inne wrażenie. - Odsunęła się od niego. - Nie dotykaj mnie - ostrzegła.

- Byłem wściekły i nie umiałem trzeźwo oceniać wydarzeń, Amalie. Teraz wierzę, że mówisz prawdę, że zostałam zgwałcona.

- Powiedziałeś te słowa o dzień za późno - stwierdziła, szczerzej okrywając się kołdrą.

- Nie mówisz tego poważnie...

- Chcę, żebyś sobie poszedł. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Ole podniósł się z wolna. Amalie nie chce mieć z nim do czynienia. To nie może być prawda. Miłość nie może zgasnąć w ciągu jednej nocy.

- Czy ty mnie już nie kochasz, Amalie? Ona pokręciła głową.

- Nie, nie kocham cię, zabiłeś moją miłość. Idź już! - Słowa były chłodne, Ole czuł się pokonany.

Amalie słyszała, że drzwi się otworzyły i przewróciła się na plecy. Łzy wciąż płynęły jej z oczu. Była taka rozczarowana, jakby wszystko

w niej umarło. Serce zostało wyrwane z piersi. Ole spędził noc u Elizabeth, wiedziała o tym. Dziś o brzasku, zanim rozległo się pianie koguta, pojechała tam. Koń Olego stał w stajni, a w domu było ciemno.

On jest kłamcą, pomyślała i zaniósła się głośnym szlochem. Nie mogła powstrzymać łez. Najbardziej ze wszystkiego pragnęła zasnąć i zapomnieć, co się stało.

Nagle przypomniała sobie słowa tej postaci z lasu, tego, który miał taki upiorny śmiech i przypominał człowieka, ale który miał długie i przerzedzone czarne włosy.

„Dokonałaś wyboru i wkrótce zostaniesz sama. Wiatr wieje w złym kierunku, ale to twój błąd...”

Te słowa ją poruszyły. Miałyby utracić dwór i wszystko, co ukochała?

Amalie usiadła na posłaniu. Serce biło jej głośno, zdała sobie sprawę, że utraciła Olego. Zły przeprowadził swoją wolę. Pani Vinge uzyskała to, o co walczyła przez tyle lat. Zemściła się.

Rozdział 4

Kari wolno zbierała się z łóżka. Nogi wciąż się pod nią chwiały, ale musi wyjść na świeże powietrze. Paul od trzech dni wyprowadza ją na dziedziniec, żeby znowu nabrała sił. Powietrze było czyste i gorące, słońce świeciło, panował niemal nieznośny upał, ale musi wyjść, żeby znowu stać się silna. To jej cel, nie tylko ze względu na samą siebie, lecz także na Victora i dziecko, które nosi.

Już sierpień, za trzy miesiące zostanie matką jeszcze jednego dziecka. Paula wzruszał jej rosnący brzuch, ją zresztą też. Trzeba tylko mieć nadzieję, że starczy jej sił na poród.

Otworzyła szafę i wyjęła szarą bawełnianą suknię. Usiadła przed lustrem, twarz wciąż miała pociągłą i bladą, ale w oczach znacznie więcej życia. Cieszyło ją to, bo widocznie sprawy idą w dobrą stronę.

Jedyną rysą na jej szczęściu jest Victor. Chłopiec nie chce z nią rozmawiać, nie pozwala jej się dotykać. Tannel przywiązała go do siebie, kiedy u niej mieszkał. Kari musi zrobić wszystko, by Victor znowu traktował ją jak matkę.

Paul zatrudnił niańkę. Kari nie była pewna, czy jest z tego zadowolona, skoro jednak wciąż choruje, niech tak będzie.

Wszedł Paul z Victorem. Synek trzymał się jego spodni, a na matkę nawet nie spojrział.

- Victor, chodź do mamy - powiedziała, wyciągając do niego ręce.

Chłopiec jednak schował się za Paulem i zaczął płakać.

Za każdym razem jest tak samo, pomyślała, też bliska płaczu.

- Ja od tego zwariuję, Paul. Mój syn nie chce mieć ze mną do czynienia.

Paul lekko popchnął Victora do przodu. Kari krajało się serce, bo bardzo chciała go uściskać.

- Synku, to ja. Nie poznajesz mamy? Mały pokręcił głową.

- Nie, nie chcę tu być. Ja chcę do Tannel. Kari westchnęła. Czasem naprawdę miała ochotę odesłać go z powrotem, ale wiedziała, że musi być sil - na i dać dziecku czas.

- Tannel tu nie ma, Victor. Musisz o niej zapomnieć.

Mały znowu zaczął płakać. Drzwi się otworzyły i weszła młoda niania. Popatrzyła na chłopca ze współczuciem, co Kari rozzłościło.

- Chcę rozmawiać z moim synem bez twojej obecności - burknęła, dając tamtej znak, by odeszła. - Musisz mi pomóc z Victorem - zwróciła się do Paula. - Ja od tego zwariuję, już mówiłam.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie denerwuj się, chłopiec potrzebuje czasu. Długo pozostawał poza domem, powrót tutaj był dla niego szokiem, w dodatku zobaczył, że jesteś chora.

- Wszystko rozumiem, ale... - Nie spuszczała oczu z Victora, który nadal płakał.

To nie może dłużej trwać. Wstała i podeszła do dziecka.

- Victor, mój kochany, nie musisz płakać - rzekła łagodnie i pogłaskała go po jasnych włoskach.

Mały odskoczył.

- Nie! Nie dotykaj mnie.

Kari zlekceważyła protesty chłopca i wzięła go na ręce. Kopał i próbował jej się wyrwać. Nie, nie, wrzeszczał, bijąc ją piąstkami po piersiach. Kari nie puszczała, wkrótce chłopiec przestał płakać.

- Jestem twoją mamą, Victor. Nie musisz się mnie bać. - Pośpiesznie cmoknęła go w policzek.

Wtedy on popatrzył na nią zdumiony i otarł łzy.

- Mamą?

Uśmiechnęła się.

- Tak. Jestem twoją mamą. I bardzo cię kocham, moje dziecko.

Victor objął jej szyję rączkami, splótł palce na jej karku. Kari dosłownie się rozplýwała.

- Moje dziecko - szepnęła, tuląc go.

- Mama - powtórzył chłopiec. - Tak.

Stojący obok Paul pochrząkiwał.

- No i sama widzisz. On o tobie nie zapomniał, potrzebował tylko trochę czasu.

Postawiła Victora na podłodze.

- Zaraz pójdziemy popatrzeć na zwierzęta - obiecywała, a on przytakiwał.

- Tak, mamo.

Zapukano do drzwi i jedna z nowych pokojówek wsunęła głowę do środka.

- Przyszedł pastor z wizytą - zameldowała. - Jezu, co tu robi pastor?
- zdumiał się Paul.

- Idź się z nim przywitać. Ja się tymczasem ubiorę - powiedziała Kari. W napięciu oczekiwała spotkania z nowym kapłanem. Wczoraj służące plotkowały, że można o nim mówić tylko dobrze.

W kuchni zastała Paula, Halvora, Fredrika i pastora.

Na jej widok pastor wstał i wyciągnął rękę.

- Dzień dobry, pani gospodyni - rzekł, kłaniając się. Kari uścisnęła jego dłoń.

- Dzień dobry, panie... - Nazwiska jednak nie знаła.

- Jestem Lukas Storvik, proszę pani.

- Bardzo mi miło - odparła i usiadła obok Paula. Pastor przyglądał im się, potem chrząknął i powiedział:

- Składam wizyty większości mieszkańców parafii, by prosić o pomoc w renowacji kościoła. Ponadto trzeba też wyremontować plebanię. Jakies datki od mieszkańców byłyby dobrym uczynkiem - mówił z naciskiem.

Halvor uniósł głowę.

- Aha, doszło do tego, że pastor zebrze o pieniądze? Wydaje mi się dziwne, że pastor, jako nowy proboszcz parafii, pozwala sobie na coś takiego. - Jego głos nie brzmiał życzliwie, Kari nieprzyjemnie było tego słuchać.

Paul miał na tę sprawę całkiem inny pogląd.

- A ja uważam, że to godne podziwu, iż pastor chce poświęcić czas, by zrobić coś dla parafii. Wszystkich nas niepokoi, że kościół i plebania są w złym stanie.

- Ja wcale tak nie uważam - rzekł Halvor cierpko. Pastor uśmiechnął się do niego.

- Na razie zbieram opinie w tej sprawie, ale czy się nie mylę, czy pan naprawdę pochodzi z innej wsi?

Halvor popatrzył na niego ze złością.

- To akurat nie ma nic do rzeczy - burknął.

Fredrik w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie.

- Zgadza się z Paulem. Remont nie musi być kosztowny. Jeśli każdy dołoży trochę, będzie nas na to stać.

Paul przytakiwał.

- Ja zawsze płacę na kościół, ile się należy. Pastor uniósł brwi.

- Ach, tak, a często pan bywa w kościele? - Owszem, dość często i przy różnych okazjach wspierałem parafię pieniędzmi. Pastor wstał.

- Dziękuję za kawę i do zobaczenia.

- Wstąpię na plebanię jutro - obiecał Paul, odprowadzając go do wyjścia.

Halvor prychnął ze złością.

- Co za głupek. Jak Paul może dawać pastorowi pieniądze bez zastanowienia.

Zdaniem Kari Halvor zachowywał się jak idiota.

- Domyślam się, że schowałeś pieniądze dla siebie - oznajmiła.

Halvor zerwał się na równe nogi.

- Jesteś bezczelna, Kari. Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek tak się do mnie odzywał.

Fredrik chwycił go za rękę i pociągnął z powrotem na kanapę.

- Lepiej milcz, bracie - powiedział. Tamten usiadł, ale Kari jeszcze nie skończyła.

- Zastanawiam się, co zrobiłeś ze swoim synem - powiedziała, patrząc na niego wyzywająco.

Halvor mocno zacisnął powieki.

- Nic ci do tego.

- Może i nic, jednak Ole w którymś momencie zacznie się zastanawiać, a to już inna sprawa.

Fredrik dał znak, żeby milczała, ale ona nie była w stanie. Halvor ma gdzieś dziecko, dziecko, które urodziła Victoria.

- Olem się nie przejmuję. Ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, chłopak jest we Francji i tam pozostanie.

- We Francji? Z kim?

- Nic ci do tego - krzyknął znowu Halvor i wyszedł.

- Zirytowałaś go, Kari - zmartwił się Fredrik. - Czy to było rozsądne?

- Może nie, ale nie znoszę tego człowieka. Poza tym nie rozumiem, dlaczego... To nie ma z tobą nic wspólnego, Fredrik, ale z tych planów w sprawie tartaku nic nie będzie, więc dlaczego wciąż tu siedzicie?

Teraz Fredrik się uśmiechnął.

- Ja dostałem w tartaku pracę. Tylko Halvor jeszcze o tym nie wie.

- O, ja też nie wiedziałam.

- Parę dni temu wpadłem na Olego, poprosił, żebym wrócił na stanowisko zarządcy. Uważa, że dawniej dobrze sobie radziłem.

- Ależ to wspaniała nowina - ucieszyła się Kari szczerze. Jej zdaniem Fredrik to miły człowiek, zawsze taki był. Szkoda tylko, że wszystkie jego plany legły w gruzach. Powinien był zachować ten dwór w Szwecji. Właściciel go oszukał i musiał wyjechać z niczym.

Tymczasem wrócił Paul.

- A co się stało Halvorowi? Wypadł stąd i zniknął na drodze.

- Kari była wobec niego złośliwa - wyjaśnił Fredrik.

Paul spojrział na nią zirytowany, ale ona udała, że tego nie widzi.

- Halvor zostawił swoje dziecko w obcym kraju. Że też się nie wstydzi - powiedziała.

- Naprawdę?

Kari przytaknęła.

- A teraz muszę wrócić do łóżka, zmęczyłam się. Paul natychmiast do niej podbiegł.

- Odprowadzę cię na górę.

- Nie, poradzę sobie. Chciałam jeszcze zajrzeć do Victora.

- Nie musisz. Dopiero co słyszałem jego głos w holu.

- Ja jednak pójdę - odparła z uporem.

Weszła do pokoju dziecka i zdziwiła się, że nikogo tam nie ma. Może niania wzięła Victora na spacer. Ona jednak nie pójdzie, jest zbyt zmęczona. Nie mogła się doczekać, kiedy naprawdę wyzdrowieje.

Rozdział 5

Sofie długo jechała konno, była w drodze do Szwecji. Zdziwiła się, kiedy na pustkowiu zobaczyła karczmę. Z komina unosił się dym, wiele koni stało przywiązanych do płotu. Pomyślała, że tutaj mogłaby przenocować. Kilkudniowa podróż po bezdrożach wyczerpała ją. Sypiała pod gołym niebem, żywiła się rybami, które łowiła w małych jeziorach. Teraz znowu odczuwała głód.

Skierowała więc konia w stronę piętrowego budynku z dwoma szeregami okien. Z wnętrza dochodziły krzyki, uprzytomniła sobie, że ludzie rozmawiają tam po szwedzku.

Więc już jest po drugiej stronie? Odczuła ulgę. Zeskoczyła z siodła i przywiązała konia, poprawiła włosy i wygładziła brudną, podartą spódnicę. Ciekawa była, jak wygląda jej twarz. Zdawała sobie sprawę, że włosy ma mokre i potargane, nie wiedziała, co powiedzą ludzie na jej widok. To zresztą bez znaczenia. Ma pieniądze, tutaj się wykąpie.

Kiedy weszła, w nos uderzył ją zapach dymu i ludzkiego potu. Rozejrzała się, przy stołach siedzieli mężczyźni, grali w karty i popijali. Duchota panowała straszna, ale trudno, Sofie marzyła tylko o tym, żeby położyć się do łóżka.

Pozdrowiła mniej więcej pięćdziesięcioletniego mężczyznę, który stał za długą ladą. Był taki wysoki, że musiała podnieść głowę, by na niego popatrzeć.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie. On skinął głową.

- Dzień dobry. Czego panienka sobie życzy?

- Potrzebuję noclegu, czy to możliwe? Mężczyzna podrapał się po bujnej brodzie.

- Cóż, pewnie to się jakoś da zrobić. Ale wieczorem będzie tu bardzo hałaśliwie - ostrzegł.

- Nie szkodzi. Jestem taka zmęczona, że prawdopodobnie natychmiast zasnę.

- Sama jesteś?

- Tak, jadę do Norwegii. Mężczyzna spojrzał na nią zaskoczony. - To daleko.

- Owszem, ale muszę wracać do domu. Położył klucze na blacie.

- Chyba wiesz, że droga nie jest bezpieczna - rzekł. Sofie wzięła klucz.

- Gdzie ten pokój?

- Na piętrze. Trzecie drzwi po lewej.

- A mogłabym też wziąć kąpiel? - spytała, oglądając się przez ramię, bo ktoś śmiał się głośno, ciskając karty na stół.

- Tak, to się da załatwić. Poproszę Klarę, żeby ci naląła gorącej wody do balii.

Popatrzyła na dół swojej sukni.

- Ale nowego ubrania nie mogłabym u ciebie kupić? Chociaż dobrze bym zapłaciła - dodała, kiedy on dziwnie na nią spojrział.

- Zapytam Klarę, ale niczego obiecać nie mogę. - Dziękuję.

Wolno wchodziła po drewnianych schodach, które skrzypiały tak okropnie, że dźwięk ranił jej uszy. Weszła do skromnie umeblowanego pokoju - łóżko, krzesło i toaleta - ale to wystarczy, pomyślała, rzucając się na posłanie. Ziewnęła, sen zaczynał ją morzyć.

Przymknęła oczy i ułożyła się wygodniej, ale oszołomiona, usiadła, kiedy do środka weszła mała dziewczynka w białej sukni, a jej twarz wykrzywiało przerażenie.

- Kim jesteś? - wykrztusiła Sofie. Wytrzeszczyła oczy, bo nagle dziewczynka zniknęła, jakby rozplynęła się we mgle. Upiór?

Sofie była wstrząśnięta, myślała o dziewczynce z jasnymi włosami i zielonymi oczyma. Nie mogła mieć więcej niż pięć lat, stwierdziła z drżeniem. Skąd się wzięła i dlaczego mi się ukazała?

Znowu położyła się na posłaniu, ale zaraz zapukano do drzwi.

Kobieta i mężczyzna wnieśli balię. Taką małą, że Sofie nie miała pojęcia, jak się w niej zmieści.

Kobieta uśmiechała się przyjaźnie.

- Zaraz przyniosę ci wody - obiecała.

- Dziękuję. - Sofie zauważyła, że kobieta ma jasne włosy i zielone oczy. Podobieństwo z małą dziewczynką, którą dopiero co widziała, było porażające. Czyżby to matka tamtej? Może jest dzieckiem, które zmarło?

Wróciła na posłanie i czekała z przymkniętymi oczyma, po chwili kobieta przyniosła wodę.

- Czy to ty jesteś Klara? - spytała Sofie.

- Tak, jestem żoną właściciela - odparła tamta, wlewając wodę do balii.

Sofie wstała i zobaczyła suknię wiszącą na oparciu krzesła.

- Czy to dla mnie? - spytała. Kobieta przytaknęła.

- Tak, to wszystko, co mogę ci zaoferować. Sofie przyjrzała się uważnie Klarze. Uznała, że ma nie więcej niż trzydzieści lat. Ze też wyszła za mąż za takiego starego, pomyślała ze smutkiem.

Kiedy Sofie została sama, zdjęła brudną suknię, wzięła kawałek lawendowego mydła i zanurzyła się w ciepłej wodzie. Oparła głowę o krawędź balii i spoglądała w sufit, rozkoszując się kąpielą.

Nagle z drugiego końca pokoju dotarły do niej jęki. Wyprostowała się gwałtownie, rozchlapując wodę. To znowu ta dziewczynka. Upiór. Szła ku niej z wyciągniętymi rękami. Sofie miała wrażenie, że widzi spływające po policzkach łzy.

- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała, a serce tłukło jej się w piersi.

- Mama, mama.

- Co z mamą? - spytała Sofie drżącym głosem. Dziecko znowu wyciągnęło ręce, po czym zniknęło w obłoku mgły.

Sofie wyraźnie słyszała głos, jakby dziecko było żywe. Czy dziewczynka dotknęła jej włosów, czy też tylko jej się tak zdawało?

Zaczęła się namydlać, piana pływała po powierzchni wody. Myśli wciąż były przy tamtej dziewczynce, mimo to na jej widok znowu zadrżała. Wyskoczyła z wanny, trzęsąc się niczym osikowy liść: dziewczynka była zbryzgana krwią!

Amalie wyciągała w górę ramiona. Spała dobrze i była wypoczęta, ale kiedy otworzyła oczy i zobaczyła obok siebie puste miejsce, ból omal jej nie zadławił. Ole przeniósł się do drugiego pokoju, małżonkowie przestali ze sobą rozmawiać. Cierpienie z powodu tego, co jej zrobił, było nie do zniesienia. Moje życie legło w gruzach, myślała.

Przesunęła rękę po poduszce, gdzie zwykle spoczywała głowa Olego. Pościel nie była zmięta. Poczowała dojmującą tęsknotę, ale czy mogła postąpić inaczej? Jest pewna, że Ole przespał się z Elizabeth. Bo w przeciwnym razie po co zostawałby u niej na noc?

To jest klątwa, pomyślała nagle. Pani Vinge wróciła i teraz będzie gorzej niż kiedykolwiek. Amalie nie będzie miała prawa nawet do odrobiny szczęścia. Straci ukochanego mężczyznę. Tamta też nie dostała mężczyzny, którego kochała, teraz pragnie zemsty, bo Johannes, ojciec Amalie, jej nie chciał. Dlaczego więc jego córka miałaby być

szczęśliwa? Ta kobieta zionie nienawiścią do jej rodziny i do rodziny Karoliusa.

Wstając z łóżka, Amalie poczuła ruchy. Na razie słabe, wiedziała jednak, że dziecko lub dzieci się w niej poruszają. Głaskała brzuch i głośno płakała. Jej małżeństwo dobiegło końca, a ona oczekuje potomstwa Olego. Jak sobie z tym poradzi?

Po chwili otarła łzy. Andreas opuścił wieś, a ona została ze złymi myślami i wspomnieniami o nim. Nigdy nie zapomni gwałtu. Nawet jeśli nie był sobą, to przecież Andreas ją zgwałcił, wykorzystał i znieważył jej ciało. Drżąc, usiadła przed lustrem. Stwierdziła, że wygląda okropnie. Oczy bez życia, przekrwione i zapuchnięte. A zwykle były takie piękne, niebieskie i czyste. Nic nie jest takie jak dawniej. Będzie musiała wystąpić o rozwód, choć to wielki wstyd. Nie widziała innego wyjścia.

Uczesała się i włożyła szarą suknię, to bez znaczenia, jak wyglądam, pomyślała. Ole niech sobie idzie do tamtej. Jest starsza, ma więcej życiowego doświadczenia, no i jest piękna. To kobieta dojrzała, w tym samym wieku co Ole. I może właśnie to go w niej pociąga, myślała Amalie trawiona zazdrością. Ona natomiast przypomina młodą dziewczynę i najczęściej tak właśnie się zachowuje. Może zmęczyły go jej wybryki?

Amalie wolno zeszła do kuchni i z zaskoczeniem stwierdziła, że jest tam Ole. Usiadła z dala od niego, a Anna podała jej filiżankę kawy.

Ole uniósł wzrok znad gazety, ale szybko wrócił do czytania. Amalie siorbała kawę i uśmiechała się do Kajsy oraz Ingi, które zajadały z apetytem. Ze spiżarni wyszła Maren. Ona wie, jak mają się sprawy między małżonkami. Rozmawiała o tym z Amalie wczoraj.

Ole napotkał wzrok żony, westchnął i gniewnie odrzucił gazetę. W niej serce zamarło. Nie Zniesie tego. Ole jest na nią zły, ale to ona powinna się wściekać. To jej prawo, nie jego.

Amalie spojrzała w stronę drzwi, bo weszła Helga.

Niania zobaczyła leżącą na ziemi gazetę, pokręciła głową i zrobiła oburzoną minę. Potem usiadła obok Amalie.

- A wam co dolega? Że też wy się nie wstydzicie - parsknęła z oburzeniem. - Dorośli ludzie! Porozmawiajcie i wyjaśnijcie sobie co trzeba.

Ole zaczerwienił się, zerwał się z miejsca i wybiegł.

- Dlaczego ty się w to mieszasz? - spytała poruszona Amalie.

- Bo odczuwam ból, kiedy na to patrzę. Kochacie się przecież, po co więc takie awantury.

- To bardziej skomplikowane, niż sądzisz - bąknęła Amalie.

Dziewczynki skończyły śniadanie, na szczęście niewiele z tego rozumieją.

- Czy możemy już wyjść? - spytała Inga grzecznie.

- Tak, idźcie się bawić. - Amalie uśmiechnęła się z przymusem i zwróciła do Anny, która właśnie skończyła zmywanie: - Zajmiesz się nimi?

Anna przytaknęła.

- Chodźcie, dziewczynki, zrobimy sobie spacer. Inga i Kajsa pobiegły za nią uradowane. Wtedy Helga pochyliła się w stronę Amalie.

- Musisz porozmawiać z Olem. W przeciwnym razie zmartwienie cię zniszczy. Tak dalej być nie może.

Młoda kobieta westchnęła.

- Akurat w tej chwili to bardzo trudne, Helgo.

- Głupstwa! Kochacie się, co się takiego stało? - Nie mogę ci tego powiedzieć - wzbraniała się

Amalie. Wyglądała przez okno i widziała, że Ole idzie na brzeg. Podziwiała jego piękne ciało, pełne gracji ruchy i jasne włosy lśniące w słońcu. Naprawdę było na co popatrzeć. Jak ona kocha tego człowieka, ale teraz, mimo wszystko, nie jest w stanie się do niego zbliżyć. Bo ją zdradził.

- Tęsknisz za nim, nietrudno to dostrzec. Musisz mi powiedzieć, co się stało - nalegała Helga.

- Ole mnie zdradził i ja mu tego nie wybaczę - odparła Amalie, spuszczając wzrok. Samotna łza spadła na stół.

Helga jęknęła.

- Rany boskie, jak to się stało?

- Jego przyjaciółka z czasów młodości przyszła do nas na przyjęcie. Narzucała mu się, a on na to pozwalał. Teraz ta kobieta sprowadziła się tutaj, do wsi.

- Ja ją widziałam - rzekła Helga w zamyśleniu. - Ale dlaczego uważasz, że on cię zdradził?

Amalie opowiedziała jej w skrócie, co się stało. Helga wytrzeszczała oczy, mimo to kręciła głową.

- I ty naprawdę w to wierzysz, Amalie? Ole jest przecież bardzo tobą zajęty. On cię kocha. Pozwoliłaś mu się wytłumaczyć?

Amalie upiła łyk zimnej kawy.

- On spędził u Elizabeth całą noc, Helgo. To jasne, że do czegoś musiało dojść.

- No tak, teraz rozumiem, że w to wierzysz. Ale co on sam mówi?

- Wszystkiego się, rzecz jasna, wypiera. Od czasu, kiedy Andreas mnie zgwałcił, jego uczucia do mnie się zmieniły. Ole mi nie uwierzył, że to był gwałt i dlatego pojechał do Elizabeth. Potem wszystko ułożyło się nie tak - westchnęła.

Służąca przesłoniła usta dłonią.

- Co ty opowiadasz? Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?
- przerwała Helga.

- Bo chciałam zachować wszystko dla siebie. Nie jest to sprawa, którą chciałabym roztrząsać. Andreas nie jest temu winien, Helgo. To ten Zły, duch Bragego, który się w niego wcielił.

- Przestań, Amalie. Czy ty słyszysz, co wygadujesz? Mam ci w to uwierzyć? - krzyczała Helga wzburzona. - Uff, czy nie dość już tego? Ty i Ole należycie do siebie nawzajem. Musicie uporządkować swoje sprawy najszybciej, jak to możliwe.

- Ja nie mogę wybaczyć mu zdrady - powiedziała Amalie. Bolał ją żołądek.

- W każdym razie musicie ze sobą porozmawiać.

- Moja kochana, nie wiem czy będę w stanie. - Amalie znowu zaczęła wyglądać przez okno.

- To twój wybór, Amalie. Ale ja mam za sobą długie życie i lepiej, żebyś mnie posłuchała.

Amalie odsunęła od siebie filiżankę i westchnęła.

- Przejdę się trochę. Tu brakuje mi powietrza.

- Tak zrób, moja droga.

Szła przez dziedziniec i spoglądała w stronę jeziora. Na brzegu siedział Ole. Widziała go niewyraźnie. O czym on teraz myśli? Czy jest tak samo rozżalony jak ona? Odepchnęła od siebie tę myśl. Mąż myśli pewnie o Elizabeth i o nocy, którą z nią spędził. Na pewno tylko to go interesuje.

Tak strasznie trudno jest go kochać i wiedzieć, że miał... Nie, nie była w stanie wyobrazić sobie tych dwojga w gorącym uścisku. Mimo

to nie mogła się pozbyć obrazów wypełniających jej głowę. Zaczepnęła czystego porannego powietrza, zewsząd słycać było śpiew i ćwierkanie ptaków. Nic nie jest równie piękne jak letni poranek, powinna się tym cieszyć, ale radość zniknęła natychmiast, gdy tylko spojrzała na Olego siedzącego na brzegu. Wpatrywał się w jezioro, a fale rozbijały się u jego stóp.

Szła dalej i zanim się zorientowała, znalazła się na ścieżce wiodącej nad jezioro. Może mimo wszystko powinna z mężem porozmawiać? Musiał słyszeć jej kroki, bo odwrócił się ku niej, kiedy siadała obok. A może to głupio, że tu przyszła?

- Widziałam, że tu siedzisz - rzekła niepewnie, podciągając kolana pod brodę.

Ole milczał, zauważyła błyski w jego szarych oczach, choć wyglądał na zmęczonego.

- Tak, siedzę - powiedział po chwili, jakby sam nie mógł w to uwierzyć.

- Wyszłam się przejść.

- Mnóstwo myśli kłębi mi się w głowie, Amalie. Jestem kompletnie załamany tym, co się stało, czy raczej tym, co się nie stało - dodał z westchnieniem. - Musisz mi uwierzyć. Ja nigdy nie tknąłem tej kobiety.

- Ich spojrzenia się spotkały. Amalie przeniknął dreszcz. Jaki ten Ole piękny. - Przykro mi, że od razu ci nie uwierzyłem. Przez cały czas myślę, co musiałaś przeżyć, a mnie tam nie było, nie przyszedłem ci na ratunek. - Z goryczą kręcił głową. - Andreas zostanie ukarany za to, co zrobił.

- Uważasz, że to dobry pomysł, Ole? Ja... ja... najchętniej bym o tym zapomniała.

Mąż spoglądał na nią dziwnie.

- Nie chcesz, żeby twój gwałciciel poniósł karę? Czy może rzeczywiście ty go kochasz i przespałaś się z nim z własnej woli? - Oczy mu znowu pociemniała i Amalie pożałowała, że tu przyszła. Ole niczego nie chce zrozumieć. Zresztą ona sama też niewiele pojmuje. Gdyby jednak doszło do procesu, to Andreas zrobi wszystko, by się wybielić. Ona sama, nie dość, że jest ofiarą, będzie przegrana. Nikt nie uwierzy jej słowom. Kobieta w takich sprawach ma niewiele do powiedzenia.

- Kocham cię - rzekł Ole z bolesnym uśmiechem.

- Nie wiem, czy powinnam w to wierzyć - odparła na pół z płaczem.

Ujął jej rękę i wyszeptał:

- Ja cię nie zdradziłem, Amalie. Elizabeth naląła wódki do lemoniady i uspiła mnie. A teraz miałem czas się nad wszystkim zastanowić. Widzę, że ona zrobiła to naumyślnie. Twierdzi z uporem, że straciłem przytomność w jej pokoju i...

- W jej pokoju? A co ty tam robiłeś?

- Zaciągnęła mnie, żebym obejrzał ścianę wymagającą naprawy. Dałem się podejść. Elizabeth wszystko zawczasu zaplanowała. Nigdy bym nie przypuszczał, że ona jest taka, znamy się tyle lat.

- Nie wiem, w co mam wierzyć - bąknęła Amalie z rozpaczą.

- Musisz mi uwierzyć. Oboje powinniśmy zapomnieć o tym, co się stało. Ja nie mogę cię utracić. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. A ty, moja najdroższa?

Amalie słuchała wzruszona. Potem jednak zerwała się na równe nogi.

- Sama nie wiem, Ole. Byłam pewna, że poszedłeś z nią do łóżka.

- A ja byłem pewien, że ty przespałaś się z Andreasem. Oboje okazaliśmy się głupi, powinniśmy bardziej sobie ufać.

Amalie z wahaniem przytakiwała. I nagle przypomniała sobie panią Vinge i mężczyznę, którego spotkała w lesie. Tego, który powiedział, że straci ukochaną osobę. To się nie może spełnić, pomyślała.

O mało nie wpadła w pułapkę i byłaby się unieszczęśliwiła na całe życie. Ole jest dla niej wszystkim i powinna mu ufać.

On uścisnął jej rękę.

- Może się przejdziemy, Amalie?

Zgodziła się. Szli przez jakiś czas, po czym Ole rzekł:

- Doczekać się nie mogę narodzin dziecka. Czy też dzieci, jeśli doktor przewiduje słusznie.

- Chyba będzie dwoje - uśmiechnęła się Amalie. - Czuję takie gwałtowne ruchy, że...

Ole rozpromienił się.

- Naprawdę?

- Tak, właśnie dzisiaj poczułam.

- Kocham cię - rzekł Ole. - Nigdy nie przestanę ci tego powtarzać.

W duszy Amalie coś jakby pękło. Tak długo się bała, teraz łzy trysnęły jej z oczu, oddychała z trudem. Tulila się do męża, stęskniona za jego ciałem. Przeniknął ją dreszcz, kiedy dotknął wargami jej ust. Rozpalał w niej ogień. Z rozkoszą poddawała się jego pieścizotom, sama też głaskała go po plecach, w jego oczach widziała tęsknotę i pożądanie.

- Dowiem się, dlaczego Elizabeth kłamie. Kiedy cię całuję, wiem z całą pewnością, że mówi nieprawdę. Teraz jasno widzę, jak się to wszystko odbyło: zasnąłem w jej łóżku, bo byłem potwornie zmęczony.

I pamiętam, że coś szeptałem, mówiłem jej, że dla mnie liczysz się tylko ty, Amalie.

- A ja myślałam, że zwariuję z zazdrości. Czy ty wiesz, że zastanawiałam się nad rozwodem?

Ole spojrział na nią spod przymrużonych powiek.

- Naprawdę? No to teraz zapomnimy o wszystkim, co było i będziemy myśleć o przyszłości. Nie rozwiedziemy się, zawsze będziemy mówić sobie prawdę.

- Ja mówiłam prawdę, Ole.

- Ciii, teraz to wiem i strasznie mi przykro. Co zrobimy z Andreasem?

- Na razie nie wiem. Musimy się zastanowić. Teraz Amalie zaczęła go całować, a on obejmował ją czule. Usiadła mu na kolanach, potem objęła nogami jego potężne uda. Czowała, co się dzieje z jego ciałem, chciała się rozebrać do naga, ale wiedziała, że tutaj nie może tego zrobić. Ole musiał pomyśleć to samo, bo poprosił żeby Wstała i pociągnął ją za sobą do lasu, gdzie nikt ich nie zobaczy.

Położyli się na trawie miękkiej niczym dywan, nieco wilgotnej, ale co tam! Znajduje się przecież w ramionach mężczyzny, którego kocha i bez którego nie mogłaby żyć.

Rozdział 6

Elise leżała na łóżku i płakała. Jest w ciąży, co do tego nie ma już najmniejszych wątpliwości. Minęły dwa miesiące od ostatniego krwawienia, poza tym ma nieustanne mdłości. A dzisiaj jest dzień jej ślubu. Co ona zrobiła? Tak szybko rozpoczęła nowe życie, na dodatek w kłamstwie, tylko po to, by zdobyć bogactwo. Erik jej nie kocha, a teraz będzie związana z nim na zawsze.

Drzwi się otworzyły i weszła matka.

- Tutaj jesteś, Stino? Ale dlaczego płaczesz? Elise pociągała nosem.

- Mam wątpliwości, czy dobrze postąpiłam, mamó. Matka usiadła na krawędzi łóżka.

- Dziecko drogie, nie myśl tak. Wszystko się ułoży jak najlepiej, zobaczysz.

Matka ubrana była w niebieską jedwabną suknię z dekoltem, miała piękną fryzurę i dużo złotej biżuterii.

Elise przelotnie spojrzała na ślubny strój starannie rozwieszony na krześle, ale nie cieszyła się, że go włoży. Mdlilo ją i czuła się źle.

- Czas się ubierać, Stino. Na szczęście jesteś już uczesana. Chodź, córko, wszystko będzie dobrze.

Elise popatrzyła w oczy matki i mimo wszystko poczuła wdzięczność. Kiedy ostatnio rozmawiała z Erikiem, on nie był niestety miły. Wcale się nie cieszył na ślub, ciekawe, co by powiedział na wiadomość, że narzeczona jest w ciąży. Teraz wstała z łóżka i pozwoliła, by matka zasznurowała jej gorset. Jej twarz przypominała maskę. Znowu myślała o tym, co zrobiła. Ma szesnaście lat, jest w ciąży i zamierza wyjść za mężczyznę, który jej nie kocha. Znowu wybuchnęła płaczem, a matka popatrzyła na nią z wyrzutem.

- To twoja wina, Stino. Powinnaś była się zastanowić, zanim zadałaś się z Erikiem. On nadal oplakuje swoją zmarłą żonę.

Elise przestała oddychać i wciągnęła brzuch, kiedy matka zaciskała gorset. Zrobił się bardzo ciasny, dziewczyna zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie mogła go nosić.

- Ja jestem w ciąży, mamó - wykrztusiła, a twarz starszej pani pociemniała.

- Co ty mówisz?

- Jestem w ciąży i mam mdłości.

Matka zacisnęła wargi.

- Ten Erik... powinien być mądrzejszy... No tak, ale nieszczęście już się stało. Chwalić Boga żaden skandal nam nie grozi. Nikt się nie dowie, że sypialiście ze sobą przed ślubem.

Matka podała jej białą suknię z koronkami, Elise włożyła ją na siebie.

- Zrób jeszcze, co trzeba, my czekamy na ciebie na dole - powiedziała matka, szykując się do wyjścia. - I nie denerwuj się tym, córko. Jak powiedziałam, będzie dobrze.

Elise uśmiechnęła się, ale twarz miała zdrętwiałą. Potem poprawiła suknię, sprawdziła, czy z włosami wszystko w porządku i wyszła z pokoju. Na spotkanie niepewnego losu.

Zeszła do holu i zdumiona stwierdziła, że rodziców tam nie ma. Po chwili otworzono drzwi salonu i w progu stanął Asmund. Uśmiechał się do niej szyderczo.

- No to dałaś sobie włożyć kajdany - powiedział, krzywiąc się. - Spełniła się twoja wola, ale ja jestem zadowolony. Nie będę cię musiał ciągnąć za sobą przez resztę życia.

- Daj spokój, Asmund. Nigdy nie chciałam spędzić życia z tobą.

Umilkła, bo weszli rodzice, ojciec wziął ją pod rękę. Claus towarzyszył Mathilde, która patrzyła w niego jak w obrazek, Elise miała nadzieję, że pewnego dnia i oni się pobiorą.

Teraz uniosła głowę i poszła z ojcem w stronę eleganckiego czarnego powozu, który na nich czekał.

- Do kościoła nie jest daleko - powiedział ojciec, uśmiechając się do matki, która też miała z nimi jechać.

- Dlaczego w uroczystości uczestniczy Asmund i jego rodzina? - spytała.

- Przyjechali tylko, żeby złożyć nam gratulacje. Bo ani w kościele, ani na przyjęciu nie będą - odparł ojciec z nieukrywaną irytacją.

Matka pokręciła głową.

- Fakt, że Stina nie chciała wyjść za Asmunda, wiele zmienił. Powinieneś był wcześniej to przewidzieć...

- Milcz, kobieto! - krzyknął ojciec ze złością. Elise walczyła ze łzami. Ich prawdziwa córka nie żyje i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa leży na dnie morza.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Mają chyba prawo wiedzieć, że Asmund zabił ich córkę, a ta, która siedzi z nimi w powozie, jest

oszustką. Teraz jednak nie może im tego wyznać. Jest na zawsze przykuta do tej rodziny.

Erik czekał na nią przed ogromnym kamiennym kościołem Wkrótce do niego dołączą i Elise nagle poczuła, że brak jej powietrza. Gorset za bardzo ją uciskał.

Powóz się zatrzymał, ojciec pomógł jej wysiąść. Była jeszcze bardziej zdenerwowana, widząc, że zebrano się tylu ludzi. Ojciec musiał zauważyć, że zbladła, bo z czułością uściskał jej dłoń.

- Spokojnie, córeczko. Na pewno będziesz szczęśliwa, musisz tylko dać Erikowi trochę czasu. Będzie wam dobrze, kiedy wyjedziecie do Kongsvinger.

Elise jęknęła.

- Do Kongsvinger? Ale...

Ojciec zrobił do niej oko i uśmiechnął się łobuzersko.

- Erik jest właścicielem wielkiego dworu pod Kongsvinger. Mieszkał tam, kiedy był lensmanem. Potem naszła go chęć przeżycia przygody, wyjechał do Svullrya i tam objął stanowisko lensmana. Teraz zapragnął wrócić i ustaliliśmy, że ja przejmę zarządzanie przedsiębiorstwem okrętowym. Jego firma przynosi dobre dochody.

O tym Elise nie miała pojęcia, nie była też pewna, czy chciałaby przeprowadzić się tam z Erikiem. To przecież człowiek jej obcy, przewidywała, że będzie samotna. To wszystko dobrze nie wróży.

- Ja chciałabym mieszkać tutaj bąknęła, kiedy matka poszła w stronę kościoła.

Ojciec się uśmiechnął.

- Moja droga, niczego ci tam nie zabraknie, a mama będzie cię często odwiedzać. - Wsunął jej rękę pod pachę i poprowadził do świątyni.

Rozległ się dźwięk organów, wszyscy wstali i spoglądali w stronę drzwi. Panna młoda była coraz bardziej zdenerwowana.

Elise szła na spotkanie z Erikiem. Musiała go podziwiać - miał na sobie czarny garnitur, ciemne włosy zaczesał do tyłu. Był wysoki i silny, i bardzo poważny. Podając narzeczonej rękę, przyjrzał się jej uważnie, a potem poprowadził do pastora.

Elise spoglądała na zebranych. Wielu z nich nigdy przedtem nie widziała. Ku wielkiemu zdumieniu rozpoznała rodziców Hakona.

Rozejrzała się uważnie i miała wrażenie, że nogi się pod nią załamią, gdy zobaczyła, że on sam siedzi również w gronie starszych panów.

Hakon jest tutaj, przemknęło jej przez myśl. A przecież powinien być w Anglii. Co on tu robi? Ożenił się?

Uniosła głowę, kiedy pastor zaczął mówić. Hakon jest w kościele, ale ona nie może nic z tym zrobić. Za parę minut Erik zostanie jej mężem. Lubiała go przecież i uwodziła. Może jednak będzie dobrze? Hakon pewnie wrócił ze swoją nową żoną. Myśli niespokojnie krążyły jej po głowie, nie bardzo rozumiała, o czym pastor mówi. To zresztą bez znaczenia. - Zatem pytam ciebie, Eriku Bordi, w obecności

Boga i tego chrześcijańskiego zgromadzenia, czy chcesz pojąć Stinę Moker, którą tu przed sobą widzisz, za swoją prawowitą małżonkę? Erik chrząknął.

- Chcę. - Odpowiedź była głośna i stanowcza.

- Czy chcesz żyć z nią zgodnie ze świętymi słowami Boga, kochać ją i szanować i być przy niej na dobre i na złe, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Erik znowu przytaknął głośno i wyraźnie. Teraz kolej na nią. Pastor odczytał słowa przysięgi i skończywszy, spojrzał na Elise. Musiała odpowiedzieć, ale głos odmawiał jej posłuszeństwa.

Nagle w tłumie rozległ się okrzyk i wszyscy odwrócili głowy. Oczy Erika zwęziły się, Elise myślała, że zemdleje. Hakon wstał i wyszedł na środek kościoła, gdzie przystanął z mrocznym spojrzeniem i zaciśniętymi pięściami.

- Stina miała zostać moją żoną - warknął, podchodząc do Erika. - Dlaczego mi ją odebrałeś? Ja ją dostanę! Nigdy nie będzie twoja.

Wśród zgromadzonych przeszedł szum. Elise spoglądała na Hakona i nie wiedziała, co powiedzieć. Serce biło jej mocno ze strachu. Co się teraz stanie?

Erik machnął ręką.

- Wracaj na miejsce i siadaj. My ze Stiną zostaniemy sobie poślubieni. Jeśli to prawda, że chciałeś ją dostać, to powinieneś był pojawić się wcześniej. Teraz jest za późno. - Uporczywie wpatrywał się w rywala.

Tamten pokręcił głową.

- Wróciłem, bo chcę dostać Stinę. Moje małżeństwo w Anglii zostało unieważnione.

- Bardzo ci współczuję, ale Stina należy teraz do mnie. I nic nie możesz na to poradzić - powiedział Erik.

Elise popatrzyła na niego. „Stina należy teraz do mnie”. To ją zaskoczyło. Ale wciąż odczuwała ból serca. Hakon jest wolnym człowiekiem, a ona lubiła, kiedy ją całował. Wiedziała, że między nimi mogłoby się zrodzić coś pięknego. Tyle że jest za późno. Ona spodziewa się dziecka. Dziecka Erika.

Zrobiła obojętną minę, choć wszystko w niej się burzyło.

- Chcę, żebyś posłuchał Erika i wrócił do Anglii - powiedziała cichym, ale stanowczym głosem.

Hakon zbladł.

- Nie mówisz tego poważnie, Stino?

Ona twierdząco kiwała głową, ale nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Owszem, jak najpoważniej. Idź już sobie, ja wychodzę za mąż.

Hakon spuścił głowę i odwrócił się. Jego kroki odbijały się głośnie echem w kościele. Otworzył drzwi, a potem z całej siły je za sobą zatrzasnął.

Zebrani przyglądali się zajściu z wytrzeszczonymi oczyma. Teraz znowu patrzyli na młodą parę, rodzica Hakona wstali i cicho wyszli.

- No to możemy kontynuować - oznajmił pastor, pochylając się nad Biblią.

Elise dygotała niczym osikowy liść, kiedy w jakiś czas potem Erik wziął ją za rękę i wolno odprowadził od ołtarza. Oto została jego żoną.

Elise rozglądała się wokół. Weselny obiad był wystawny, teraz goście tańczą w salonie. Raz po raz spoglądała na Erika, który w czasie obiadu kompletnie nie zwracał na nią uwagi. Nikt nie wygłaszał okolicznościowych przemówień, ale ją to specjalnie nie obchodziło. Martwiło ją raczej zachowanie Erika. W kościele niczego nie można mu było zarzucić, przemawiał do Hakona tak, jakby występował w obronie kobiety, którą kocha. Teraz wszystko się odmieniło.

Goście życzyli im szczęścia, wciąż ktoś chwalił jej strój. Elise uśmiechała się, ale Erik pozostawał poważny.

W pewnym momencie zauważyła, że jej świeżo poślubiony mąż zabawia młode dziewczęta, wychodzi z nimi nawet z pokoju. Rozmawia wesoło i popija koniak.

Do Elise podeszła matka.

- Musisz pójść z mężem do salonu, powinniście razem zatańczyć walca. A w ogóle to jak on się zachowuje?

Elise czuła się źle. Po obiedzie gorset zrobił się jeszcze ciaśniejszy, było jej duszno.

W końcu matka przyprowadziła do niej Erika.

- Musicie zatańczyć, żeby goście nie pomyśleli, żeście się pokłócili - nakazała stanowczo.

Elise przytaknęła.

- Dobrze, mammo.

Erik podał jej rękę i poprowadził do kręgu tańczących. Dłonie Elise były lepkie od potu, serce tłukło się boleśnie w piersi. Jaka będzie jej noc poślubna? Erik nie mówi ani słowa, nawet na nią nie spojrzy.

Głęboko wciągnęła powietrze, kiedy Erik puścił jej dłoń, za to objął ją w pasie. Ona zaś oparła dłoń na jego ramieniu. Mąż chwycił drugą jej rękę i mocno uścisnął. Dlaczego? Była kompletnie zdezorientowana. Ale kiedy muzykanci zaczęli grać, dała się ponieść tańcowi.

On wciąż się nie odzywał, patrzył gdzieś ponad jej głową, ale tańczył, jak oczekiwano, Elise nie umiałaaby powiedzieć, jak długo to trwało, pragnęła tylko, żeby już mogli skończyć. Na parkiecie było tłoczno, znowu brakowało jej powietrza.

Kiedy muzykanci nareszcie odłożyli instrumenty, była taka spocona, że musiała wyjść na dwór.

- Duszno mi - powiedziała do Erika, który przyzwalająco skinął głową, po czym zniknął wśród gości. Jakoś nie umiała się cieszyć na nadejście dni i nocy z nim.

Rozdział 7

Elise zdjęła ślubną suknię, gorset rzuciła na podłogę. Młodego męża przy niej nie było, no i bardzo dobrze.

Położyła się na łóżku, odetchnęła z ulgą i otuliła kołdrą. Była tak zmęczona, że czuła ból w całym ciele, powieki miała ciężkie. Zapadła w niespokojny sen, ale usiadła oszołomiona na posłaniu, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Erik.

- Co ty tu robisz? - jęknęła i opadła z powrotem na poduszki. Wiedziała przecież, po co przyszedł. To ich noc poślubna. Mimo to prosiła go, by wyszedł.

- Przyszedłem, żeby wziąć sobie to, co jest moje - oświadczył. Oczy miał zimne, głos pozbawiony uczuć.

- Możesz iść, Erik. Ja ciebie nie potrzebuję. On jednak usiadł na krześle przy łóżku.

- To był długi dzień, a teraz wszyscy oczekują, żebym był tutaj z tobą. Jesteśmy małżeństwem, więc nie mogę spać gdzie indziej. Zresztą mnóstwo gości będzie nocować w tym domu. Dopiero by było, gdyby ktoś zobaczył, że wychodzę z innego pokoju - dodał, kręcąc z oburzeniem głową.

- Ja się tak bardzo etykietą nie przejmuję - odparła, układając się na boku, plecami do niego. - Dlaczego mielibyśmy dzielić łóżko, skoro ty mnie nie kochasz?

- Moja droga, to przecież ty się upierałaś, żebyśmy wzięli ślub. Musiałem spełnić twoje życzenie - powiedział.

- Ale to ty wzięłaś mnie bez pytania. To ja zostałam zaatakowana i wyniknęło z tego dziecko. - Położyła się na plecach i patrzyła mu prosto w oczy.

On zaklął cicho, potem wstał i podszedł do okna.

- Tylko tego brakowało - westchnął.

- Tak, to prawda. A teraz chcę spać. Znajdź sobie jakieś inne miejsce, nie przejmuj się gośćmi. Większość zresztą już śpi.

- Muszę tu zostać, Stino. Nie ma innego wolnego pokoju.

- W takim razie możesz spać na podłodze - burknęła szorstko.

- To najgłupsze, co w życiu słyszałem. Za kogo ty mnie masz? Zrób mi miejsce w łóżku, i to zaraz, żono!

Położył się bez ceregieli. Poczwała jego skórę przy swojej i zadrzała, mimo to musiała udawać, że nic się nie stało.

Przymknęła oczy. Noc poślubna skończy się na tym, że będą leżeć odwrócenii do siebie plecami. Mowy nie ma o żadnej miłości, o żadnych romantycznych uniesieniach.

- Jak przyjmujesz to, że zostaniesz ojcem? - spytała.

Erik poruszył się.

- Nie mogę powiedzieć, że bardzo się cieszę. Chociaż to moja wina.

- Tak jest, to twoja wina, Erik. Powinieneś był wiedzieć, skąd się biorą dzieci.

- Milcz, kobieto! - syknął.

Zaległa, cisza i Elise westchnęła. Po chwili Erik poruszył się. I powiedział coś, co ją zaskoczyło:

- A może jakoś nam się ułoży, Stino? W Kongsvinger może nam być dobrze. - Głos brzmiał łagodnie, Elise odwróciła się i popatrzyła na niego badawczo. Za tym człowiekiem naprawdę trudno trafić.

- Wierzysz w to, co mówisz? Przytaknął.

- Oczywiście. Zniszczyłem moje pierwsze małżeństwo, nie wierzyłem, że Anniken jest moim dzieckiem. A teraz czas najwyższy wziąć ją do domu.

- Dlaczego? Będziemy mieć swoje dziecko i więcej nie potrzebujemy. - Ogarnęła ją panika. Nie chciała mieć w domu cudzego dziecka, nie pogodzi się z tym. - Tak nie może być, Erik. Nie chcę mieć do czynienia z twoją córką.

Erik zmrużył oczy.

- Ach tak, ty nie lubisz dzieci?

- Lubię, ale nie chciałabym tu całej gromady.

- Nie będziesz musiała się nią zajmować. Wynajmę niańkę.

Elise odetchnęła z ulgą. Takie rozwiązanie bardzo jej odpowiada. Nie wyobrażała sobie w domu jakiegoś nieznajomego dziecka.

- W takim razie musisz jechać do Svullrya - powiedziała.

- Tak, muszę. Ale nie tak od razu.

- A kiedy pojedziemy do Kongsvinger?

- Ja już jutro. Ty zostaniesz tu jeszcze na jakiś czas. We dworze trzeba wiele rzeczy przygotować, zanim będę tam mógł wprowadzić moją nową żonę.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Teraz wzrok Erika był ciepły.

- A kiedy chciałbyś, żebym ja przyjechała? - Jeszcze nie wiem. Ale myślę, że bliżej zimy. Elise usiadła na łóżku i spuściła nogi na podłogę.

- Bliżej zimy? Ale to strasznie długo! - krzyknęła zirytowana.

- Ty mnie nie lubisz, ani ja ciebie nie kocham. Więc może lepiej odłożyć początek wspólnego życia?

Elise stała przed nim naga, a w jego oczach pojawiło się pożądanie. Lubi moje ciało, ale na tym się kończy, pomyślała.

Potem otworzyła szafę i wyjęła brązową suknię. Nie będzie tu dłużej siedzieć. Była bardzo rozczarowana, chciało jej się płakać, ale zdołała się opanować. Erik nie powinien widzieć jej łez.

- Jesteś piękna, Stino - powiedział głos za jej plecami.

Ona milczała.

Wkrótce poczuła jego rękę na ramieniu. Erik odwrócił żonę ku sobie. Widać było, że jej pożąda. Elise miała do siebie pretensje, że pokazała mu się naga. Teraz zacznie się domagać tego, do czego, jak twierdzi, ma prawo. Ale nie dostanie.

- Nie dotykaj mojego ciała - warknęła ostro.

Erik się uśmiechnął.

- Stałaś przede mną naga z własnej woli. Wiedziałaś, że mnie podniecisz - mówił, pochylając się, by ją pocałować.

Elise odskoczyła i zaczęła wkładać suknię. On podbiegł, zdarł z niej ubranie i rzucił na podłogę.

- Wiem, że mnie pragniesz, Stino.

- Nic podobnego. Mylisz się. Nie kocham cię. Wydawało mi się, że tak jest, ale to nieprawda. I nigdy więcej mnie nie dotkniesz - powiedziała cicho, choć miała ochotę krzyczeć.

- A to dlaczego? Ostatnio w łóżku było nam dobrze, choć łączy nas tylko pożądanie.

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz, Erik.

- Oczywiście, że wierzę. Dlaczego miałbym kłamać? - Uniósł w górę jedną brew i przyglądał jej się rozbawiony.

Wzrok Elise przesunął się w dół po ciele męża. Erik był nagi i bardzo podniecony. Najpierw na jego widok zrobiło jej się niedobrze, ale potem poczuła, że ją to pociąga. Erik to przystojny mężczyzna. Odwróciła wzrok.

- Onieśmielam cię? - spytał z uśmiechem.

Stał bez ruchu, czuła jego oddech na twarzy. Ładnie pachniał.

- Nie, nie wmawiaj sobie. - Popatrzyła na niego wyzywająco i chciała się cofnąć, ale on chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Jego ciało było gorące i silne.

Erik spoważniał.

- Pragnę cię - powiedział.

Próbowała mu się wyrwać, ale bez skutku.

- No? Chcesz mnie? - spytał.

- Nie, w żadnym razie, Erik. To fatalnie, że tak się między nami ułożyło. Ty mnie nie kochasz, dlaczego więc miałabym ci oddawać własne ciało?

On znowu się uśmiechnął.

- A gdybym powiedział, że cię bardzo lubię i że miłość może z czasem przyjdzie, to co byś powiedziała?

- Nic, bo to by było czyste kłamstwo. Odchylił głowę w tył i wybuchnął śmiechem, - Jesteś taka młoda, Stino. Co ty wiesz o życiu i o tym, co ono przynosi? Ja jestem dorosły i co nieco już przeżyłem. Dlatego wiem też, że mógłbym cię pokochać, tylko daj mi trochę czasu.

Zabrzmiało to tak, jakby mówił z przekonaniem, Elise się zdziwiła. Najlepiej dla nich obojga byłoby, gdyby się pokochali, ale czy nie są to zbyt wygórowane pragnienia?

- Nie wiem, co ci powiedzieć, Erik - wykrztusiła. W końcu co ona wie o tym człowieku? Nic. Naprawdę nic.

Teraz Erik przesuwiał dłonie po jej szyi, po karku, unosił w górę jej jasne włosy.

- Jesteś piękna. To powinno wystarczyć, moja droga. - Pochylił się i pocałował ją, obejmując mocniej.

Był niecierpliwy, a jej się to podobało. Nie mogła jednak zapomnieć, z jaką obojętnością porzucił ją wtedy w swoim mieszkaniu. Cofnęła się lekko, spojrziała mu w oczy.

- Erik, puść mnie. Nie chcę zostać porzucona, kiedy skończysz. A tak było ostatnio, nie chcę przeżywać takich rozczarowań.

Erik przytaknął.

- Wiem, ale prosiłem o wybaczenie. Zapomniałaś o tym, Stino? - Pocałował ją w szyję, a potem przesuwiał usta w dół, ku piersiom.

Elise z trudem chwyciła powietrze, wciąż chciała się od niego uwolnić.

- Nie rób tego, Erik. Potem mnie po prostu porzucisz. Nie jestem w stanie o tym myśleć.

Ale on całował jej piersi. Elise położyła rękę na jego karku i poczuła słodkie mrowienie w dole brzucha. Rozkoszne ciepło rozprzestrzeniało się w jej ciele i budziło tęsknotę.

- Nie rób tego - prosiła mimo wszystko, ale głos brzmiał cicho, prawie niesłyszalnie.

On wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył.

Jasne włosy rozsypały się na poduszce, w jego oczach widziała zachwyt. Pochylił się nad nią, a ona pozwoliła mu robić ze sobą, co zechce.

Czuła płonący w ciele ogień i poddawała mu się bez protestu. On pieścił jej ciało, piersi, brzuch. Męskie dłonie nie chciały przestać, nie teraz. Przytulił ją do siebie, oboje poddali się słodkiemu pożądaniu.

Wtedy zapukano głośno do drzwi, Elise zerwała się i odepchnęła od siebie Erika. Na zewnątrz krzyczał Claus:

- Mathilde zniknęła, nie ma jej!

W korytarzu słychać było pośpieszne kroki, otwierały się jakieś drzwi, Erik drapał się po głowie urażony, że mu przeszkodzono.

- Na Boga, co się stało?! - krzyknął.

Elise chciała zadać to samo pytanie. Claus krzyczał śmiertelnie przerażony. Co mogło przydarzyć się Mathilde, skoro on tak się boi?

- Chodźmy na dół, może się czegoś dowiemy - powiedział Erik, całując ją w usta. - Noc jeszcze młoda, Stino. Zajmiemy się tym później.

Elise wciąż drżała, odpowiedziała Erikowi pocałunkiem. Było jej przykro, że im przerwano, ale czar prysł. Claus nie bębniłby do drzwi, gdyby nie przeczuwał niebezpieczeństwa.

Ubrali się pośpiesznie i trzymając się za ręce, zeszli do salonu, skąd dochodziły podniesione głosy. Claus chodził tam i z powrotem, wciąż przeczesując ręką włosy.

- Widziałem ją przed chwilą, ale powiedziała, że musi iść do małego domku i zniknęła. Słyszałem odgłosy z zarośli, ale kiedy zacząłem je przeszukiwać, nikogo tam nie było, niech to diabli!

Wielu gości przyszło do salonu, rodzice stali przy kominku i z niedowierzaniem kręcili głowami.

- Gdzie ona mogła pójść? - zastanawiał się ojciec.

- Mieliśmy się zaręczyć - powtarzał Claus.
- Tak, wiemy o tym - potwierdzała matka bardzo zmartwiona.
- Musimy zawiadomić policję - powiedział jeden z gości.
- Już wysłałem pokojówkę z wiadomością - wyjaśnił Claus, podchodząc do drzwi. - Wyjdę rozejrzeć się jeszcze raz.

Elise poszła za nim.

- Niewiele z tego rozumiem, bracie - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu, kiedy otwierał drzwi.

- Możesz mi wierzyć, że ja też niewiele rozumiem. Ale przecież nikt nie znika bez śladu. Mathilde i ja... - chrząknął. - Spacerowaliśmy po ogrodzie, było bardzo miło.

- Może poszła się przejść? - zastanawiała się Elise. - Nie, no skąd. Mówiłem przecież, że poszła do małego domku. Usłyszałem, że ktoś jest w zaroślach i pobiegłem tam. Kiedy wróciłem, drzwi stały otworem, a Mathilde nie było.

- To dziwne - bąknęła Elise.

- No właśnie. Dlatego potrzebna jest policja. Trzeba jej szukać.

Elise podeszła do małego domku i rozglądała się. Było ciemno. Łojowe świece z domu rozjaśniały część dziedzińca. Wkrótce któryś z gości zapalił dwie pochodnie i zrobiło się jaśniej.

Claus zrozpaczony, usiadł na stołku pod oknem salonu.

- Nic a nic z tego nie rozumiem - powtarzał raz po raz.

Elise podeszła do zarośli, bo wydawało jej się, że coś tam błysnęło. Rozsunęła krzewy na bok i podniosła z ziemi jakiś przedmiot. W blasku pochodni zobaczyła złoty łańcuch i wytrzeszczyła oczy. Ten łańcuch rozpoznałaby w każdych okolicznościach. Należał do Asmunda.

Rozdział 8

Hannele i Mikkel znajdowali się głęboko w lesie, dziewczyna zastanawiała się, czy powinni iść dalej. Byli daleko od wsi, nie wiedziała, jak sobie poradzą, gdyby któreś zachorowało lub zostało ranne.

Mikkel zatrzymał konia i wskazał otwartą polanę, gęsto otoczoną drzewami.

Tutaj moglibyśmy zbudować dom, pomyślała. Gdzieś w pobliżu szumiał strumyk, mieliby więc dostęp do wody, a niedaleko znajdowało się też duże leśne jezioro.

- Tutaj możemy budować - oznajmił Mikkel uradowany i znowu cmoknął na konia.

Wkrótce dotarli do zagajnika i Mikkel pomógł dziewczynie zsiąść.

- Jak tu pięknie - zachwyciała się, kręcąc się w kółko tak, że włosy tańczyły jej dookoła głowy.

Mikkel uśmiechał się.

- Tutaj nikt nas nie znajdzie.

- Wiem, Mikkel. Ale jak my tu coś zdołamy zbudować?

- Nie trzeba się martwić na zapas. Na razie nie mamy ani siekiery, ani piły, ale możliwości, owszem, są.

- Jakie możliwości? - spytała zaskoczona.

- Parę kilometrów stąd widziałem zagrodę. Wcześniej rano tam podjadę i ukradnę trochę narzędzi.

Hannele popatrzyła na niego przerażona.

- Nie możesz tego zrobić. A jeśli cię ktoś złapie? Mikkel pokręcił głową.

- Będę ostrożny. Poza tym nie wyglądało mi na to, że ktoś tam mieszka. Może będziemy mieć szczęście i zagroda okaże się pusta.

- No, miejmy nadzieję - odparła Hannele, ale wcale nie czuła się bezpiecznie.

- Teraz musimy przede wszystkim znaleźć jakieś miejsce na nocleg - rzekł, rozglądając się.

- Mam sposób, Mikkel. Chodź ze mną.

Weszli w las. Hannele zaczęła łamać gałęzie i układać je w stos. Mikkel robił to samo i wkrótce mieli ich pod dostatkiem.

- Teraz musimy nazbierać mchu i ułamać kilka dużych gałęzi sosnowych - powiedziała Hannele.

Mikkel przytakiwał.

- Dobrze - odparł i podszedł do sosny o długich grubych igłach. Wskazał miejsce po prawej stronie, gdzie las był gęsty, ale przed nimi znajdowało się mnóstwo wrzosów. - Tu możemy zamieszkać - powiedział i poszedł, ciągnąc za sobą gałęzie.

Dziewczyna uśmiechnęła się, widząc, że tak się stara, aż przewrócił się w trawę. Mikkel śmiał się głośno, Hannele podbiegła do niego.

- Bardzo dziwnie wyglądasz - powiedziała.

On chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie tak, że wylądowała na jego piersi i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Straszny z ciebie dziwak - dodała, czochrając mu włosy.

Mężczyzna leżał na plecach i uśmiechał się. - Jestem szczęśliwy, a to bardzo niezwykle uczucie - powiedział, gładząc jej włosy.

- Dobrze jest być szczęśliwym - rzekła Hannele. - Ale musimy zrobić tu porządek.

Mikkel przytaknął i wstał.

- Za co bierzemy się najpierw? - spytał.

- Będziesz musiał ułożyć gałęzie jedna na drugiej, ale najpierw trzeba znaleźć jakieś drążki - powiedziała, rozglądając się.

Nieco dalej zauważyła zboże, kłosa na długich łodyżkach. Rozpoznawała tę roślinę. Musieli znaleźć miejsce po jakiejś starej zagrodzie. Hannele ucieszyła się i zaczęła zrywać długie łodygi. Pokazała je Mikkelowi.

- Spójrz. To żyto. Będziemy mogli upiec chleb i... - Radość ją rozpierała. Wszędzie wokół rosło żyto, ale jeszcze nie dojrzało. To nie szkodzi, na razie mają jedzenia na długo. A jak zboże dojrzeje, to je skoszą i będą mieli co jeść przez całą zimę.

- To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe - westchnął Mikkel i poszedł ścieżką przed siebie. Po chwili zatrzymał się i pomachał do niej ręką. - Znalazłem mnóstwo drążków w krzakach - oznajmił.

- Musisz je tu przynieść - zawołała.

Tutaj Finowie wypalali las i w popiele siali żyto, pomyślała. Wydawało jej się jednak dziwne, że gospodarstwo zostało porzucone.

Mikkel wrócił z kilkoma drążkami, poprosiła go teraz, by narwał długich źdźbeł i trawy tak, by miała je czym powiązać.

Po godzinie udało im się stworzyć okrągłą jurkę podobną do tych, jakie wznoszą Lapończycy. Rusztowanie z drążków, ustawionych na

planie koła, pochylonych górą ku sobie i u szczytu związanych razem, wypełnili sosnowymi gałęziami i mchem. Teraz trzeba było wyrywać z ziemi kępy trawy i uszczelniać budowlę, żeby ani jedna kropla deszczu nie przedostała się do środka.

- Musimy tej trawy nawyrywać dużo - powiedziała Hannele i podeszła do konia, który pasł się niedaleko. Odwiązała od siodła koszyki z łyka i przeniosła w pobliże szałas.

Mikkel wyrywał kępy trawy, ona natomiast nazbierała chrustu i ułożyła go w stos. Potem podpaliła od dołu i wkrótce płomienie buchnęły w niebo.

Jurta zaczynała nabierać kształtów. Była wysoka, znajdą w niej wygodne miejsce do spania. Jeść będziemy musieli na zewnątrz, pomyślała Hannele, stwierdziła, że zaczyna się ściemniać.

- Pośpieszmy się, Mikkel. Trzeba skończyć, zanim zapadnie zmrok.

Mikkel jęczał, ciągnąc kępy trawy z ziemią i okładając nimi jurtę.

Kiedy skończył, było już bardzo ciemno. Ognisko dawało sporo światła, Hannele nadal zbierała sosnowe igliwie. Zrobiła posłanie w jurcie, które Mikkel okrył pledami.

- Moim zdaniem jest tu pięknie - stwierdziła dziewczyna.

Mikkel wyszedł na chwilę i wrócił do jurty w dwoma kubkami kawy. Usiedli i rozkoszowali się gorącym napojem.

- Pięknie - zgodził się Mikkel. - Będziemy tu żyć w zgodzie z naturą i... - Westchnął. - Powinniśmy złowić kilka ryb. Jestem głodny.

- Do jeziora niedaleko, chodźmy więc - uśmiechnęła się Hannele.

- Teraz? Przecież nic nie widać.

- Nie szkodzi. Mamy łożowe świece. Ty pójdziesz przodem i będziesz mi świecił, zobaczysz, że złowimy dziś wieczorem mnóstwo ryb.

- Nie wiem, czy się odważę - bąknął. Hannele się uśmiechnęła.

- Tutaj nie musisz się niczego bać. Poza tym ja mam ze sobą broń Ismo. Żadne dzikie zwierzę nie wymknie się Hannele - oznajmiła z przechwałką.

- Ach, tak. W takim razie idziemy na ryby. Hannele stanęła nad wodą, a Mikkel wyjął wędkę i robaki, których wcześniej nakopał. Wkrótce haczyk zanurzył się w wodzie, a Hannele oparła się o ramię mężczyzny. Płomień świecy chybotął obok, widok mieli dobry. Księżyc

w pełni rzucał magiczne światło na las. Jezioro odbijało jego blask, wokół brzęczały komary.

- Strasznie ich tu dużo - złościł się Mikkel, machając rękami.

- Zachowuj się cicho - upomniała go Hannele. - Bo nic nie złowimy. - Ukucnęła obok. - Straszny z ciebie dziwak.

- A ty byś chciała, żeby komary cięły cię po głowie? - spytał cierpko, udając zirytowanego.

- Pilnuj wędki - upomniała, ale Mikkel kontrolował sytuację. Trzymał wędzisko oburącz i nagle poczuł szarpnięcie.

- Coś złapałem! - krzyknął rozgorączkowany i zerwał się na równe nogi.

Po chwili na trawie przed nimi rzucała się wielka ryba. Hannele uderzyła ją kamieniem w głowę, tymczasem Mikkel zdążył ponownie zarzucić wędkę.

- Potrzebujemy mnóstwa ryb - oznajmił.

- Owszem, najlepiej pstrągów.

Hannele nie wiedziała, jak długo siedzieli nad jeziorem, ale kiedy Mikkel złowił jeszcze dwie wielkie sztuki, wrócili do swojego nowego domu.

Ogień dogasał, dołożyła więc suchego chrustu, a Mikkel czyścił ryby. Potem Hannele znalazła dwa długie patyki i nadziała na nie ryby.

- Jestem głodny - narzekał Mikkel.

- Wkrótce jedzenie będzie gotowe, trochę cierpliwości. Ja przypilnuję ognia, a ty idź do strumienia po wodę.

Oczy mężczyzny rozszerzyły się.

- To niemożliwe, tam jest zbyt ciemno. Hannele westchnęła.

- Musisz się przyzwyczaić do tego życia. Ono nie jest niebezpieczne, Mikkel.

- Owszem, jest. Możesz sama iść po wodę, a ja przypilnuję jedzenia.

Hannele wzięła dzbanek i poszła. Wszystko wokół było jak zaczarowane, blask księżyca odmieniał drzewa. Zdawały się podchodzić blisko, jakby chciały dotykać jej włosów. Hannele wiedziała jednak, że sobie to tylko wyobraża. Nie bała się lasu, nawet w ciemności. Księżyc świecił nad strumieniem, nietrudno było stwierdzić, że można się tutaj wykąpać.

Wróciła do Mikkela, który już zaczął jeść. Dał jej kawałek pieczonej ryby, który włożyła do ust. Ryba smakowała niebiańsko, ale miała mnóstwo ości. Mikkel wypluwał je niezadowolony.

- Nic nie szkodzi - tłumaczyła Hannele. - Najważniejsze, że będziesz syty. - Po jedzeniu poczuła się senna. - Musimy się kłaść, Mikkel. Jutro też czeka nas długi dzień.

- Ale ogień zostawimy.

- Oczywiście. - Hannele dorzuciła gałęzi do ogniska i weszła do jurty, gdzie zapaliła świecę.

Wnętrze było bardzo przytulne, poślanie z sosnowych gałęzi pokryli kołdrami, wyglądało na miękkie i wygodne. Wkrótce przyszedł też Mikkel i położył się przy niej. Objął ją i przytulił.

- Tu naprawdę jest bardzo miło - powiedział, tuląc twarz do jej piersi.

- To prawda, Mikkel. Zdawało mi się, że chcę mieszkać we wsi, ale to było, zanim spotkałam ciebie. Dla mnie nie istnieje inne życie niż to w lesie.

- Zgadza się z tobą, Hannele. Tutaj zamieszkamy, a nasze obejście będzie się nazywać „Zagroda Mikkela”.

Dziewczyna uśmiechnęła się, już kiedyś słyszała, że on wymawia tę nazwę, ale wtedy w jego głosie nie było aż takiej dumy.

Będzie im razem dobrze. Ona zajmie się polowaniem, bo nie była pewna, czy Mikkel by sobie z tym poradził. Zatem zdobywanie jedzenia będzie jej obowiązkiem. Mikkel sprawia wrażenie człowieka szorstkiego, ale tylko pozornie. Często bywa niepewny i przestraszony. Dlatego jej potrzebuje, ona natomiast potrzebuje jego. Nie dlatego, że też jest niepewna, lecz dlatego, że pragnie ciepła i miłości. Uśmiechnęła się i przymknęła oczy. Jutro czeka ją piękny nowy dzień, spędzony razem z Mikkelem.

Hannele obudziły jakieś dźwięki, ale w jurcie nie było nikogo prócz nich dwojga. Skąd te hałasy? Wokół panował mrok, domyśliła się, że jest wczesny ranek. Mogłaby równie dobrze wstać i rozpalić ogień, zrobić coś do jedzenia.

Mikkel nadal spał, nie chciała go budzić. Wyczołgała się z jurty i rozejrzała wokół, ale niczego nie dostrzegła. Coś kazało jej spojrzeć na jeden z koszyków i aż podskoczyła, bo zobaczyła wydobywający się z niego dym.

Podbiegła i otworzyła wieko. Chciała wyjąć schowaną tam Czarną Księgę, ale oparzyła się w rękę. Odskoczyła i książka wylądowała w trawie. Była strasznie gorąca i nadal się z niej dymiło. To niemożliwe, pomyślała Hannele, przymykając oczy.

Kiedy je znowu otworzyła, dym zniknął. Co to się dzieje? Dławił ją niepokój, ukucnęła. Czy powinna dotknąć tej książki? Oczywiście, że tak, nie zabraknie jej odwagi. Wyobraziła sobie ten dym. Gdyby tak było, to wszystko by już spłonęło, pomyślała. Podniosła książkę i zaczęła ją kartkować.

Słowa, na które natrafiła, przeraziły ją. Odrzuciła fatalny przedmiot na bok. Rozejrzała się wokół, poczuła dziwny ucisk na czole. Znowu spojrzała na książkę. To czary. Mikkel miał rację, pomyślała, wahając się, czy podnieść magiczny tekst. Ale przecież w trawie nie może tego zostawić. Podniosła więc książkę i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę lasu, tam ukucnęła i rękami wydrapała w ziemi dużą dziurę. Wrzuciła tam, co przyniosła, i przysypała.

Wkrótce wróciła do jurty i rozpałała ogień. Mikkel wyszedł i przeciągał się z rozkoszą.

- Spałem znakomicie - powiedział z uśmiechem.

Hannele słuchała go jednym uchem. Zrozumiała, że przyniosła tutaj niebezpieczną książkę i bardzo jej się to nie podobało. Choć zakopała ją w ziemi, przeczuwała, że nie mogą czuć się bezpieczni. Słowa, które zdążyła przeczytać, były najgorsze z możliwych. Że też nie posłuchała Mikkela. Była zła na siebie, ale uśmiechała się do niego, jakby nigdy nic.

- Czy coś jest nie tak? - spytał mężczyzna. Hannele pokręciła głową.

- Nie, ale musimy znaleźć gdzieś trochę narzędzi. Czas budować twoją zagrodę, Mikkel.

- Dobrze, ale przedtem zjemy ostatnią rybę - oznajmił.

- Zgadza się.

Mikkel umieścił rybę nad ogniskiem.

- Chyba przyzwyczaję się do tego życia. Taka swoboda mi odpowiada, wszystkie myśli o zemście gdzieś się podziały.

- Tak, Mikkel. Powinieneś cieszyć się życiem i zapomnieć o Olem oraz Amalie.

- To było ciężkie brzemie do dźwignia. Zostanę tutaj, tu chcę żyć i umrzeć.

- Będziemy mieszkać w naszej zagrodzie - przytaknęła z uśmiechem. - Musimy się tylko pośpieszyć, bo jak nie, to żadnej zagrody nie będzie.

Mikkel delikatnie ją pocałował.

- Hannele, moja kochana małżonka - mówił zaczepnie.

- Chciałabym, żebyś wiedział, że nie musimy brać ślubu. Tutaj nikt nie będzie nas o to pytał.

- Tylko żartowałem - odparł i zasiedli do śniadania. Potem zalali ogień wodą i wyruszyli na złodziejską wyprawę.

Rozdział 9

Amalie była zdrętwiała. Ręce jej zmarzły. - Chyba nie wierzysz w to, co mówisz, Ole. Andreas wyjechał? Mąż przytaknął.

- Helene tak powiedziała, a ja jej wierzę. Dlaczego miałyby kłamać?

- Możliwe, ale mam wrażenie, że miał zostać u matki, że to było dla niego ważne.

- Mógł jednak uciec ze strachu przede mną. To byłby powód - rzekł oschle jej mąż.

- No może. - Amalie nie była jednak pewna. Ole wyglądał przez okno.

- Doktor idzie cię zbadać - oznajmił i pociągnął ją do holu.

- Dzień dobry. U was wszystko w porządku? - spytał doktor Bjorlie, zdejmując płaszcz.

- W porządku - potwierdziła Amalie. - Musi mnie pan jednak znowu zbadać. Dlatego Ole po pana posłał. W moim brzuchu trwa taki ruch, że musi ich tam być więcej. Tak jak pan myślał jakiś czas temu - dodała.

Poszli więc do jej pokoju, Amalie położyła się na łóżku, a doktor przysunął sobie krzesło. Przyglądał się ciężarnej uważnie.

- Brzuch masz duży, Amalie. Ale duży miałaś też z... - Umilkł, a ona domyśliła się, że ma na myśli Johannesesa.

- Wiem, doktorze - szepnęła.

Doktor wyjął słuchawki i chwilę ją badał.

- Nadal uważam, że nosisz więcej niż jedno dziecko, Amalie - rzekł w końcu. - Spodziewajcie się bliźniąt - dodał z szerokim uśmiechem.

Ole podszedł bliżej.

- Bliźniąt? No to zrobi się u nas głośno - roześmiał się, siadając obok żony. Wziął ją za rękę.

- No i bardzo dobrze, bo jedno dziecko to za mało. A gdyby tak coś się stało również im? Nawet boję się myśleć.

- Nie denerwuj się, Amalie. Tym razem wszystko będzie dobrze - uspokajał ją doktor.

- Ja jednak się boję. - Czowała, że niepokój ją dławi. Nie przeżyłaby chyba kolejnego zmartwienia. Tym razem powinno się udać. Urodzi dwoje zdrowych dzieci.

- Naprawdę nie musisz się bać. Bardzo rzadko bywa, żeby coś takiego się powtórzyło. Większość dzieci przychodzi na świat w dobrym zdrowiu.

- Muszę w to wierzyć - westchnęła Amalie. Ole przyglądał jej się uporczywie.

- Nie możesz wciąż myśleć o Johannesie, moja kochana. Tym razem urodzisz dwoje zdrowych dzieci - dodał.

Doktor przytakiwał.

- Ole ma rację. Ale przysyłajcie po mnie, kiedy tylko uznacie, że to konieczne.

- Dziękuję, doktorze - szepnęła Amalie. Ole odprowadzał lekarza.

Amalie została sama, zdumiona faktem, że nosi dwoje dzieci pod sercem. Bardzo chciała znowu zostać matką, nie wolno więc myśleć, że coś mogłoby się stać.

Amalie szła przez dziedziniec i wchłaniała przyjemne zapachy docierające tu znad kwitnącej łąki. Nagle zobaczyła na skraju lasu jakąś postać. Podbiegła do płotu i wypatrywała.

Biegł ku niej Peter! Z trudem przełknęła ślinę. A może to Mitti? Głupi pomysł. Przecież Mitti nie żyje.

Mężczyzna podszedł bliżej i teraz nie miała już wątpliwości, że to Peter. Widać wyzdrowiał, pomyślała z radością.

- Peter! - machała do niego. - Wyzdrowiałeś?

Pobiegła na spotkanie i rzuciła mu się w ramiona.

- Amalie, co za traf! - ucieszył się. - jak dobrze znowu cię widzieć.

Ona zawstydziała się. Co ja wyprawiam? Tak się ucieszyła na jego widok, że zarzuciła mu ręce na szyję.

- Trochę to trwało - powiedział Peter - ale dzięki zdolnym doktorom szybko stanąłem na nogi. I tata też mi pomógł. Dziękuję, że oboje z Olem wspieraliście go finansowo.

- Cieszę się, że mogliśmy chociaż tyle zrobić - odparła, patrząc mu w oczy.

- Czy Ole jest w domu? - spytał Peter.

- Owszem, kręci się tu gdzieś po obejściu. Peter przytaknął.

- W takim razie pozdrów go ode mnie. Ja muszę wracać do zagrody.

- Nie możesz. To dla ciebie za daleko.

- Nie, nic mi nie będzie.

- Jesteś pewien? - Przyjrzała się jego twarzy. Nic nie wskazywało, że został tak poważnie zraniony, że tak długo leżał w śpiączce.

- Tak. Miło było cię znowu zobaczyć. Dziękuję za pomoc, Amalie. Objął ją i pocałował w policzek, a potem pobiegł w dół przez pola.

Dobrze było spotkać Petera.

Rozdział 10

Sofie przeciągała się. Dzień był piękny, słońce świeciło tak jak i wczoraj, czas najwyższy ruszać w drogę. W ciągu ostatnich dni nie mogła podróżować, bo wiało i padało. Nie miała odwagi ruszać się z miejsca. Ale wczoraj wieczorem przekazała wiadomość gospodarzowi, że wyjeżdża.

Wyślizgnęła się z łóżka i sprawdziła, czy mały upiór tu jest, ale nie. Dziewczynka odwiedzała ją nieustannie, aż stało się to dokuczliwe.

Sofie włożyła suknię i poprawiła włosy. Potem ostatni raz ogarnęła wzrokiem pokój, który przez jakiś czas był jej domem.

Zeszła na dół. Lokal świecił pustkami, jak to wcześniej rano. Gospodarz, którego zdążyła poznać, uśmiechnął się na jej widok.

- Dzień dobry, Sofie - rzekł uprzejmie. - Nie wiedziałem, że chcesz wyjechać tak wcześniej.

- Trzeba ruszać w drogę, zanim zrobi się późno - odparła, podając mu klucz. Zapłaciła wieczorem, pożegnała się też wtedy z Klarą.

- Życzę ci szczęśliwej podróży - powiedział mężczyzna i zniknął za zasłonką.

Sofie rozejrzała się i cofnęła pod ścianę, bo znowu ukazała jej się dziewczynka. Tym razem pokazywała na drzwi. Sofie zdawało się, że słyszy jej płacz.

- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała po raz nie wiadomo który, ale nawet nie oczekiwała odpowiedzi.

Zanim zdążyła się zorientować, dziewczynka przeniknęła przez drzwi. Sofie otworzyła je i też wyszła, na dziedzińcu czekał jej osiodłany koń. Gospodarz wszystkim się zajął. Dziewczynka znowu przed nią stanęła i pokazywała. Sofie ze zdziwieniem stwierdziła, że mała kieruje rękę w stronę stajni.

- Co tam jest? - spytała Sofie zaciekawiona. Dziewczynka na moment zniknęła, potem nagle ukazała się przy drzwiach. Sofie weszła do środka, panował tam mrok, pachniało stęchlizną.

Mała stanęła w kącie i płakała, z buzią zwróconą ku ścianie z desek. Sofie pochyliła się i stwierdziła, że jedna z desek jest poluzowana. Odsunęła ją na bok i jęknęła, przesłoniła dłonią usta.

- A to co? - powiedziała sama do siebie. Zaczęła odsuwać kolejne deski i jej oczom ukazywała się wielka dziura, chyba do piwnicy.

Wyprostowała się, poczuła, że nogi się pod nią uginają. Dziewczynka krzyknęła i rozplynęła się w powietrzu. Co jest na dole?

Sofie znowu się rozejrzała, tuż obok własnych stóp zauważyła klapę zamykającą wejście do piwnicy. Ujęła żelazny uchwyt i pociągnęła. W dole ział ciemny otwór.

Usłyszała za sobą jakiś dźwięk i wyprostowała się. Poczowała, że ktoś pchnął ją w plecy i straciła równowagę. Zawisła na krawędzi otworu, próbowała wydostać się na górę, de pchnięcie w plecy się powtórzyło. Kiedy chciała się odwrócić, upadła. Trzymała się rozpaczliwie i głośno krzyczała. Po chwili jednak palce jej zdrętwiały, zsunęły się z deski i wpadła do ciemnej dziury. Przez moment widziała na podłodze piwnicy iskry, które przeradzały się w płomienie. Coś gorącego trafiło ją w policzek, poczuła piekący ból. Próbowała wydostać się z otworu, ale bez powodzenia. Ogień objął całą piwnicę.

Koniec września

Amalie zapukała do drzwi pokoju Anny. Była gotowa do podróży i doczekać się nie mogła tych kilku dni w Kristianii. Służąca była rozgorączkowana już poprzedniego dnia wieczorem. Ona też się cieszyła z wyjazdu. Nastąpiła już jesień, Ole jednak nie miał wcześniej czasu na tę podróż. Teraz, kiedy pozostało tylko trochę zboża do zebrania, Julius oznajmił, że sam sobie poradzi. Pośpiesznie więc zdecydowali, że jadą.

Stała, czekając, aż Anna ją zawoła. Andreas nie wrócił, nikt nie widział ani jego, ani Mikkela, ani włóczęgów. Wszyscy zniknęli bez śladu. Posępnego Starca też od dawna nie widziała.

Elizabeth przy różnych okazjach przychodziła, by porozmawiać z Olem, on jednak odmawiał spotkania z nią i, nic nie załatwiwszy, musiała wracać do siebie.

Amalie odnosiła się do tego obojętnie. Teraz była pewna, że Ole nie tknął tej kobiety. Miłość między małżonkami była zbyt silna, by jakaś inna kobieta mogła ją zburzyć. Elizabeth omal się to nie udało, ale w ostatniej chwili Ole i Amalie zdołali się nawzajem odnaleźć. Po tamtej rozmowie na brzegu przeżyli wiele pięknych dni.

Anna odpowiedziała czystym głosem. Amalie weszła do pokoju.

- Jestem gotowa - oznajmiła dziewczyna z szerokim uśmiechem.
- Świetnie. Ole czeka na dziedzińcu w powozie.
- Tak się cieszę, Amalie - mówiła Anna.

- Ja też. Zobacysz, będzie wspaniale. Twoje suknie są przecież przepiękne, więc nietrudno je będzie sprzedać bogatym paniom.

Anna się zarumieniła.

- Zobaczymy - bąknęła.

Wyszły razem i wsiadły do powozu. Amalie poprzedniego wieczora pożegnała się z Kajsą i Ingą. Maren i Andrine zajmą się nimi do powrotu rodziców.

Ole chrząknął.

- Dobrze będzie wyjechać na jakiś czas. Bardzo się na to cieszę - powiedział, mrugając do żony.

Wszyscy troje rozsiedli się wygodnie i mieli zamiar drzemać aż do Kongsvinger.

Elise weszła do kuchni, gdzie Claus jadł śniadanie. Zmienił się bardzo, odkąd Mathilde zniknęła.

Asmunda przeszukiwała policja, ale nie znaleziono podstaw, by go areztować. On często bywał w ogrodzie, mógł więc wcześniej zgubić ozdobę.

Claus uważał, że to Asmund stoi za zniknięciem dziewczyny, ale nikt nie podzielał jego zdania. Elise wiedziała, co Asmund jest w stanie zrobić, wiedziała, że to morderca. Nikomu nie mogła jednak o tym powiedzieć, by nie zdradzić siebie.

Usiadła naprzeciwko brata i położyła mu rękę na dłoni.

- Mój drogi, wiem, że cierpisz, ale nie poszedłbyś ze mną na spacer? Niedobrze jest tak siedzieć w zamknięciu - dodała zatroskana.

Claus był niepoczyszony.

- Nie jestem w stanie - jęknął i oparł głowę na stole. - Tak strasznie za nią tęsknię, a Asmund... - Pokręcił głową. - On jest niebezpieczny, podejrzewam, że zrobił jej krzywdę. Nie mógł znieść, że jestem szczęśliwy.

- Powiedziałeś to policji? - spytała Elise.

- Tak, powiedziałem wszystko. Ale oni nie mogą go zamknąć jedynie w oparciu o moje podejrzenia.

- Może Mathilde wróci któregoś dnia - zastanawiała się.

- Nie, Stino, sama w to nie wierzysz - odparł. - Nie musisz się o mnie martwić, nie powinnaś też myśleć o tym, co twój mąż robi w Kongsvinger. Czy nie lepiej byłoby do niego pojechać?

Elise pokręciła głową.

- Nie, to on tak postanowił.

Aż nazbyt dobrze pamiętała, co mąż powiedział przed wyjazdem. Powiedział mianowicie, że przyśle wiadomość, kiedy będzie mogła przyjechać do swojego nowego domu. Ona nie protestowała, choć chętnie by mu towarzyszyła. Zdawała sobie sprawę, że Erik tego czasu potrzebuje dla siebie. Miała nadzieję, że postąpiła słusznie. Że będzie ją kochał, jak tylko ból po stracie Vigdis, poprzedniej małżonki, zelżeje. Claus wstał.

- Wracam do swojego pokoju - rzekł, pochylił się nad Elise i pocałował jej włosy.

Ona westchnęła i długo patrzyła w ślad za nim. W domu było teraz cicho i spokojnie. Rodzice wyjechali. Myślała o Hakonie, którego od dnia ślubu nie widziała. Jakie to wszystko żalosne. On przypuszczalnie się na nią wścieka.

Wyszła do holu i włożyła płaszcz. Była piękna pogoda, świeciło słońce. I choć to niedługo październik, chłody jeszcze nie nadeszły. Nie czekała na długą zimę. Teraz wyszła do ogrodu, w alejce żwir chrząścił pod stopami. Myślała o Asmundzie, który pewnie zrobił krzywdę Mathilde. Czuła ból w sercu na myśl, że to ona powinna coś z tym zrobić, pomóc policji. Ale przecież nie mogę, pomyślała, jak wiele razy przedtem. To beznadziejne. Nie wierzyła, że Mathilde kiedykolwiek do nich wróci. Prawdopodobnie nie żyje. Asmund zabijał przedtem, przemknęło jej przez myśl. Odebrał życie prawdziwej Stinie.

Usiadła na stołku i przyglądała się ogrodowi. Kwiaty zwiędły, trawa nie była już taka zielona, drzewa straciły większość liści, zostało tylko parę żółtych i czerwonych.

Siedziała tak pogrążona w myślach, aż ktoś otworzył żelazną bramę. Kiedy zobaczyła, kto to przyszedł, głośno jęknęła. To Amalie i Ole.

Elise wpadła w panikę i chciała uciekać, ale Amalie już ją zobaczyła. Dziewczyna poczuła skurcz w żołądku. Teraz wszystko przepadło, zostałam przyłapana, myślała przerażona.

- Elise! To naprawdę ty? - Amalie podeszła bliżej. Elise z trudem przełykała ślinę. Teraz znacznie trudniej będzie jej odgrywać rolę. Mimo wszystko musiała się opanować. Na wszelki wypadek zrobiła wyniosłą minę.

- Elise? A któż to taki? - Usiadła i wygładziła spódnicę.

Ole też podszedł bliżej, a za nim stała młoda kobieta, której Elise nie znała. Ciekawe, co jej powiedzą?

- Przecież ty nas znasz - oznajmił Ole, marszcząc brwi.

- Nie rozumiem, czego wy chcecie. Mam na imię Stina.

- Stina? - Ole wytrzeszczył. oczy. - Córka Nilsa Mokera ma na imię Stina.

- Tak, i to właśnie ja. Nie wiem, kim jest ta wasza Elise.

- Strasznie jesteś do niej podobna - bąkała Amalie, przyglądając jej się badawczo.

Elise traciła pewność siebie. Amalie miewa wizje, wiedziała o tym, czy potrafi odkryć, że Elise kłamie?

- Masz takie same oczy, takie same włosy i twarz...

- Amalie umilkła i znowu zaczęła jej się przyglądać.

- Czy naprawdę jesteś...?

- Czego chcecie? Po coście tu przyszli? - pytała zirytowana. Ale w jej duszy szalał strach.

- Przyszliśmy porozmawiać z twoim ojcem - odparł Ole.

- Nie ma go, wyjechał.

Ole wolno kiwał głową.

- W takim razie muszę przeprosić, że przeszkadzaliśmy - powiedział i ujął Amalie pod ramię. - Już idziemy.

Elise odetchnęła z ulgą i zamknęła za nimi bramę. Z bijącym sercem wróciła do domu. Mało brakowało, a zostałyby zdemaskowane. Ciekawe, czy zdołała ich przekonać, że jest Stiną. Jak najszybciej muszę pojechać do Erika, myślała.

Rozdział 11

Amalie w towarzystwie Olego i Anny spacerowała po ulicy Karla Johana. Pograżona w myślach, nie patrzyła na mijających ich ludzi. Była przekonana, że właśnie spotkali Elise. Bo czyż to możliwe, że dwie osoby mogą być aż tak do siebie podobne?

Ole musiał myśleć to samo, bo nieoczekiwanie pokręcił głową i zawołał:

- Nic z tego nie rozumiem. Byłem pewien, że to Elise.

- O, to jest to miejsce - wykrzyknęła Anna uradowana.

Amalie spojrzała na okazały budynek. Dowiedzieli się z gazety, że jest tu lokal do sprzedania.

- Piękna budowla - powiedział Ole, otwierając bramę wiodącą do kantorów. Ukazał im się szyld: Holger Vikesnes. To z nim się umówili. Ole otworzył drzwi i wprowadził panie do dużego i bardzo wysokiego pomieszczenia. Przed ogromnym stołem siedział siwy mężczyzna w okularach. Przywołał ich do siebie gestem:

- Siadajcie, proszę. To pan jest Ole Hamnes? - spytał.

- Tak, to ja, panie Holger.

Mężczyzna odłożył pióro i oparł łokcie o blat.

- Tak się złożyło, że jest wielu chętnych. Wolałbym, żeby państwo przyszli jutro rano, wtedy będę wiedział coś więcej.

Ole zmrużył oczy.

- Byliśmy tu przed kilkoma dniami i mieliśmy czekać na wiadomość od pana, a pan dopiero teraz mi to mówi?

Pan Holger skinął głową.

- No właśnie, tak się ułożyło.

Amalie zaczęła się irytować. Tęskniła za dziećmi i była głodna. Kiedy zdołają znaleźć odpowiedni lokal, by można było kupić więcej materiału na suknie? Anna też wyglądała na rozczarowaną.

Ole wstał.

- W takim razie poszukamy czegoś innego - powiedział.

Amalie podniosła się i ruszyła ku drzwiom, ale pan Holger wyciągnął rękę.

- Proszę siedzieć, jeszcze nie skończyłem - rzekł.

Usiedli więc, a gospodarz oparł się znowu o blat stołu. Wtedy Amalie zauważyła, że ma dużą bliznę na lewym policzku i brakuje mu kilku zębów.

- Możemy przedyskutować sprawę, ale w takim razie nie życzę tu sobie obecności pań. - Uśmiechnął się do Amalie i Anny.

Amalie nie podobały się jego wodniste oczy i pomyślała, że nie jest to człowiek prawdomówny. Sprawę musi jednak załatwić Ole.

- Chodź, Anno - powiedziała i obie wyszły. Na zewnątrz twarz Anny wykrzywił grymas. - Jestem pewna, że nie ma żadnych chętnych na kupno. Pan Holger wygląda na człowieka podstępnego. Po prostu chce wymusić wyższą cenę.

- Ja pomyślałam to samo - odparła Amalie, zaglądając do sklepu, który miał się stać miejscem pełnym pięknych sukien. Teraz pozostaje im tylko iść wieczorem na przyjęcie, na które Ole został zaproszony. Miała nadzieję, że panie, które tam przyjdą, okażą zainteresowanie.

Anna powinna wziąć próbki.

Po chwili wyszedł uśmiechnięty Ole.

- Załatwione. Oto klucze - rzekł, podając je zarumienionej Annie.

- Nie mogę ich przyjąć - oponowała.

- Owszem, weź i otwórz.

Anna zrobiła, jak kazał. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Amalie i Ole podążali za nią, rozglądając się dookoła.

- Będzie tu pięknie, Anno - zapewniła Amalie, szczypiąc delikatnie służącą w policzek.

- Tak, to bardzo dobre miejsce do szycia.

Lokal był dobrze utrzymany, wyposażony w długą ladę, okna wychodziły na ulicę Karla Johana, gdzie panował ożywiony ruch.

- Zaczynaj sprzątać, Anno, a my z Amalie przejdziemy się na rynek. Tam podobno pewien młody chłopiec szuka zajęcia. Mógłby ci pomóc urządzić pracownię.

- Wszystko się pięknie układa - ucieszyła się Anna. - Trzeba tylko jeszcze, żeby paniom spodobały się suknie, które pokażę dziś wieczorem.

- Jesteś bardzo zdolną krawcową - dodawała jej otuchy Amalie. - Nie przejmuj się więc, nie wątpię, że ten wieczór będzie sukcesem.

Na rynku aż się roiło od ludzi. Na obrzeżach stały wozy, sprzedawano tam kwiaty, warzywa, mięso i inne rzeczy. W drugiej części placu znajdowały się zwierzęta - świnie, konie i krowy.

- Wiesz, gdzie szukać tego chłopaka? - spytała Amalie męża.

On przytaknął.

Szła za Olem, który nagle zaczął się bardzo śpieszyć. Zanim jednak zdążyła zapytać, drogę zastąpiła im wysoka urodziwa kobieta.

- Ole, dokąd tak pędzisz?

On odwrócił się gwałtownie i puścił rękę Amalie. Z otwartymi ustami gapił się na kobietę.

- To ty? - spytał głupio.

Tamta przytaknęła. Miała najjaśniejsze włosy, jakie Amalie kiedykolwiek widziała. Oczy tego samego koloru co Ole i chociaż taka wysoka, była też solidnie zbudowana. Amalie przyglądała się jej twarzy i dostrzegła podobieństwo do swojego męża. Kim jest ta kobieta?

- Tak, to ja. A co ty robisz w wielkim mieście, bracie?

Amalie jęknęła. Ta kobieta jest siostrą Olego? Dawno temu coś o niej słyszała, ale zaskoczenie odebrało jej na moment mowę.

Twarz Olego poczerwieniała.

- Nic ci do tego. Poza tym śpieszę się - dodał, próbując ją wyminąć. Kobieta uniosła rękę i położyła ją Olemu na ramieniu.

- W Tangen wszystko w porządku? - spytała.

- Tak, Ellen. W porządku.

- No to dobrze. A Sigmund? Dobrze mu się powodzi w Namna?

- Myślałem, że ty nie żyjesz - rzekł Ole, unikając odpowiedzi na pytanie.

- No widzisz, a jednak nie. Moje dzieci zostały na jakiś czas oddane, a ja prowadzę szczęśliwe życie w wielkim mieście. Poznałam statecznego pana i wkrótce bierzemy ślub.

Amalie przyglądała się Ellen badawczo. Suknia tamtej była najlepszego gatunku, jedwabna materia szeleściła przy każdym ruchu. Kapelusz jej się trochę przekrzywił, a jasne długie loki zasłaniały uszy.

- To do ciebie podobne - burknął Ole, krzywiąc się. - Chyba pytałaś o Sigmunda. On nie żyje, ale ciebie to z pewnością nie obchodzi - dodał cierpko.

Ellen przez chwilę milczała, potem skinęła głową.

- Powinnam była wiedzieć, że z wami w domu pójdzie nie tak. To jeden z powodów, dla których wyjechałam. Matka i ojciec nie byli...

- Ani jednego złego słowa o nich! - krzyknął Ole.

- Nie, nie, już milczę. - Ellen spojrzała teraz na Amalie, mrużąc oczy. - Czy ta tutaj to twoja ostatnia zdobycz?

Ole pokręcił głową.

- Amalie jest moją żoną.

- Ożeniłeś się? Nigdy bym nie pomyślała, Ole. Ty, taki kobieciarz... Dziewczyny padały przed tobą jak muchy. Pamiętam, że mogłeś wybrać, którą chciałeś.

Amalie przesłoniła usta dłonią. Ellen to zła kobieta, pomyślała. Nie powinna słuchać jej gadania, mimo to odczuwała ból, kiedy tamta mówiła o przeszłości Olego. Czy on naprawdę taki był?

- Milcz, Ellen. - Ole wziął Amalie za rękę. - Idziemy - rzekł. - Życzę ci szczęścia z nowym mężem. - Wyminął ją, pociągając za sobą Amalie, która po chwili przystanęła i wyszarpnęła mu rękę. - Mam nadzieję, że nie wierzysz, iż ja taki byłem, Amalie. Ellen jest okropna, zawsze się tak zachowywała.

Amalie nie chciała tego słuchać, nie zamierzała roztrząsać, co Ole robił, zanim poznał ją.

- Całkiem zapomniałem, że mam siostrę - rzekł szorstko i zwrócił się do ciemnowłosego chłopca opartego o wóz z kwiatami.

Chłopiec kiwał głową, ale Amalie nie słyszała, co Ole do niego mówi. Po chwili tamten się oddalił.

- Załatwione - oznajmił Ole. - Teraz pójdziemy do pensjonatu odpocząć.

- Bardzo dobrze, ale dlaczego ty nie chcesz rozmawiać o swojej siostrze?

Ole machnął ręką.

- Ona nie jest moją prawdziwą siostrą. Nie mamy w żyłach tej samej krwi.

Amalie nie mogła w to uwierzyć. Ellen wydawała jej się podobna do Olego. - Kłamiesz - zaprotestowała. Ole spojrzał na nią głupkowato.

- Dlaczego miałbym to robić? - Jesteście do siebie tacy podobni. Ole ruszył przodem.

- Ani słowa więcej o Ellen - warknął przez ramię. Amalie musiała biec, żeby dotrzymać mu kroku, wciąż na kogoś wpadała, brzuch jej ciążył. Ole jest na nią zły, ale dlaczego? No, może nie powinna była wypytywać o siostrę. Nic mi do tego, myślała, kiedy wchodziła do pensjonatu. Ole poszedł przodem, nie czekając na nią.

Zastała go w pokoju, siedzącego na łóżku, z podpartą głową. Pokój był wielki i wysoki, łóżko ogromne, w narożniku stała kanapa i fotele.

- Ole - zaczęła, siadając obok niego. - Nie będę pytać więcej o Ellen, obiecuję ci.

- To świetnie. Nie chcę, żebyś zaczęła rozgrzebywać stare rodzinne sprawy. Wydarzyło się między nami wiele rzeczy, które sprawiły, że się nawzajem nie lubimy.

- Rozumiem - zapewniła Amalie. - To dobrze. - Wstał i zdjął spodnie.

- Teraz mamy parę godzin na odpoczynek. Wieczorne przyjęcie będzie męczące. Tutejsze przyjęcia nie są takie jak u nas w domu.

Amalie zdjęła suknię, która zaczynała być za ciasna w pasie.

- Jeśli mamy tu zostać dłużej, muszę mieć więcej ubrań - powiedziała, rozplatając warkocz.

- Nie będzie problemu. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak planowaliśmy, możemy wyjechać jutro - odparł Ole.

- No co ty? Anna potrzebuje, żebym jeszcze jakiś czas została. Trochę potrwa, zanim wszystko będzie gotowe.

- Naprawdę nie będzie problemu, Amalie. Umówiłem wiele osób, które mogą jej pomóc.

Amalie wcale się to nie podobało. Chciała zobaczyć sklep gotowy, wypełniony materiałami, ozdobami, drobiazgami i...

- Nie myśl już o tym, moja droga. Przecież może - my przyjechać w odwiedziny, jak wszystko będzie zrobione. Anna by się ucieszyła.

Amalie położyła się u boku męża i spojrzała w jego szare oczy.

- Ale czy naprawdę musimy już wracać do domu?

- Naprawdę. Dwór na mnie czeka, trzeba zebrać resztę zboża. Julius sam sobie nie da rady.

Amalie odsunęła się.

- Ty naprawdę za młodu byłeś takim kobieciarzem, Ole?

On położył się na plecach i jęknął.

- Czekałem na to pytanie. Nie, nie byłem taki, ale w czasach szkolnych zdarzało mi się zaszaleć, to muszę przyznać.

Ole spędził całą noc u Elizabeth, pomyślała nagle. Mimo to musi mu wierzyć, choć czasem nachodzą ją głupie myśli.

Rozdział 12

Amalie przyglądała się gościom, podziwiała piękny kryształowy żyrandol u sufitu. Na ścianach wisiały małe kinkiety też ozdobione kryształami. Wszędzie były kanapy i fotele, ludzie stali lub siedzieli pogrążeni w rozmowach.

W rogu dużego pokoju zebrały się kobiety, wśród nich roześmiana Anna. Amalie podeszła do nich, Anna dreptała wokół młodej pani i pokazywała jej zieloną suknię z muślinu. Inne panie z uznaniem kiwały głowami. To obiecujące, pomyślała Amalie. Anna już dzisiejszego wieczora zdobędzie wiele klientek. Pokój obok stanowić miał przymierzalnię, panie mierzyły piękne zimowe suknie. Ubrania nadawały się na różne figury, i tęższe, i szczuplejsze, można je też było dopasowywać.

Ole podeszedł do żony.

- Wygląda mi to dobrze. Myślę, że Anna da sobie radę bez twojej pomocy - szepnął jej do ucha.

- Chyba masz rację - odparła. - A gdzie asesor, gospodarz przyjęcia?

Ole dyskretnie wskazał grupę mężczyzn w drugim końcu pokoju.

- To ten łysy pan. Jenkers jest bardzo popularny w tutejszym towarzystwie.

- Naprawdę tak się nazywa? Dziwne.

Reszta wieczoru upłynęła spokojnie. Amalie rozmawiała z kilkoma starszymi paniami, ale wkrótce ją to zmęczyło, bo one mówiły tylko o pieniądzach i mężczyznach. Kiedy więc Ole powiedział, że czas wracać do domu, odetchnęła z ulgą.

Przybiegła do nich Anna.

- Zdobyłam już mnóstwo zamówień - informowała uradowana.

- Tak przewidywałem - uśmiechnął się Ole. - W takim razie my z Amalie wracamy jutro do domu.

Anna zgodziła się.

- Ja mam pracy na długo. Urządziłam sklep tak, że będę w nim mogła pracować także wieczorami.

- Nie podoba mi się, że zostaniesz w mieście sama - westchnęła Amalie, niepewna, czy już może wracać.

- Nie szkodzi - odparła Anna. - Mam wielu ludzi do pomocy, myślę, że mogę na nich polegać.

- Nie musisz się martwić, Amalie, pomyślałem o wszystkim - uspokajał ją Ole. - Sporo w to zainwestowałem, na szczęście mam w mieście przyjaciół i kontakty.

Pożegnali się z asesorem i wkrótce byli w drodze do domu. To ostatni dzień września, jutro już październik. Powinni wracać do Svullrya, dzieci czekają.

Amalie znowu pogrążyła się w myślach, wciąż wydawało jej się dziwne, że dziewczyna, którą spotkali, to nie Elise. Przecież pamięta bardzo dobrze twarz tamtej, z dołeczkami na policzkach, które dzisiaj też widziała. Zdarza się wprawdzie, że ludzie miewają sobowtóry, ale żeby podobieństwo było aż takie? Mogła się jednak mylić, owa Stina mieszka przecież z rodziną. Nagle Ole się wyprostował i wyjrzał przez okno powozu.

- To już Tangen - oznajmił zadowolony.

- Och, jak dobrze znowu zobaczyć dwór - ucieszyła się Amalie. - Zboże z pól posprzątane, Ole. Julius się postarał.

- I wspaniale będzie przywitać się z Kajsą oraz Ingą.

Na dziedzińcu przywitały ich Maren z Helgą i dziećmi. Mała rzuciła się ojcu na szyję, a on uniósł ją w górę.

- Moja córeczka! Dobrze ci tu było? - spytał, tuląc ją do siebie.

- A jak się miewa Inga? - spytała Amalie, wysiadając z powozu.

- Świetnie.

- No to mnie uściskaj - poprosiła Amalie, pochylając się.

Całe towarzystwo ruszyło w stronę domu. - A ty jak się czujesz, moje dziecko? - spytała Helga.

Amalie zdziwiła się, że niania nie wróciła do Furulii, ale nie pytała, dlaczego. To może poczekać.

- Dość długo cię nie było i Kajsza bardzo tęskniła. Teraz musisz posiedzieć w domu, Amalie - rzekła Helga z surową miną.

Amalie zdjęła płaszcz, Ole poszedł z dziewczynkami do kuchni.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać, Helgo.

- O tym nie, ale usiądź, mamy inne sprawy do omówienia. - Wskazała jej miejsce na kanapie.

- O co chodzi?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym teraz u ciebie zamieszkać. Amalie otworzyła usta.

- Chcesz mieszkać tutaj? Myślałam, że wolisz być w swoim domu w Furulii.

Helga pokręciła głową.

- Nie, wolę tutaj. To nie ma nic wspólnego z Tronem i Tannel, ale chciałabym pomieszkać z tobą.

Amalie uściskała nianię.

- Dla mnie to prawdziwa radość, Helgo.

- Dobrze to słyszeć. - Służąca poklepała ją po plecach. - Teraz idź do dzieci. Ja muszę odpocząć.

Przy schodach Helga zatrzymała się.

- O mało bym zapomniała. Przedwczoraj Tannel urodziła malutką dziewczynkę. Amalie szczerze się ucieszyła.

- Wszystko poszło dobrze?

- Owszem, bardzo dobrze, ale z twoim bratem nie można się dogadać. Nie odstępuje dziecka nawet na krok. Nieszczęsny Hjalmar sam musi zajmować się gospodarstwem.

- Taki właśnie jest Tron. On bardzo kocha swoje dzieci.

- Tak, to dobry ojciec - uśmiechnęła się Helga. Amalie poszła do kuchni, gdzie Maren przygotowała coś słodkiego dla dzieci. Ole pił kawę.

- Maren mówi, że Tannel urodziła córkę - oznajmił z uśmiechem.

- Tak, Helga też mi powiedziała. Muszę później ją odwiedzić.

Ole spojrzał na żonę gniewnie.

- Odłożysz to do jutra. Prawie cały dzień spędziłaś w podróży, musisz odpocząć.

- Wcale nie jestem zmęczona.

- Czy ty się jeszcze nie nauczyłaś, Ole? - spytała Maren. - Przecież wiesz, że twojej żonie nie ma co stawiać oporu, skoro podjęła jakąś decyzję.

Dzieci niecierpliwie czekały na deser.

- Pójdę się przebrać - powiedziała Amalie.

- A ja poszukam Juliusa. - Ole odstawił filiżankę.

- Kiedy będziemy jeść, Maren? - spytał.

- Obiad za dwie godziny.

Skinął głową i wyszedł za żoną do holu.

- Uważam, że powinnaś się mnie słuchać, Amalie. Kobieta ma obowiązek słuchać męża.

- Tylko nie wiem, dlaczego próbujesz mną rządzić - odburknęła.

- Może, ale nie podoba mi się, że się ze mną sprzeczasz. Wolałbym mieć posłuszną żonę.

- Dobrze wiesz, że w wielu sprawach się ciebie słucham. - Uniosła obiema rękami suknię i wolno poszła schodami na górę. W sypialni poczuła, że jednak jest zmęczona. Ole ma rację - do Furulii pojedzie jutro.

Zdjęła suknię. Łóżko wyglądało tak zachęcająco, że położyła się natychmiast i otuliła brzuch kołdrą. Zasnęła niemal w tym samym momencie.

Rozdział 13

Kiedy Edna przekraczała próg, w domu panował spokój. Najciszej jak tylko mogła zapięła buty i wyszła na dwór.

Per jeszcze śpi, nie będzie jej zatrzymywał. Ułożyła plan, że najlepiej będzie uprowadzić córeczkę. Poprzedniego dnia kłóciła się z Perem przez wiele godzin, on był nieustępliwy, odmawiał pójścia do dworu, by zabrać dziecko. Nie wiedział jednak, że Edna podjęła już decyzję, zrobi to, z jego błogosławieństwem czy bez.

Na dworze było chłodno, otuliła się szczelnie płaszczem i ruszyła drogą w dół. Przeniknął ją dreszcz, bo z oddali dochodziło wycie wilka. Słońce wkrótce ukaże się nad horyzontem, gdzieś daleko piały koguty.

Musi się śpieszyć, żeby zdążyć, nim gospodarz się obudzi. Jest piąta, została jej godzina.

Nie szkodzi, jeśli przez jakiś czas nie będzie widywała Pera. Musi się ukryć, postanowiła wyjechać do Szwecji. Pewnego dnia do niego wróci. Złościło ją, że Per nie zgodził się zabrać dziecka. Ale wystarczająco długo się już o to kłócili. Kręciło jej się w głowie, była zła. Per jej nie doceniał, sądził, że będzie mu posłuszna. Popełnił jednak straszny błąd.

Edna zamknęła za sobą furtkę i pośpiesznie szła długą aleją. W domu było jeszcze ciemno, ale ona wiedziała, gdzie znajduje się pokój Mildy. Poprzedniego dnia, kiedy przechodziła obok, widziała ją za szybą.

Skradała się przez dziedziniec, nasłuchując bacznie. Panowała cisza, weszła na schody, nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Najbardziej bała się tego, że zastanie drzwi zamknięte na klucz. Teraz ogarnęła ją radość.

Na palcach wchodziła po schodach, a potem w stronę pokoju Mildy. Tutaj też nacisnęła klamkę i ostrożnie otworzyła. Spojrzała na wąskie łóżko pod oknem. Z kieszeni płaszcza wyjęła szmatkę i chloroform, nasączyła płynem płótno, potem pochyliła się nad łóżkiem.

Milda spała na plecach. Jasne faliste włosy rozsypały się na poduszce. Serce Edny przepełniała radość. Jakby widziała siebie z czasów, kiedy była dzieckiem. Nie pomyliła się. Bardziej niż kiedykolwiek wiedziała, że to ona urodziła to dziecko.

Położyła szmatę na ustach i nosie dziewczynki. Tamta otworzyła oczy i poruszyła nogami, po czym jakby się w siebie zapadła, oczy się zamknęły.

Edna odetchnęła z ulgą. Milda będzie przez jakiś czas głęboko spać, ale trzeba działać szybko.

Kiedy miała wziąć małą na ręce, usłyszała jakiś hałas i schroniła się w cieniu. Wydawało jej się, że słyszy ciężkie kroki, czyjeś stopy szurające po korytarzu. Ktoś krzyczał i zawodził żalnym głosem.

Edna zeszywniała. Czy to gospodarz chodzi po domu i wrzeszczy? Rany boskie, co się dzieje?

Stłumiła jęk, kiedy usłyszała coś jakby chrobotanie w drzwi. Co to może być, czy tu są duchy? Edna splótła dłonie i mocno je zacisnęła.

Nieoczekiwanie na zewnątrz zaległa cisza. Ona wciąż siedziała, wpatrując się w drzwi.

Klamka poruszyła się, jakby przyciśnięta. Edna cofnęła się głębiej w cień i zasłaniała usta dłonią, żeby się nie zdradzić.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i na drewnianą podłogę padł cień. jakaś postać rzuciła się w stronę łóżka.

To gospodarz! Edna patrzyła, jak pochyła się i podciąga kołdrę do gardła Mildy.

- Moje kochane dziecko, to straszne, że nie możesz poznać własnych rodziców. Ale, widzisz, twój ojciec nie był dobrym człowiekiem. Musiałem zrobić z nim porządek, zlikwidować go, zanim cię porwie. Twoja matka zwariowała. Myślała, że nosi dziecko pod sercem. Musiałem jej pomóc, ale sprawy ułożyły się źle również dla niej. Teraz znowu chodzą tu po nocach, nie dają mi spać. Mam nadzieję, że się wyniosą, jak będziesz większa i zrozumiesz, co się dzieje.

Gospodarz wyprostował się i stał, kręcąc głową.

- Jesteśmy nawiedzani. Nie dają nam spokoju, Mildo. I to jest mój błąd. Ale muszę tak postąpić. Jesteś moim dzieckiem i nikt inny cię nie dostanie, moja najdroższa córeczko.

Edna wytrzeszczała oczy. Bała się bardziej niż kiedykolwiek. Gospodarz jest pomyłony. To wariat, poza tym morderca. A ofiary także na tamym świecie nie zaznały spokoju. To ich głosy słyszała na korytarzu.

Nagle przeraziła się, bo gospodarz zaczął się rozglądać i z namysłem wciągać powietrze.

- Dlaczego tu tak dziwnie pachnie?

Kręcił się w kółko, wciąż pociągając nosem. Ale kiedy na korytarzu znów rozległy się hałasy, wypadł jak oparzony z pokoju.

Edna wyłoniła się z cienia zadowolona, że tamten jej nie widział. Poczul zapach chloroformu, pomyślała, spoglądając na Mildę, która zaczęła się poruszać i jęczeć.

Edna pośpiesznie wyjęła butelkę i znowu nasaczyła szmatę. Położyła ją na ustach dziecka i czekała. Bała się, bo Milda to mała dziewczynka. Ale oszczędnie dozowała chloroform, miała więc nadzieję, że nic złego się nie stanie. Gospodarz to człowiek chory na umyśle.

Trzeba zabrać Mildę z tego domu wariatów. Była szczęśliwa, że zdecydowała się na ucieczkę. Tutaj życie dziewczynki jest w niebezpieczeństwie.

Kiedy hałasy na korytarzu umilkły, wzięła Mildę na ręce, podeszła do drzwi i ostrożnie je otworzyła.

Skrzypnęły zawiasy, Edna wyjrzała na zewnątrz. Nie dostrzegła nikogo, więc pośpiesznie zeszła po schodach. Milda jej ciążyła, ale da sobie radę. Zrobi wszystko, by zapewnić małej bezpieczeństwo.

Już miała otworzyć drzwi wyjściowe, gdy poczuła, że coś ją ciśnie w plecy. Natychmiast zrozumiała, że to gospodarz - przyciskał jej do kręgosłupa lufę strzelby.

Rozdział 14

Edna była przywiązana do łóżka i nie mogła się ruszyć. Na nadgarstkach i w kostkach czuła mocno naciągnięty sznur.

Wyrywała się, szarpała, ale bez rezultatu. Boże drogi, co się z nią stanie? Dlaczego nie zostawiła Perowi listu? Nikt nie wie, gdzie ona teraz jest uwięziona.

Poczuła zimny powiew, pochyliła się nad nią jakaś twarz. Twarz kobiety.

„Musisz się uwolnić, Edno. Uwolnić, uwolnić... Musisz stąd wyjść. Zabrać ze sobą dziecko... dziecko!”

Edna myślała, że zemdleje, kiedy coś przesunęło się po jej policzku. Coś gorącego, a zarazem chłodnego.

„Musisz się uwolnić. Pożar. Pożar”. Edna zaczęła się trząść.

- Pożar? Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała głośno.

Nie otrzymała odpowiedzi, znowu więc próbowała zerwać więzy z nadgarstków. Jeden sznur trochę się poluzował, odwróciła się zatem na bok i zaczęła go gryźć. Wyglądało to beznadziejnie, ale musiała próbować. Musi się uwolnić. Ta kobieta to upiór i mówiła coś o pożarze. Czyżby w domu się paliło?

Wpadła w panikę, zbierało jej się na wymioty. Mimo wszystko szarpała zębami supeł. Wkrótce sznur puścił i zerwała z siebie więzy, była wolna.

Podniosła się z łóżka i chciała przejść przez pokój, gdy słaby dźwięk sprawił, że nastawiła uszu. Jakieś dudnienie. Skąd się bierze? Stała, nasłuchując, ale chyba się przesłyszała, bo dom zdawał się trwać w ciszy. Podeszła do drzwi i wtedy znowu rozległo się dudnienie.

Otworzyła i pobiegła korytarzem. Teraz lepiej słyszała dźwięki, prócz dudnienia coś jakby skrzypienie. Była sztywna ze strachu, serce tłukło się jak szalone. Co to się dzieje? Nie myśląc, że gospodarz mógłby ją zobaczyć, zbiegła po schodach. Drzwi wejściowe były otwarte szeroko, poruszane wiatrem tłukły o ścianę. To ten dźwięk słyszała. Ostrożnie wyjrzała na dziedziniec. Daleko przed sobą zobaczyła gospodarza biegnącego z Mildą w ramionach.

Nie zastanawiając się, Edna ruszyła za nim przez dziedziniec, w dół na pola. Niestety, szybko zniknęli jej w lesie.

Przerażona, cofnęła się i zobaczyła, że płomienie liżą dach stodoły. We dworze naprawdę wybuchł pożar, tamta kobieta przyszła ją ostrzec.

Teraz musi się zdecydować - biec dalej za gospodarzem czy też wzywać ludzi ze wsi na pomoc? Nie, nie ona jest za to odpowiedzialna. Ona powinna ratować Mildę z rąk szaleńca.

Hannele spoglądała na Mikkela, który kończył wznosić budynek z paleniskiem. Niewielki, ale dla nich wystarczy. Dach już położono, należało jeszcze przynieść więcej igliwia na podłogę. Piec do gotowania budowali razem, Hannele musiała pomagać. Nazbierali średniej wielkości kamieni, niedaleko zagrody znaleźli w ziemi glinę. Na grubych jej warstwach układali starannie kamień po kamieniu. No i piec jest gotów.

Mikkel wyszedł na zewnątrz, dumny niczym kogut. Hannele uśmiechała się do niego,

- Łaźnia z paleniskiem też wkrótce będzie gotowa - oznajmił, podchodząc ku niej.

Cmoknęła go lekko w usta.

- Bardzo dobrze, bo wkrótce zima. Już teraz noce są chłodne. Nie mogę się doczekać, aż rozpalimy w piecu i będziemy mogli coś ugotować.

- Ja też nie mogę, Hannele. - Mikkel odszedł, podniósł wielką kłodę drewna, jakby nic nie ważyła. Pracowali ciężko, ale rezultaty są znakomite.

Hannele weszła do domu i przystanęła przed długim patykiem, który wcześniej odarła z kory. Teraz Uniosła go w górę. Miała ich kilka, są to tak zwane kijki pogody, Czekają, gotowe do użycia. Wypowiedziała kilka zaklęć, chciała się dowiedzieć, jaką pogodę będą mieć w najbliższej przyszłości. Poszła zatem do nowo wzniesionego budynku z paleniskiem, wzięła młotek i przybiła patyk do ściany. Po chwili patyk pochylił się w dół, ku ziemi. Hannele westchnęła przez wiele dni będą mieć kiepską pogodę i deszcze. Powinna poprosić Mikkela, by śpieszył się z wykańczaniem łaźni.

- Musisz mi pomóc, trzeba zebrać więcej mchu, Mikkel. W nadchodzących dniach będzie padać.

On skinął głową, ale zapytał:

- Ty naprawdę w to wierzysz?

- Oczywiście, wierzę. Nie jestem pewna, w czym mama moczyła kijki, zanim stały się dobrymi wskaźnikami pogody, ale mój mimo wszystko działa.

- Do czego wkładała kijki? Co masz na myśli? Hannele westchnęła. Mikkel nie pojmuje wielu rzeczy, które dla niej są całkowicie naturalne.

- Kijki pogodowe trzeba przygotowywać w określonej porze roku. Nie wiem, czy się nie pomyliłam, ale nic już na to nie poradzę. Muszą zostać starannie obrane z kory, a potem leżeć przez trzy doby w specjalnej mieszance. Ja moje włożyłam tylko do wody, ale wypowiedziałam nad nimi zaklęcia. Kiedy kijek tak się pochyla, to znaczy, że będziemy mieć przez wiele dni złą pogodę.

- Wciąż mnie zadziwiasz. Jutro rano zobaczymy, czy masz rację. A teraz chodź, trzeba poszukać tego mchu.

Kiedy wieczór rozgościł się na dobre, skończyli pokrywać dach mchem i kępami trawy z ziemią. Hannele otarła rękawem czoło. Była bardzo zmęczona, ale zaciskała zęby. Zagroda zaczynała nabierać kształtów, a ona była wdzięczna Bogu, że Mikkel mimo wszystko jest w dobrym humorze, choć tak ciężko pracuje. Ale to, co robią warte jest wszelkich starań, pomyślała i poczochnęła jego jasne włosy.

- Będziemy musieli coś upolować - stwierdził Mikkel z powagą. - Całkiem o tym zapomniałem, potrzebujemy więcej jedzenia.

Hannele już dawno temu zebrała i wymłóciła żyto, a Mikkel zbił duże skrzynie z drewnianych bali. Tego ziarna powinno im starczyć aż do wiosny. Parę tygodni temu wypalili spory kawałek lasu, by ziemia była gotowa na wiosenne zasiewy. Mikkel bardzo się bał, kiedy to robili. Wypalanie zarośli i chaszczki widoczne jest z dużej odległości. Pocięzali się, że są w tym lesie sami. Najbliższa ich działka zagroda była zrujnowana. Ściany domu spróchniały, dach się zawalił. Najwyraźniej nikt tam nie mieszkał od wielu lat. Znaleźli natomiast wiele narzędzi, skórzanych okryć, a także sporą ilość ziaren kawy, którą musiał zostawić ktoś, kto niedawno szukał tam schronienia. Bardzo się z tej kawy ucieszyli. Mikkel był niezwykle dumny, kiedy przyniósł do domu pierwszą myśliwską zdobycz. Dwa zające musiały to przypłacić życiem. Najedli się tamtego wieczora tak bardzo, że rozboleły ich brzuchy. Teraz Mikkel jest już doświadczonym myśliwym, choć grubszego zwierza jeszcze nie upolował. Jezioro dostarczało im pod dostatkiem ryb, jedyne, czego nie mieli, to mleko. Hannele bardzo tęskniła i często marzyła o tym życiodajnym białym płynie.

Kiedyś będziemy mieć własną krowę, myślała cierpliwie. Teraz trzeba zdobyć więcej jedzenia. Jeśli nic nie upolują, to pójdą na ryby.

Zeskoczyła z dachu i miękko wylądowała na ziemi. Mikkel zrobił to samo i przyniósł strzelbę. Ognisko może się nadal palić - rzekł, dorzucając chrustu.

Wziął Hannele za rękę i razem pobiegli do lasu. Może trafi się jakaś przepiórka albo co, marzył.

W milczeniu wspięli się na wzniesienie, mając nadzieję, że po drugiej stronie są jakieś zwierzęta, ale na razie niczego nie zauważyli. Nagle z zarośli wypadł głuszc i Mikkel zareagował błyskawicznie. Uniósł strzelbę i pociągnął za spust, martwy głuszc legł na ziemi. Mikkel podszedł do niego dumny, chwycił za skrzydła i uniósł wysoko w górę.

- Naprawdę wielki - rzekł z uznaniem. Hannele przytaknęła.

- W takim razie ugotuję zupę z głuszca.

- Zupę?

- Tak, moja mama wciąż ją gotowała, zwłaszcza wiosną. Ojciec łowił ich najwięcej właśnie o tej porze. Ale ty trafiłeś od pierwszego strzału.

Mikkel nie ukrywał zadowolenia.

- Nie mamy żadnych przypraw, zupa będzie bez smaku - skrzywił się po chwili.

- Zostaw to mnie, z pewnością znajdę, co trzeba. Poszli z powrotem do zagrody i Hannele zaczęła skubać ptaka. Potrzeba na to sporo czasu, ale najważniejsze, że mają co jeść.

Budynek z paleniskiem wzniesli tuż pod gęstym lasem. Łażnię na prawo od niego. Po drugiej stronie podwórza zbudują suszarnię, stajnię i szopę na siano. Z czasem dorobią się też spichlerza. Z tym jednak trzeba poczekać do wiosny. Teraz muszą wprowadzić się pod dach tak, by nie marznąć, kiedy nadejdzie mroźna zima. Wiedziała, że mrozy mogą trzymać ich w czterech ścianach przez wiele dni z rzędu.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Powinna pojechać do zagrody rodziców. Z pewnością jest tam wiele narzędzi i wyposażenia nadającego się do użytku. Może nawet znajdzie trochę solonego mięsa, a także ciepłe kołdry i swoje wełniane swetry.

Powiedziała o tym Mikkelowi, który zdecydował:

- Pojedziemy jutro rano.

- Pojadę sama, Mikkel. Ty musisz skończyć z budową.

- No tak, prawda. Ale czy samotna podróż nie będzie dla ciebie niebezpieczna?

Hannele pokręciła głową.

- Nie, bardzo dobrze pamiętam drogę. Poza tym wezmę ze sobą strzelbę. Ojciec miał dużo broni, może coś zostało w zagrodzie. Najlepiej żebym znalazła proch.

Mikkel w zamyśleniu kiwał głową.

- Dobrze, dobrze, ale pośpiesz się z tym głuszcem. Hannele uśmiechnęła się szeroko. Poczwała się szczęśliwa.

Rozdział 15

Hannele zebrała wszystko, co potrzebne, i zapakowała do koszyków z kory. Znalazła też strzelbę i amunicję. W spichlerzu było kilka sporych kawałków solonego mięsa.

Kiedy tu przyjechała, drzwi do domu zastała zamknięte na klucz, ale wybiła szybę w oknie i tą drogą weszła do środka. Rodzice zabrali ze sobą jedynie jakieś drobiazgi, była uszczęśliwiona, kiedy znalazła kawę i ciepłe ubrania. Teraz musiała tylko poszukać więcej skórzanych okryć i kołder.

Przymocowała koszyki do siodła, narzuty i futrzane okrycia zarzuciła na koński grzbiet. Na koniec przywiązała do siodła strzelbę. Spieszyła się bardzo, bo wiatr przybierał na sile, niebo ciemniało. W każdej chwili może zacząć padać, kijki pogodowe mówiły prawdę.

Na koniec po raz ostatni spojrzała na zagrodę i odjechała. Rodzice ją porzucili i sprzedali. Nigdy więcej nie chce ich widzieć. Czas, kiedy była z nimi, minął bezpowrotnie.

Po paru godzinach jazdy zrobiła przerwę. Zeskoczyła na ziemię i pozwoliła klaczy napić się w strumieniu. Potem usiadła na kamieniu i wpatrywała się w płynącą spokojnie wodę. Klacz piła łapczywie, a potem podeszła i szturchała chrapami ramię Hannele. Młoda kobieta wstała, ujęła cugle, cmoknęła konia w chrapy i znowu wdrapała się na siodło. Raz po raz spoglądała na ciemne niebo i przenikał ją dreszcz.

Jadąc przez las, rozmyślała o Mikkelu. Miała nadzieję, że nikt ich w tych lasach nie wypatrzy. Ludzie, oczywiście, mogą się czasem pojawiać, ale wierzyła, że przynajmniej przez zimę będą bezpieczni. Najlepiej by było, gdyby lensman zostawił Mikkela w spokoju. On pragnie tego samego, co Hannele - żyć w zgodzie z naturą. Był teraz jak odmieniony, nic nie zostało z jego ponurego charakteru.

Znalazła się niedaleko zagrody, zatrzymała na chwilę konia, by odpoczął. Przez jej głowę przepływały obrazy wydarzeń, jakie w ostatnich tygodniach miały tu miejsce. Myślała o Czarnej Księdze, którą zakopała w pobliżu ich domu. Pewnego dnia będzie musiała ją stamtąd wydobyć i przenieść w inne miejsce lub wrzucić do bagna. Nie miała pojęcia, jak długo księga może leżeć tam, gdzie teraz.

Mikkel nawet o niej nie wspomniał, sądził pewnie, że została w pierwszej zagrodzie, w której się zatrzymali. Nie powinna nigdy wyznać mu prawdy.

Cmoknęła na klacz i ruszyła dalej. Dni stawały się coraz krótsze, niedługo pierwsze płatki śniegu zaczną tańczyć nad ziemią. Często tak bywa w głębi lasu: śnieg zaczyna padać wcześniej, a mrozy przychodzą nagle.

W pewnym momencie zobaczyła przed sobą zagrodę i uśmiechnęła się. Zagroda Mikkela! Taki był dumny, kiedy mówił, że zagroda będzie nosić jego imię. Hannele też się podoba, nazwa pięknie brzmi. I przecież to jego dzieło, jego marzenie, które stało się rzeczywistością.

Hannele podprowadziła klacz do chaty i zeskoczyła na ziemię. Mikkel wyszedł ze ścierką w ręce.

- Naprawdę już wróciłaś? - spytał.

- Tak, bardzo szybko znalazłam wszystko, czego potrzebowałam. W lesie nie spotkałam nikogo, wszędzie panuje cisza i spokój.

- Jak to dobrze - ucieszył się, zdejmując koszyki z kory. - Co przywiozłaś?

- Kawę, solone mięso, amunicję i... sam zobacz - powiedziała, zdejmując kołdry i okrycia z końskiego grzbietu.

Weszli do kamiennego domku, Hannele cieszyła się, że zabrała ze sobą także zapas łożowych świec i dwie latarki. Teraz się przydadzą. Izba jest ciemna, a z tych, które mieli, zostały już tylko dwie.

- Świece są w tamtym koszyku.

Mikkel zapalił jedną i zrobiło się przyjemnie. Hannele zauważyła, że narąbał też drzewa i ułożył bierwiona na palenisku. Teraz ona podeszła, wzięła zapałki i zapaliła - trzeba ogrzać dom.

Mikkel rozpakowywał przywiezione przez nią rzeczy.

- Patrzcie, patrzcie, ile pysznego jedzenia. Spodziewam się, że niedługo zjemy pożywny posiłek - mówił, klepiąc się po brzuchu.

Hannele ułożyła na podłodze skóry z wilka i niedźwiedzia. Ogień dudnił w piecu.

Mikkel wziął nóż, zaczął kroić małe kawałki solonego mięsa i wkładać je sobie do ust.

- Mmm, smakowite. Tyle soli, ile trzeba. - Podał jej kawałek.

Hannele zjadła i znowu wstała. Musiała wyjść dołożyć gałęzi do ogniska. Trzeba je podtrzymywać przez całą noc, w przeciwnym razie wilki mogłyby zaatakować konia, a z budową stajni trzeba poczekać do wiosny.

- Musimy mieć jakieś pomieszczenie dla konia na zimę - powiedziała do Mikkela.

- Już o tym myślałem - przytaknął. - Najlepiej zbudować stajnię. Jutro zacznę ścinać drzewa.

- Ale na to trzeba czasu, nie zdążymy przed zimą.

- Nie mamy wyjścia. Nie możemy pozwolić, żeby koń zmarzył na śmierć. - Mikkel wstał. - Pójdę i położę się przy ognisku.

Hannele obudziła się i przecierała oczy. Mikkel wbiegł do środka i machał rękami. Był blady, w jego oczach widziała przerażenie.

- Na dworze coś jest. I to nie człowiek - zawołał. Rzucił się na wilczą skórę, wpatrywał się w drzwi, których nie zdołał zamknąć. Z włosów kapłała mu woda.

Hannele zaniepokoiła się.

- Nie człowiek? Co chcesz przez to powiedzieć? - jąkała się.

- Najpierw wyglądało to jak mężczyzna, ale od postaci czuć było śmierć. Długie czarne włosy powiewały mu nad głową, miał na sobie podarty płaszcz.

- Uspokój się, mój drogi. Pewnie coś ci się śniło - mówiła Hannele zdjęta grozą.

Mikkel protestował.

- Nie! Wiem, co mówię. Musisz mi uwierzyć. Poza tym wypowiadał słowa, które mną wstrząsnęły.

- Co takiego? - przysunęła się bliżej i objęła go ramieniem.

Mikkel westchnął.

- Dawno temu zrobiłem coś głupiego. Najwyraźniej teraz powinienem tego żałować - powiedział ledwo dosłyszalnie, wciąż wpatrując się czujnie w drzwi.

- Co takiego zrobiłeś?

- Byłem taki głupi, że wyryłem twarz Amalie na zaklętej sośnie. Potem wbiłem gwóźdź w jej czoło. Ten umarły, którego widziałem na dworze, gadał coś, że uraziłem siły, które teraz się na mnie zemszczą. Że będę cierpiał tak, jak osoba, której twarz narysowałem.

Hannele prychnęła.

- Słyszałam o zaklętej sośnie, ale żebyś miał cierpieć tak jak...

- Nic nie mów, Hannele - poprosił przestraszony. - Powiedział też, że ja nie mam prawa kochać, że ciąży na mnie klątwa za to, że zbezczęściłem twarz Amalie.

Hannele wstała.

- A dlaczego chciałeś zrobić krzywdę Amalie? Mikkel wzruszył ramionami.

- Bo to czarownica! - krzyknął. - Ona jest taka mądra i przewidująca, że groza człowieka ogarnia. Irytowała mnie. Poza tym mój brat jest w niej zakochany, a ja nie zgadzam się, żeby on kogoś kochał.

- Byłeś podstępny i pełen złości, Mikkel. To że przyszedł teraz do ciebie jakiś człowiek to przywidzenie. Musiało ci się śnić. Połóż się i śpij, do rana jeszcze daleko, a w dzień będziesz ścinał drzewa.

Mikkel jej nie słuchał, wstał i wyszedł przed dom.

- Chodź i zobacz sama. On stoi tam na skraju lasu.

Hannele zerwała się na równe nogi i popatrzyła w tamtą stronę. Widziała jakieś światełko migoczące nad trawą i przesuwające się między drzewami. A potem zobaczyła mężczyznę z czarnymi rozwianymi włosami. Pokazywał ręką w ziemię i śmiał się zimnym złowieszczym śmiechem.

Hannele wytrzeszczyła oczy, nie była w stanie uwierzyć w to, co widzi. Drzewa otaczała dziwna poświata, mech mienił się srebrzyście tak bardzo, że światło raziło w oczy.

W miejscu, w którym stał mężczyzna, ona sama jakiś czas temu zakopła Czarną Księgę.

Amalie wysiadła z powozu, Tron podbiegł do niej i serdecznie uściskał.

- Jak to miło, że przyjechałaś, siostrze, urodziła mi się wspaniała córeczka. Jest śliczna, ciemnowłosa, podobna do swojej mamy. - Radość go rozpieszczała, Amalie musiała się uśmiechnąć.

- To miło widzieć cię takim rozradowanym, bracie. Gdzie znajduje się to чудо?

- Chodź. - Wziął siostrę za rękę. - Tannel też jest wniebowzięta - dodał, otwierając drzwi do sypialni.

Tannel siedziała na łóżku z małym zawiniątkiem w ramionach.

- Moje gratulacje - zawołała Amalie od progu. Potem podeszła i zaczęła się przyglądać maleństwu z mnóstwem włosów na główce.

- Dziękuję, Amalie. Jak to dobrze, że przyjechałaś. - Tannel miała sine obwódki pod oczami, a policzki blade. Widocznie poród dał jej się we znaki.

- Mogę ją potrzymać? - spytała Amalie, wskazując na dziecko.

Dziewczynka miała okrągłą buzię, usteczka niczym pączek róży. Amalie nie dostrzegła wielkiego podobieństwa między ojcem a dzieckiem, ale chyba jeszcze za wcześnie, by to oceniać.

Tannel napiła się wody.

- No i jak ci się podoba nasza córeczka? - spytała, układając się na poduszkach.

- Śliczna. I jaka czarna!

- Tak, podobna do mnie. Młody tata chrząknął.

- Nie jestem tego taki pewien, żono. Mała podobna jest do mnie.

Uśmiechali się do siebie, widać było, że bardzo się kochają.

Amalie to cieszyło, życzyła im, żeby tak zostało na zawsze.

- A jak ją ochrzczicie?

- Mirjami, po mojej prababce. To fińskie imię.

- Jakie piękne! Nigdy przedtem go nie słyszałam.

Mirjami zaczęła się krzywić.

- Myślę, że jest głodna - stwierdziła Amalie, oddając dziecko matce.

- Chodź, przejdziemy się trochę - zaproponował Tron. - Tannel potrzebuje spokoju po porodzie. Amalie przytaknęła.

- Ciesz się teraz swoim dzieckiem - powiedziała, całując bratową w czoło.

Wychodząc, spotkali służącą z małym Mattim na rękach. Chłopiec bardzo urósł.

- Mam wrażenie, że teraz jest bardziej podobny do ciebie - stwierdziła Amalie.

- Tak, wyraźnie się zmienił - odparł Tron z dumą.

- Dzieci tak szybko rosną, a czas po prostu ucieka - westchnęła Amalie, kiedy usiedli przy kuchennym stole.

Służąca, której Amalie nie знаła, podała kawę.

- Zatrudniliście ją chyba niedawno? - spytała Amalie.

Tron uśmiechnął się.

- No właśnie, teraz mamy więcej nowych służących. Zamierzam sprzedać mój udział w tartaku.

Amalie odstawiła filiżankę.

- Co ty mówisz?

- Paul chce ode mnie odkupić i daje dobrą cenę. Ale... Ja nie jestem już zainteresowany tą działalnością, moim zdaniem Paul jest godny, by ją przejąć. Poza tym jest teraz mężem Kari, więc przedsiębiorstwo zostanie w rodzinie.

Amalie nie mogła tego pojąć. Czy Tron stracił rozum?

- Nie wierzę, że naprawdę chcesz to zrobić, bracie. Przecież mogą nadejść złe czasy.

- Nie chcę o tym myśleć. Nie mam czasu na zajmowanie się tartakiem, muszę bardziej zająć się rodziną.

- Aż taki bogaty nie jesteś - rzekła siostra poważnie.

- No może i nie, ale przestało mnie to interesować.

- Czy umowa z Paulem jest wiążąca? Tron pokręcił głową.

- Nie, tak daleko jeszcze nie zaszliśmy.

- To dlaczego nie spytałeś Olego? Brat popatrzył na nią dziwnie.

- Olego? Dlaczego miałbym to robić? Amalie wzięła z tacy kanapkę.

- On też jest z rodziny. Tron patrzył na nią przejęty.

- Chcesz powiedzieć, że Ole byłby lepszy od Paula?

- Gdyby nadeszły trudne czasy, Ole dałby ci pracę w przedsiębiorstwie i pomógł. Paul nigdy tego nie robi.

- Dlaczego tak myślisz? - Tron zaczynał się irytować, ale było oczywiste, że nie wie o wszystkim, co się wokół niego dzieje.

- Dlatego, że są jeszcze dwaj inni zainteresowani tartakiem, którzy współpracują z Paulem. Paul chciał odkupić też część Olego, ale mój mąż się nie zgodził.

- Coś takiego. Kim są ci ludzie?

- To Halvor i Fredrik.

- Halvor? Tego to nie lubię. Dlaczego Paul prowadzi z nim interesy?

- A, to już jego musisz zapytać. Ale Halvor jest wygadany i prawdopodobnie go w jakiś sposób omotał.

Tron dopił kawę.

- Natychmiast tam pojedę. Nie będzie żadnej umowy z Paulem, jeśli Halvor miałby zostać współwłaścicielem. Fredrik natomiast jest miłym człowiekiem, w ogóle niepodobnym do swojego brata. Teraz pracuje w tartaku jako brygadzista.

- Świetnie, że dałeś Fredrikowi pracę - pochwaliła Amalie. - Powinieneś sprzedać swój udział Olemu, bo na nim w każdej sytuacji możesz polegać.

- No to pewnie na tym się skończy. Będę miał się nad czym zastanawiać. Zobaczymy się później, Amalie.

Wstał i podszedł do drzwi, ale w progu przystanął.

- Słyszałem, że Helga zamieszkała u ciebie. Będzie nam jej brakowało.

- Sama tego chciała. Tron przytaknął.

- Rozumiem, że to jej decyzja.

Amalie pomyślała, że równie dobrze może wracać do domu i pośpiesznie dopiła kawę. Ole z robotnikami naprawia murki na polach nad jeziorem.

Wyszła na dziedziniec, po chwili podjechał jej woźnica. Wkrótce znaleźli się na drodze.

Nagle powóz się zatrzymał, zdumiona Amalie wyjrzała przez okno. Przed nią stał Olli. Pośpiesznie otworzyła mu drzwi.

- Witaj, Amalie. Szukałem cię w Tangen, ale mi powiedzieli, że jesteś w Furulii. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Zaniepokoiła się, wiedziała, że musiało się stać coś złego.

- Czarna Księga zniknęła. Nie ma jej już w schowku za wodospadem, a wiele ziaren, które rozrzuciłem przy głębinie, zniknęło - oznajmił z powagą.

- To nie może być prawda - przestraszyła się Amalie, przełykając ślinę. Dzień, który zaczął się tak pięknie, kończy się kłopotami - Czarna Księga nie mogła zaginać.

- Ale tak jest - zapewnił Olli. - Mimo wszystko mam nadzieję, że nie zdenerwowałem cię za bardzo.

- Pani Vinge wróciła, to dlatego księga zniknęła - wykrztusiła przerażona.

Olli przytaknął.

- Tak może być, ale nie mamy pewności.

- Muszę natychmiast powiadomić Olego.

- Tak zrób. Ja ruszam do wodospadu, by raz jeszcze sprawdzić, czy nie przeoczyłem jakichś śladów.

Amalie wołała, żeby nie chodził tam sam, Olli jednak jest czarownikiem i dobrze wie, jak bronić się przed złymi siłami.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożny.

- Obiecuję. Do zobaczenia.

Zamknął drzwiczki i powóz ponownie ruszył w drogę. Amalie ogarnęła niepokój. Czas najwyższy, by Ole wybrał się do tej baby i spytał, co to znaczy, że Czarna Księga zniknęła.

Rozdział 16

Amalie poszła do Olego, który wciąż naprawiał murek.

- Muszę z tobą porozmawiać. Mąż zwrócił ku niej spoconą twarz.
- Co się stało? - spytał, odchodząc z żoną na bok. - Wracając do domu spotkałam Olliego. Powiedział mi, że Czarna Księga zniknęła.
- No to dobrze. Nareszcie będziemy ją mieć z głowy.
- Myślisz, że to takie proste?
- No tak mi się wydaje. Masz coś jeszcze do powiedzenia? Bo ludzie na mnie czekają.

Pracy pozostało jeszcze wiele, Ole nieprędko wróci do domu. A przecież musi go przekonać, żeby poszedł do pani Vinge.

- Będziesz musiał zapytać tę babę o książkę. Wiesz, do czego ona może być zdolna.
- Zrobię to, Amalie, ale nie dzisiaj. Musisz trochę zaczekać.
- No dobrze, zobaczymy się wieczorem. - Już miała odejść, ale mąż ją zatrzymał.

- Amalie, moja droga, zapomnij o tej księdze. Nie musisz się tak ciągle martwić, znajdziemy ją - przekonywał łagodnie.

- Porozmawiamy wieczorem, Ole.

Skinął głową i wrócił do pracy. Amalie ruszyła w stronę domu. Szczelnie otulała się płaszczem, bo robiło się zimno. Może jeszcze tej nocy spadnie pierwszy śnieg.

Na dziedzińcu zobaczyła zbliżającą się pośpiesznie Elizabeth. Poczula, że złość podchodzi jej do gardła. Miała szczerze dość tej kobiety, która wyciąga szpony po Olego.

Elizabeth tym razem ubrana była w piękny długi płaszcz. Nietrudno dostrzec, że to kosztowna rzecz. Nikt we wsi tak elegancko się nie ubiera.

- A oto i nasza dziewczynka - powiedziała z uśmiechem. - Gdzie Ole? - Skierowała wzrok w stronę pól.

- Ole jest zajęty. Nie ma czasu na rozmowy - syknęła Amalie i miała chęć kopnąć tamtą w nogę.

- Dla mnie znajdzie chwilę, tego tylko by brakowało. - Elizabeth prychnęła pogardliwie.

- Żądam, byś opuściła moją posiadłość - rzekła Amalie wyniośle.

Elizabeth uniosła pięknie ukształtowane brwi.

- Fe, a cóż to za humor? Gdzie Ole?

- Nic ci do tego. - Amalie aż się trzęsła ze złości.

- Widzę, że będę musiała ci wytłumaczyć, dlaczego chcę z nim rozmawiać - rzekła Elizabeth ze słodziutkim uśmiechem, - Tak się, widzisz, złożyło, że nasza nocna przygoda ma następstwa. Jestem w ciąży, a ojcem jest, rzecz jasna, Ole.

Amalie wpatrywała się w jej twarz. Widziała, że usta nadal się poruszają, ale słowa były niewyraźne. Nie chciała wierzyć w to, co usłyszała. Nie mogła w to uwierzyć. Ole przysięgał, że nigdy Elizabeth nie tknął.

- Kłamiesz, Elizabeth. Ole nie jest ojcem twojego dziecka. Wynoś się stąd!

W głowie miała pustkę, chciało jej się płakać. A jeśli się myli, jeśli ta kobieta mówi prawdę? Amalie może temu przeciwstawić tylko słowa Olego.

- Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiam z Olem. No, możesz mi powiedzieć, gdzie go szukać?

Amalie skinęła głową.

- Naprawia murki na polu. Możesz tam pójść, jeśli się nie boisz, że zabrudzisz swoje piękne buciki.

Elizabeth zamrugła. Amalie pośpiesznie odeszła. Ta kobieta zbyt wiele już w jej życiu zniszczyła.

Elizabeth mogłaby dostać Olego wyłącznie, jeśli mówi prawdę, myślała, wchodząc do pokoju. Położyła się na łóżku i pogłaskała ręką brzuch. Nosi dwoje dzieci, które wkrótce przyjdą na świat, by przeżywać i radości, i smutki. A co z jej własnym życiem? Ile jeszcze nieszczęść ją czeka?

Położyła się na boku i wsłuchiwała w głosy Ingi, Kajsy i Helgi dobiegające z sąsiedniego pokoju. Przymknęła oczy, czuła się bardzo zmęczona.

Nie umiała przestać myśleć o Elizabeth i Olem, teraz ta kobieta do niego poszła. Czy Ole ma czas z nią rozmawiać? I co odpowie na to, że jest jakoby ojcem jej dziecka? W głębi duszy nie mogła uwierzyć, że to prawda. Ole ją kocha, uznali, że mogą sobie nawzajem ufać. Ufać, że ich miłość jest silna.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i Ole wkroczył do pokoju. Widziała, że jest wściekły, czerwony, oczy miotają skry jak u dzikiego zwierza.

- Amalie, zostałem oszukany przez kobietę, którą znam od wielu lat. Twierdzi ona, że jestem ojcem jej dziecka. To nie do uwierzenia! - Rzucił się na posłanie.

- Ole, co ty! Co ty robisz? - wykrzyknęła przerażona.

- Jestem taki wściekły, że mógłbym kogoś zabić - odparł.

- Nic ci to nie da - odparła z irytacją. - Może to dziecko jest twoje? - dodała i miała ochotę się rozplakać.

- Ale ja nie tknąłem Elizabeth, nie zaczynaj z tym znowu, bardzo cię proszę. Musisz mi wierzyć.

- Sama nie wiem, w co mam wierzyć, mój drogi. Nie mam pewności.

Ole westchnął i wstał, nalał wody do miednicy i wyjął brzytwę.

- Najwyższy czas się ogolić - powiedział, namydlając brodę.

Potem, wpatrując się w lustro, wolno wodził ostrzem po policzku.

- Mam wrażenie, że zwariuję od tego. Nie ma dnia, żeby nie było problemu. Elizabeth była moją przyjaciółką, teraz jest moim wrogiem - powiedział.

Amalie odwróciła się do niego plecami i przymknęła oczy.

- Nie jestem w stanie dłużej rozmawiać o tej kobiecie. Sam załatw tę sprawę. To twoja wina, widziałam, jak ją adorowałeś na przyjęciu.

- Milcz, Amalie. Ja... - Wrzucił brzytwę do umywalki i pośpiesznie otarł twarz. - Musisz mi wierzyć, nigdy jej nie tknąłem, a skoro tak, to dziecko nie może być moje.

- Rozumiem, Ole - rzekła umęczonym głosem. - Teraz muszę jednak trochę odpocząć.

- W takim razie ja jadę do pani Vinge. Muszę na chwilę wyjść z tego domu wariatów.

- Jeśli to jest dom wariatów, to z twojej winy. Ole zatrzęsął za sobą drzwi.

Po długim leżeniu w łóżku ciało Sofie było obolałe. Uniosła rękę i dotykała bandaży na głowie. Mało co widziała, policzki wciąż ją paliły. Zastanawiała się, jak musi wyglądać.

Kiedy wpadła do tej dziury w ziemi, na jej twarz runął snop iskier. Pożar musiał się tlić długo, a kiedy otworzyła klapę, powietrze go podsyciło. Klara mówi, że doszło do czegoś w rodzaju eksplozji.

Jeszcze pamiętała, że ktoś wepchnął ją do dziury, ale kto by to mógł być? Klara i jej mąż uratowali ją w ostatniej chwili. Stajnia spłonęła do szczętu, zostały tylko zwęglone resztki.

Sofie próbowała sobie przypomnieć wszystko, co się stało, ale to było niemożliwe. Pamiętała, że ktoś ją pchnął i że wpadła. Pamiętała też małą dziewczynkę wabiącą ją do stajni, która potem zniknęła.

Ułożyła się wygodnie z nadzieją, że rany teraz goją się dobrze. Wdało się w nie jakieś paskudztwo i Sofie długo walczyła z gorączką. Na szczęście Klara miała odpowiednie maści.

Sofie tęskniła za domem, przewidywała jednak, że prawdopodobnie będzie musiała tu spędzić zimę. Poprzedniego wieczoru na ziemię spadły pierwsze płatki śniegu, wkrótce gęste lasy staną się nieprzejezdne.

Była słaba, ale czas najwyższy próbować stanąć na nogach. Powoli wy dostała się z łóżka, deski w podłodze były takie zimne, że aż jęknęła, musi jednak podejść do okna, by zobaczyć jaka pogoda. Wciąż padał śnieg, jestem więc tu uwięziona, stwierdziła ze smutkiem.

Po chwili usiadła przed lustrem i przyglądała się swemu odbiciu. Ciekawa była, jak wygląda pod bandażami, zaczęła je więc ostrożnie rozwijać.

Boże, pożar ją oszpecił! Ogień uszkodził skórę na policzkach, porobiły się czerwone brzydkie zgrubienia.

Sofie patrzyła i patrzyła na budzące grozę blizny. Pociemniało jej w oczach.

Rozdział 17

Amalie zeszła do kuchni, gdzie Maren piła kawę.

- Widziałaś Olego? - spytała ją.
- Jeszcze nie wrócił od pani Vinge.

Maren też naląła jej kubek kawy.

- Wezmę konia i pojedę zobaczyć, co go zatrzymało.
- A czy nie jest za późno na takie wycieczki, Amalie?
- Nie, przecież to niedaleko.
- No, rób, jak chcesz. Ja pójdę na chwilę do siebie, Julius już pewnie wrócił do domu. Dzieci śpią, Helga je dzisiaj pokładła. Tylko czy to nie Andrine powinna się nimi zajmować?

- Tak, to ona powinna układać dzieci do snu - odparła Amalie z irytacją.

- Musisz zwrócić na nią uwagę, Amalie. Ostatnio zaniedbuje swoje obowiązki.

- Tak, powinnam, ale Ole i ja... Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Jeśli masz na myśli Elizabeth, to nie powinnaś się nią przejmować. To fałszywe babsko. Ostatnia osoba, jakiej mogłabym zaufać - próbowała ją pocieszać Maren. - Więc nie denerwuj się. Któregoś dnia stąd wyjedzie. Nie sądzę, by została tu na dłużej.

Amalie zaczęła płakać.

- Sprawy mają się znacznie gorzej, niż myślisz, Maren. Ona jest w ciąży i twierdzi, że to dziecko Olego. - Przesłoniła twarz dłońmi i zaniósła się szlochem.

Maren podbiegła i zaczęła głaskać ją po włosach.

- Amalie, moja kochana, to nie może być prawda. Ole nigdy by... Nigdy nie tknął Elizabeth. Traktuje ją tylko jak dawną przyjaciółkę.

Amalie skinęła głową.

- Tak, ale spędził u niej noc. Mam tylko słowa Olego, że do niczego między nimi nie doszło.

- No to ja bym mu wierzyła, Amalie. Wszyscy wiedzą, że ta kobieta ostrzy sobie na niego zęby od czasów szkolnych. Sama dobrze pamiętam, że czepiała się go niczym kleszcz. Miał jej tak dosyć, że mi się na to skarżył.

Amalie wyprostowała się.

- Wszystko jest takie trudne, bardzo chcę wierzyć Olemu.
- No więc się nie martw. Amalie przytaknęła.

- Spróbuję, ale teraz pojadę.

- No dobrze. Może się zdarzyć, że odzyskasz jasność myśli.

Na dworze Amalie stwierdziła, że zanoszą się na śnieg. Niebo przykrywały ciężkie szare chmury.

Dziś w nocy pierwsze płatki śniegu spadną na Fiński Las. Zaczęła myśleć o Sofie i Selmie. Tęskniła za nimi i miała szczerą nadzieję, że wiedzie im się nieźle.

Podprowadziła Czarną do dużego kamienia i ześlizgnęła się z siodła. Zatrzymała się na kamieniu przestraszona, że upadnie i się potłucze. Spojrzała na dwór. Nie zauważyła nigdzie chłopca stajennego, który mógłby jej pomóc, pola wokół były puste i zimne. Czy pani Vinge mieszka tutaj sama?

Przy stajni stał koń Olego, przywiązała zatem Czarną obok, weszła po schodach i zapukała. Nikt nie wyszedł, więc nacisnęła klamkę. W holu było ciemno i zimno, przeniknął ją dreszcz. Jakby znalazła się w domu duchów. W kątach wisiały pajęczyny.

- Jest tu kto? - krzyknęła, a głos odbił się echem od ścian.

Drzwi się otworzyły, w progu stał Ole.

- Amalie, co ty tu robisz?

- Wyjechałam ci na spotkanie. - Spojrzała w głąb pokoju. Pani Vinge stała za Olem, trzymając oburącz kij. Była odmieniona, ale oczy pozostały tak samo złe, jak były.

- Ty! Ty dziwko! - wrzasnęła do Amalie, unosząc pięść. - Przysłałaś tu swojego małżonka, by obwinił mnie o to, że księga zniknęła. Chętnie wzięłabym ją w posiadanie, ale tak się nie stało. I doprowadziłaś do tego, że pastora aresztowano. Zniszczyłaś wszystko i teraz klątwa jest silniejsza niż kiedykolwiek. Zapewniam cię! - warknęła na koniec.

Amalie zachwiała się zaszokowana wyzwiskami pani Vinge. Ole pokręcił głową.

- Pani Vinge po pobycie w więzieniu jest trochę dziwna. Nie zwracaj na to uwagi, Amalie,

- Ona mnie nic nie obchodzi - rzekła Amalie, odwracając się ku tamtej. - Jesteś tą kobietą, która wykorzystuje ludzi, by rzucali uroki na mnie i moją rodzinę. Jesteś tchórzliwa, bo tylko słabi i tchórzliwi posłużyliby się starym ślepy m czarownikiem, by się zemścić.

Pani Vinge pokręciła głową.

- Zawsze byłaś wariatką. Czarownik, to ci dopiero!

- Spotkałam go i wszystko mi opowiedział. Mam nadzieję, że znikniesz stąd, bo czas już najwyższy.

Ole spoglądał na nie obie ze zmarszczką na czole.

- Teraz bądźcie cicho. - Popatrzył na panią Vinge. - Chętnie bym cię znowu zamknął i jeśli popełnisz nawet najmniejszy błąd, przyjdę i cię złapię.

Pani Vinge skrzywiła nos.

- Głupstwa wygadujesz. Nie zrobiłam nic złego. - Owszem, zrobiłaś i dobrze o tym wiesz. Sama przyznałaś, że jesteś morderczynią.

Pani Vinge wyciągnęła przed siebie rękę.

- Milcz, lensmanie. To są twoje słowa. Ja nigdy niczego takiego nie powiedziałam. Za kogo ty mnie masz? Nie jest głupia.

- Otóż właśnie jesteś - nie zgodził się Ole i chwycił ramię Amalie. - Ale teraz idziemy. Dość tych awantur!

Amalie musiała powiedzieć swoje.

- Nie zdołasz rozdzielić mnie i Olego. Nasza miłość jest silna. - Przestań więc rzucać na nas czary! - krzyknęła do pani Vinge.

Pani Vinge zmrużyła oczy.

- Tych czarów nikt nie może odwołać. Klątwa też nadal jest ważna. Wkrótce każde z was pójdzie swoją drogą. Amalie, po prostu mi ciebie żal. - Wybuchnęła śmiechem. - Ole cię rzuci, a ty już nigdy nikogo nie pokochasz. Serce będziesz miała puste, twoje życie stanie się piekłem.

- Ty rzeczywiście zwariowałaś, ale młyny boże mielą powoli. Już straciłaś jedną córkę, a druga siedzi w więzieniu. Kto ci został, pani Vinge? Nikogo tu nie widzę. Jesteś sama i nikt do ciebie nie przyjdzie. Wszyscy cię unikają - wykrzyczała Amalie.

Ole znowu wziął ją pod rękę, ale ona jeszcze nie skończyła.

- Kiedy umrzesz, czary stracą moc. Przykro mi to mówić, bo nie trzeba nikomu życzyć śmierci, ale ty sobie zasłużyłaś. - Amalie podeszła do kobiety. - Wyglądasz okropnie. Może będziesz następną, która stąd wyjedzie. Ale nie w powozie, tylko w trumnie.

Pani Vinge zbladła i zacisnęła wargi.

- To złe słowa. Skąd ty je wzięłaś? - Pani Vinge spojrzała na Olego. - Powinieneś ukarać swoją kobietę. Zabieraj ją stąd, bo jak nie, to zawiadomię policję z Kongsvinger.

Ole prychnął.

- Już idziemy, ale ty pamiętaj, co powiedziałem. Kiedy wychodzili, Amalie była taka wściekła, że cała się trzęsła. Nie pamięta, żeby kiedyś już tak było.

Ole pomógł jej wdrapać się na siodło i sam dosiadł swojego konia. Wkrótce znaleźli się w drodze do domu. Ole był zły, uważał, że Amalie zachowała się niekulturalnie i nie po kobiecemu, ale wygarnięcie prawdy tej starej babie było konieczne. W ostatnim czasie zewsząd spadały na nią ciosy, w końcu wrzód musiał pęknąć. Słowa, które z siebie wyrzuciła, sprawiły jej ulgę. Chociaż czuła, że zaraz się rozpłacze.

- Zachowałaś się niedobrze, Amalie. Choć jesteś na mnie zła, nie powinnaś atakować starej kobiety.

- Ona sobie na to zasłużyła. Przecież to morderczyni i... A najlepiej to nie mówmy o tym więcej. Podjęłam decyzję, że będę ci wierzyć, iż z Elizabeth nic cię nie łączy. I że nie jesteś ojcem jej dziecka.

Słyszając to, Ole uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję ci, Amalie. Takie słowa miałem nadzieję usłyszeć. Zamierzam pojechać do Elizabeth i poprosić, by wróciła do miasta. Za dziecko, które ma urodzić, ja nie odpowiadam. Powinna zrozumieć, że nie zdobywa się w ten sposób mężczyzny.

- Tak zrób, Ole - zgodziła się Amalie. - Ja też bym chciała, żeby stąd wyjechała.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Kiedy zbliżali się do dworu, z nieba zaczęły spadać pierwsze płatki śniegu.

- Już śnieg? - zdziwił się Ole. - Czy to nie za wcześnie?

- Zdarzało się już, że śnieg padał w październiku. Miejmy nadzieję, że szybko się roztopi.

Później siedzieli w kuchni i przyglądali się padającym za oknem śnieżynkom. Amalie była zmęczona, ale nie chciało jej się spać.

- Pojadę z tobą do Elizabeth. To dla mnie ważne. Ole przytaknął i nalał jej filiżankę kawy.

- I mam nadzieję, że opowiesz mi o swojej siostrze. Dlaczego nie chcesz o niej mówić? Zachowujesz się, jakby ona nie istniała.

Ole oparł łokcie o blat stołu.

- Musisz zrozumieć, że nie chcę o niej mówić, Amalie. To stare sprawy i... - Pokręcił głową. - Niech sobie leżą, nie chcę tego roztrząsać. Nie pytaj mnie więcej.

- Ale powiedz chociaż, co ona zrobiła. Ole westchnął.

- Nie słyszysz, co mówię? Nie chcę o niej rozmawiać i przestań mnie męczyć. - Po chwili wstał i wyjrzał przez okno, bo z dziedzińca doszedł ich stukot końskich kopyt. Zaklął siarczyście. - To jeden z moich pracowników. Jedzie jakby mu diabeł deptał po piętach. Muszę zobaczyć, o co chodzi.

Amalie też wyszła, widziała, że obaj coś wykrzykują i gestykują, ale nie słyszała, o co chodzi.

- To nie może być prawda. W stodole u Helene? Nie, nie wierzę!

Amalie nadstawiła uszu, słysząc imię Andreasa. Włożyła płaszcz i poszła do nich. Ole był bardzo wzburzony.

- Co się stało, Ole? - spytała, kładąc mu rękę na ramieniu.

- To Andreas. On... - Ole umilkł.

- Co z Andreasem?

- On... On odebrał sobie życie, Amalie. Przesłoniła usta ręką.

- Co ty mówisz?

- Powiesił się w stodole.

- Rany boskie! To nie może być prawda! - zawołała. Zakręciło jej się w głowie. - Nie rozumiem tego, dlaczego on...

- Uspokój się, Amalie. Strasznie zbladłaś, idź do domu i usiądź.

Julius wyjął z kieszeni list.

- To znaleźli przy nim. List jest do Amalie.

- Do mnie?

- Tak.

Wzięła kopertę i przycisnęła ją do piersi.

- Przeczytam w domu - powiedziała i odeszła. Jakie to nierzeczywiste, Andreas nie żyje.

Zdjęła płaszcz i otworzyła kopertę. Zobaczyła wyraźne pismo.

Droga. Amalie,

Nie mogę sobie wybaczyć tego, co ci zrobiłem. Myśl, że cię zaatakowałem, jest nie do zniesienia. Moje sumienie jest czarne niczym węgiel, nie mogę żyć z tym, co uczyniłem. Kochałem cię, a wyrządziłem ci taką krzywdę. Tylko że to jakiś głos w mojej głowie nakazał mi to zrobić. Nic nie mogłem poradzić. Chcę, żebyś wiedziała, a teraz jest za późno. Podjąłem decyzję. Tak, kochana, piękna Amalie. Dziś wieczór odbiorę sobie życie. Nie widzę przed sobą najmniejszego światełka, wszystko jest wymarłe i mroczne. Wybacz mi.

Twój na zawsze Andreas.

Łzy kapały na papier i mieszały się z atramentem. Bolało ją wszystko. Andreasa dręczyło takie poczucie winy, że odebrał sobie życie. To nie do uwierzenia.

Podniosła głowę, kiedy wszedł Ole i usiadł obok niej. Podała mu list.

- Tutaj jest napisane, że on mnie zaatakował, Ole. Jeśli przedtem w to wątpiłeś, to teraz już nie musisz.

Wolno poszła na górę. Teraz miała już naprawdę dość. Nigdy nie odzyska spokoju. Każdy dzień będzie udręką.

Rozdział 18

Amalie siedziała na zwałonym pniu drzewa, obserwując Inge i Kaję, które bawiły się na brzegu. Ziemię wokół pokrywały zaspysnieżne, było zimno, ale rześko. Powietrze tak czyste, że wciągała je wiele razy głęboko do płuc.

Uśmiechała się, patrząc na dziewczynki, które biegały i straszyły ptaki. Dzieci są zawsze wolne, kiedy się śmieją. Nie mają żadnych zmartwień, w ich oczach jest wyłącznie radość.

Ole pojechał do dworu Helene, a po powrocie przyszedł do żony i prosił ją o wybaczenie. Choć od dawna już wierzy, że została zgwałcona, prosił, by wybaczyła mu podejrzliwość i powiedział, że codziennie tego żałuje.

Cmoknęła go lekko na znak, że wszystko w porządku. Ole obiecał, że od tej chwili, żeby nie wiem co się stało, oni będą trzymać się razem.

Wciąż nie mogła pojąć, że Andreas nie żyje. Dobrze pamiętała jego śmiech, jego dobry humor, ale to ona zrujnowała mu życie. Czuli się winna tego, co się stało. Uwodziła go, a kiedy Ole wrócił, Andreas cierpiał. Potem Amalie o nim zapomniała. W końcu on ją zgwałcił, a ona nie była w stanie go o to oskarżać.

Ciągle pragnęła, żeby pani Vinge zniknęła ze Svullrya. Uważała, że po jej powrocie wszystkie sprawy się pogorszyły. Może znowu rzuca magiczne formułki na wszystkich we wsi?

Czy dzieje się tak dlatego, że Czarna Księga zniknęła? - zastanawiała się. Musi porozmawiać z Ollim, ale on wrócił do wodospadu i nie daje znaku życia. Najpierw jednak Amalie musi pojechać z Olem do Elizabeth.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi w zamyśleniu, gdy przyszedł Ole.

- Czas jechać - powiedział.

Wstała i podała mu rękę, razem poszli w stronę drogi.

- Nie bardzo się cieszę na tę wizytę - rzekł Ole ponuro.

- Ani ja - przytaknęła Amalie. - Ale czas najwyższy pokazać, gdzie jest jej miejsce. I mam nadzieję, że po tym spotkaniu nigdy więcej nie będziesz z nią rozmawiał, Ole.

- Oczywiście, że nie - zapewnił. - Z Elizabeth skończyłem na zawsze.

Na drodze czekał już na nich Julius z powozem.

Elizabeth wyszła na dziedziniec.

- Co wy tu robicie? - spytała, mrużąc oczy.

- Chcieliśmy z tobą porozmawiać - mruknął Ole. - Proponuję, żeby to się odbyło w domu.

- Proszę bardzo. - Elizabeth odwróciła się na pięcie.

W salonie Ole usiadł obok Amalie, a Elizabeth naprzeciwko nich.

- Czego chcecie?

- Przyjechaliśmy tu oboje, ponieważ wszystko, co opowiadasz, jest kłamstwem, Elizabeth. Wiesz równie dobrze jak ja, że dziecko, które nosisz, nie jest moje. - Mówił stanowczym głosem, ale Amalie zbyt dobrze go znała. Wiedziała, że jest zaniepokojony i czuje się nie na miejscu.

Elizabeth zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Co ty wygadujesz? To oczywiste, że dziecko jest twoje. Któż inny mógłby być ojcem? - Złym wzrokiem patrzyła na Amalie, ta się jednak nie przejmowała. Po raz pierwszy od dłuższego czasu była spokojna. Przejrzała grę rywalki. Elizabeth kłamała i teraz została zapędzona w kozi róg.

- Nigdy tego dziecka nie uznaję - oznajmił Ole i Amalie się ze mną zgadza. Wiem, że cię nie tknąłem i Amalie mi wierzy. Skończ więc z tymi głupstwami i pozwól nam spokojnie żyć.

Elizabeth podskoczyła.

- Jesteś kompletnym idiotą, Ole. Zniszczę ci opinię, obsmaruję cię tak, że stracisz posadę lensmana. Jesteś w służbie sprawiedliwości i musisz zachowywać się tak, jak na kogoś takiego przystało.

- Tak jest, Elizabeth, jestem reprezentantem prawa. I jednym ruchem ręki mogę sprawić, że znikniesz z naszej okolicy. Zapomniałaś już, co zrobiłaś parę miesięcy temu?

Elizabeth patrzyła na niego rozbieganym wzrokiem.

- O co ci chodzi? - spytała znacznie mniej wojowniczo.

- Dobrze wiesz, o co. Pytałem, czy nie pamiętasz że pewna wartościowa ozdoba zniknęła z domu asesora, akurat wtedy kiedy ty byłaś tam z wizytą.

Elizabeth prychnęła.

- Przestań lepiej. Nie ma żadnych dowodów, że to ja wzięłam.

Ole podrapał się po karku.

- No to zobaczymy. Ostatnio słyszałem, że od dawna jesteś o to podejrzewana. - Uśmiechnął się. - Powiedz przy okazji, skąd wzięłaś pieniądze. Nosisz piękne i kosztowne rzeczy, kupiłaś ten dwór. Nie będzie trudno to wyjaśnić, Elizabeth.

Spoglądała na niego przerażona.

- Daleko w ten sposób nie zajdziesz, Ole.

- Swoje zrobię, dobrze o tym wiesz. Zostaw nas w spokoju, to będę milczał. Nie dlatego, bym miał ochotę po tym, co nam zrobiłaś, ale dlatego, że nie chcę mieć więcej z ,tobą do czynienia.

Elizabeth wstała i wskazała ręką drzwi. - Idźcie sobie. Nie jesteś już moim przyjacielem, Ole.

Oboje wstali.

- Bardzo mi to odpowiada. Wszystkiego dobrego, Elizabeth - rzekł Ole z ukłonem.

- Ty... Ty... - Słowa zamarły jej na wargach, kiedy Ole spojrzał na nią z wściekłością.

Wyszli od tej fałszywej kobiety, która chciała zrujnować ich małżeństwo. Tym razem miłość zwyciężyła, pomyślała Amalie z ulgą.

Elizabeth pośpiesznie przeszła przez dziedziniec i zamknęła się w oborze. Spoglądała na zwierzęta w przegrodach - wczoraj przywieziono do dworu trzy krowy i pięć owiec. Kosztowało ją to sporo, ale przecież ma środki.

Ole był bardzo blisko prawdy o jej mrocznej stronie. Od wielu lat kradła w bogatych domach i nikt nie powinien jej na tym przyłapać. Nawet on. Nie interesuje jej życie w ubóstwie.

Miała dwie służące i jednego parobka, ale dom dla służby był w marnym stanie, więc sprowadziła stolarza, żeby naprawił, co trzeba.

Olego nie udało jej się oszukać, trzeba więc będzie opracować nowy plan. Serce jej krwawiło, życie nie wydawało się już takie podniecające, ale jest w ciąży i powinna zrobić wszystko, by dziecko miało dobry dom. Nie czas na żale. Próbowała, jak wielokrotnie przedtem, uwieść Olego, ale tym razem też musiała przyjąć do wiadomości, że on jej nie chce.

Podeszła do przegrody i poklepała krowę po zadzie, a potem wzięła stołek. Od wielu lat nie doiła, ale teraz miała ochotę spróbować. Tego się raczej nie zapomina. Zresztą dawniej to lubiła, bliski kontakt ze zwierzętami sprawiał jej przyjemność. Ze zdziwieniem stwierdziła, że

tęskni za tamtym życiem. W rodzinnym dworze, niedaleko od Svullrya, za młodu codziennie pracowała w oborze. Później wyjechała do miasta i dostała służbę u zamożnej rodziny, a z czasem poznała starszego bogatego wdowca. Z łatwością owinęła go sobie wokół palca. I powoli dorobiła się niewielkiej fortuny.

Dojąc, słuchała, jak zwierzęta przeżuwają, jak stukają kopytami o podłogę. Patrzyła na mleko spływające do wiadra. Nagle usłyszała jakiś inny dźwięk, którego nie kojarzyła z tym miejscem. Przechyliła się w bok i wyjrzała, bo miała wrażenie, że ktoś przyszedł, ale drzwi obory były zamknięte.

Po chwili zjawiała się służąca, chuda czternastoletnia dziewczyna o rudych tłustych włosach.

- Pani gospodyni doiła? - spytała, dygając. - Tak. Pozostałe wydoisz ty, ja muszę wracać do domu.

- Dobrze, proszę pani.

Elizabeth zbliżała się do ganku, kiedy drzwi obory otworzyły się z hałasem. Wybiegła służąca zalana łzami.

- Pani gospodyni, ktoś jest w oborze! Elizabeth przystanąła gwałtownie.

- Co ty wygadujesz? - spytała ze złością.

- Słyszałam jakiś dźwięk, jakby ktoś drapał paznokciami po pokrywie piwnicy od spodu. To było straszne, tam w dole ktoś jest.

- Pod klapą?

Dziewczyna przytaknęła.

- Nie, no daj spokój. Co za głupstwa, nikt nie siedzi w piwnicy. - Odwróciła się i poszła w swoją stronę.

Dziewczyna pobiegła za nią. Oczywiście miała okrągłe z przerażenia.

- To prawda. Musi pani tam ze mną iść i otworzyć klapę.

Elizabeth pokręciła głową.

- Nie, nie muszę. Ty wracaj i sama to zrób - rozkazała surowo.

- Ja... Ja się nie odważę.

- W takim razie przestań o tym gadać.

- Ale ja nie mogę dość, skoro tak się boję. Nie usiedzę na stołku! - wykrzyknęła służąca.

Elizabeth machnęła ręką.

- No dobrze, pójdę z tobą.

Wróciła do obory i przyglądała się klapie zamykającej piwnicę. Żadne hałasy z tamtej strony do niej nie docierały. Dziewczyna musiała sobie coś wyobrazić. Jest po prostu strachliwa. A może w ten sposób chce uniknąć pracy.

- To co, mam otworzyć? - spytała służąca.

- Otwórz!

Dziewczyna pochyliła się i wsunęła rękę pod uchwyt. Klapa poruszyła się, odsłaniając otwór i Elizabeth spojrzała na dół, w mrok.

- Tam jest jakaś drabina - stwierdziła. Teraz zajrzała tam także służąca.

- Drabina jest, ale poza tym tylko gnój.

Nagle odskoczyła w tył, wskazując wewnętrzną stronę klapy.

- Niech pani gospodyni spojrzy tam. Elizabeth popatrzyła i jęknęła. Na drewnie widać było wyraźnie ślady chyba nie paznokci, ale pazurów.

- Natychmiast to zamknij! - rozkazała służącej, a sama się wycofała.

Dziewczyna zacisnęła zęby i przesunęła klapę na miejsce.

- To wstrętne - rzekła ze zgrozą.

- Masz rację, ale nie myśl już o tym. Siadaj do dojenia i żadnych więcej głupstw. Te ślady po pazurach mogą tu być od wielu lat.

- Nie. - Dziewczyna przyciskała ręce do żołądka. - Słyszałam drapanie, przysięgam.

Elizabeth prychnęła i poszła sobie.

Usiadła przy kuchennym stole i przygotowała kanapkę. Cisza była przytłaczająca. Służąca czyściła ręce z mąki i wciąż spoglądała na uchylone drzwi. Wkrótce usłyszały, że ktoś wszedł do holu.

Służąca jęknęła.

- Ktoś przyszedł.

- Może parobek albo twoja koleżanka, Vera.

- Nie, oni są we wsi.

- No to idź i zobacz - warknęła Elizabeth. Zaczynała mieć dość tej jęczącej dziewczyny.

- Nie, nie odważę się.

I wtedy rozległ się głośny płacz niemowlęcia. Drzwi znowu trzasnęły, zrobiło się bardzo zimno. Elizabeth zaczęła się trząść.

Służąca stała bez ruchu i wpatrywała się w drzwi, zaczęła płakać, co jeszcze bardziej działało Elizabeth na nerwy. Miała ochotę podejść i szarpnąć ją za te tłuste rude włosy.

- Tu straszy. Przychodzi ktoś, żeby nas nękać - zawodziła służąca.

Elizabeth z trudem przełknęła ślinę. A może to prawda? Ktoś chce je Wystraszyć, ale w takim razie kto?

Wyjrzała przez okno i zauważyła, że ktoś chodzi po dziedzińcu. Oczy jej się zaokrągliły, bo jakiś mężczyzna o długich siwych włosach, w kapeluszu z szerokim rondem, szedł, podpierając się laską. Przystanął pośrodku, uniósł laskę i pokazywał na oborę.

- Widzisz tego człowieka, tam? Znasz go może? - spytała służąca.

Dziewczyna podeszła do okna. - Jaki człowiek? Nikogo tam nie ma.

- Co? - Elizabeth zerwała się i wybiegła na ganek. Mężczyzna stał nadal tam, gdzie przedtem, widziała go wyraźnie. Wiatr rozwiewał mu włosy, oczy lub coś co przypominało oczy, wpatrywało się w nią.

- Wynoś się stąd, ty przeklęta babo! Nikt nie będzie rodził pod moim dachem diabelskich bękartów.

Elizabeth ze świstem chwyciła powietrze. Mężczyzna przemawiał do niej, ale jego wargi się nie poruszały. To dom upiorów, pomyślała i uciekła do kuchni.

Służąca wciąż płakała.

- Nie mogę tu dłużej pracować. Nie odważę się - wykrztusiła.

Elizabeth była nią znudzona.

- To możesz sobie iść!

Służąca przemknęła obok i zniknęła, jakby jej tu nigdy nie było. Drzwi się za nią zamknęły, ale zaraz znowu otworzyły. Przyszła druga służąca, Vera.

- A tę co ugryzło?

- Mówi, że nie ma odwagi tu dłużej zostać.

- A to dlaczego? - Vera powiesiła płaszcz na gwoździu i poprawiła jasne warkocze. Policzki miała zarumienione, twarz szczupłą, oczy brązowe.

Vera to śliczną dziewczyną, pomyślała Elizabeth. I do tego robotną. Miała nadzieję, że ona tu zostanie, że nie jest taka płochliwa jak tamta.

- Nie wiem, ale tak powiedziała. Vera skinęła głową.

- No to posprzątam w kuchni. Czy pani gospodyni życzy sobie czegoś do picia?

To bardzo się Elizabeth spodobało. Vera to sympatyczna dziewczyna.

- Tak. Podaj mi w salonie szklanę lemoniady. - Potem otworzyła drzwi i wyjrzała na dziedziniec. Stary człowiek wciąż tam stał! Trzęsa się cała. Kim on jest i dlaczego wykrzykiwał do niej coś o bękarcie? Czy miał na myśli dziecko, które ona ma urodzić?

Ale przecież nie jest żadną ladacznicą. Stara się tylko jakoś przeżyć. Już miała zamknąć drzwi, ale zatrzymała się, bo mężczyzna znowu wskazywał laską na oborę. Czy chce jej coś powiedzieć?

Stary odwrócił się gwałtownie i popatrzył na Elizabeth. Jego oczy były straszne, chciała zatrzaskać drzwi, ale powiew lodowatego wiatru wyszarpnął je tak, że z całej siły uderzyły o ścianę.

- Masz mnie posłuchać i zniknąć z mojej posiadłości! Jesteś złą kobietą! Ladacznicę nie mają u mnie czego szukać. Zgiń, przepadnij! Bo jak nie, będzie z tobą niedobrze.

Elizabeth w końcu zamknęła drzwi na klucz. Była przerażona, nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Czy to możliwe, że ten człowiek mieszkał tu przed nią, a teraz przychodzi, by przepędzić ją ze swojej posiadłości?

Weszła do salonu i opadła na zniszczoną kanapę. Nie! Nikt jej nie wypędzi z tego dworu. Ona się duchów nie boi. Jak ten starzec znowu wróci, zignoruje go, nie będzie się bać. Tak właśnie zrobię, postanowiła.

Rozdział 19

Hannele leżała tuż obok Mikkela i drżała. Strach dławił ją w piersi. Siła Czarnej Księgi spadła na ich zagrodę. Teraz dziewczyna słyszała przyciszone głosy, krzyki kobiet i... Zasłoniła rękami uszy i z całej siły zaciskała powieki.

- Nie jestem w stanie dłużej tego słuchać - mruknęła z twarzą przy plecach ukochanego.

Mikkel się nie poruszył. Domyślała się, że jest śmiertelnie przerażony.

- Leż spokojnie, Hannele - wyszeptał.

Ona milczała, oczy miała zamknięte. W pewnym momencie usłyszała głosy tuż za drzwiami. Drzwi, których nie można było zamknąć na klucz, zostały szeroko otwarte i uderzały w ścianę. Stuk, stuk. Hannele była pewna, że zaraz zwariuje.

Ale przecież nie może sobie na to pozwolić. To jej wina. To ona przyniosła tu Czarną Księgę. Mikkel ją ostrzegał. Teraz ma za swoje. I Mikkel razem z nią.

Hannele usiadła na posłaniu i gapiała się w te uderzające drzwi. Wsluchiwała się we wściekłe odgłosy na zewnątrz i wpatrywała się w światło za drzwiami. Kiedy się w końcu to wszystko uspokoi?

- Połóż się - szepnął Mikkel, który dotychczas nawet nie drgnął. - Jak będziemy leżeć cicho, to nikt się nie zorientuje, że tu jesteśmy.

Hannele go posłuchała.

Usiadła gwałtownie, bo gdzieś nad horyzontem rozległ się trzask. Wyszła przed drzwi i spoglądała w stronę lasu. Światło zniknęło, głosy również, ale skąd ten trzask?

Spojrzała na Mikkela, który spał głęboko. Oddychał miarowo, wyraźnie niczego nie słyszał, choć wydawało jej się to dziwne.

Hannele pobiegła na skraj lasu. Jedno jest pewne - trzeba usunąć książkę. I zrobić to teraz, natychmiast.

Upadła na kolana i palcami zaczęła rozgrzebywać ziemię. Śnieg był zimny, ale trudno. Kiedy w końcu zobaczyła książkę, palce miała niczym kawałki lodu.

Ostrożnie wzięła magiczną księgę w ręce i pobiegła w głąb lasu. Nie bała się ani zwierząt, ani tej magicznej siły wokół. Książka musi zniknąć!

Zatrzymała się nad strumieniem. Znowu usłyszała tamten trzask, ale teraz nie brzmiało to już tak jak wystrzał. W takim razie co?

Znajdowała się z dala od zagrody, wyszukała odpowiednie miejsce do zakopania księgi. Znowu opadła na kolana i zaczęła rozgrzebywać ziemię. Gdy dziura była wystarczająco głęboka, wrzuciła do niej księgę. Ale kiedy chciała przysypać ją ziemią, księga zaczęła świecić tak intensywnym blaskiem, że na chwilę dziewczynę oślepiło. A kiedy ponownie odzyskała wzrok, zamajaczył jej przed oczyma jakiś cień. Przed nią stał Człowiek - wilk, marszcząc brwi.

- Co ty tu robisz? - spytał.

Hannele wstała i otrzepała ubranie z ziemi.

- Ja... To znaczy... Nic - skłamała.

- Zakopałaś jakąś książkę. Dlaczego? - Głos tamtego brzmiał gniewnie.

- To taka stara książka, nie chcę jej już trzymać w domu.

Tamten skinął głową.

- Rozumiem. Ale dlaczego zakopałaś ją tak daleko od zagrody?

- Bo tak powinno być - odparła i chciała odejść. Nie była zainteresowana rozmową z nim. Znała go z czasów dzieciństwa, z okresu, zanim ucierpiał w pożarze, nigdy go nie lubiła. A to, że włóczy się z watahą wilków, wydawało jej się dziwne.

- Wiem, co zrobiłaś - powiedział. - Myślałem, że nie jesteś taka głupia, by wdawać się w awantury ze złymi siłami, Hannele. Dziewczyna prychnęła.

- Ze złymi siłami? Dlaczego tak mówisz?

- Bo przecież zakopałaś Czarną Księgę. Myślałaś, że ci to pomoże?

Hannele przestraszyła się nie na żarty.

- Nie wiem - jąkała się. Człowiek - wilk popatrzył w stronę lasu.

- Było tu ostatnio trochę niepokojów, bardzo tego nie lubię. Wilki się denerwują i wyją po nocach. Wietrzą zło, a niedobrze, żeby one się bały. Sama wiesz, że wtedy mogą atakować.

- Nie miałam pojęcia, że mieszkasz w pobliżu - rzekła Hannele.

Odpowiedział jej uśmiechem.

- Nikt nie wie, gdzie dokładnie mieszkam, ale to niedaleko stąd. Obserwuję was od wielu tygodni. Co ty sobie myślisz? Nie wiesz, że mężczyzna, z którym mieszkasz, jest poszukiwany za próbę uprowadzenia dziecka?

Hannele o niczym takim nie słyszała. Mikkel nic jej nie mówił.

- To prawda? Trudno mi uwierzyć, że mógłby postąpić tak głupio.

- Z pewnością nie powiedział ci wszystkiego. To brat lensmana i dawniej nie był miłym człowiekiem, zapewniam cię.

- Masz rację, ale już taki nie jest. Wobec mnie zachowuje się bardzo dobrze, on chce ze mną być.

Człowiek - wilk chrząknął.

- Cóż, zobaczymy, jak długo to potrwa. Teraz, kiedy zostałam właścicielką Czarnej Księgi, życie z pewnością nie będzie dla was proste.

- Ja nie jestem właścicielką księgi, ona nie do mnie należy - odparła Hannele ze złością. - Wiem, ale do niej zaglądałaś?

- Owszem.

- No widzisz. Życzę ci jak najlepiej, Hannele. Ale kiedy słyszę, jak złe siły szaleją wokół, odchodzę. Moje zwierzęta tego nie lubią.

Odwrócił się i zniknął wśród drzew, a Hannele spoglądała na kupkę ziemi u swoich stóp. Miała nadzieję, że w zagrodzie zapanuje spokój i znowu będą mieć dobre dni.

Serce w niej zamarło, gdy podszedł do niej Mikkel.

- Z kim rozmawiałaś? - spytał.

Oczy miał czujne, włosy sterczały na wszystkie strony.

- Z nikim. Dlaczego tak myślisz?

- Słyszałem głosy. - Spojrzał na kupkę ziemi. - A to co?

- O co pytasz?

- O tę ziemię. Wygląda na to, że ktoś dopiero co usypał tę kupkę.

- Nie, nie sędzę. Ale chodźmy, Mikkel, trzeba zrobić śniadanie.

- Rzeczywiście, jestem głodny.

Hannele odetchnęła z ulgą, kiedy trzymając się za ręce, wracali do zagrody. Książka znalazła się daleko, więc dzisiejszej nocy będą mogli spać. Nie mogła znieść myśli, że Mikkel chciał uprowadzić dziecko. Wiedziała jednak, że nigdy więcej czegoś takiego by nie zrobił. W gruncie rzeczy ma dobry charakter.

Hannele przygotowała śniadanie, podała żytni chleb, który upiekła poprzedniego wieczora. Trochę się kruszył, ale smakował wybornie. Poza tym mieli jeszcze trochę solonego mięsa. Jutro spróbują zapolować na grubszą zwierzynę. Miała nadzieję, że Mikkel to potrafi,

no i że jakieś zwierzę się pojawi. Potrzebują mięsa, powinni zacząć myśleć o Bożym Narodzeniu.

Mikkel jadł w milczeniu, cisza była przytłaczająca. Można od tego zwariować. Odkąd wrócili do domu, nie odezwał się ani słowem.

Czy domyślił się, czym Hannele się zajmowała? W końcu nie była w stanie dłużej tego znosić.

- Coś się stało, Mikkel?

Spojrzał na nią rozplómiętym wzrokiem.

- Zabrałaś ze sobą książkę, Hannele. Myślisz, że jestem głupi? Powinienem być wiedzieć, że nie zechcesz jej zostawić. To dlatego ja dostawałem ostrzeżenia, dlatego wokół nas straszy. Duchy są wściekłe, musisz się mieć na baczności.

Hannele prychnęła.

- Aż tak źle nie jest. Wyniosłam książkę, znajduje się teraz daleko od naszej zagrody.

- Miejmy nadzieję, że będzie lepiej - burknął. - Ale chyba możesz mi powiedzieć, z kim rozmawiałaś w lesie?

Hannele westchnęła.

- To był Człowiek - wilk. Powiedział, że duchy niepokoją jego watahę.

Mikkel przestał jeść.

- Co ty mówisz? Człowiek - wilk? A co to znowu za jeden?

- Nie słyszałeś o nim? - Nie.

- Znałam go w dzieciństwie. Jego rodzice przyjaźnili się z moimi. Często przychodzili do naszej zagrody, ale kiedy stało się to nieszczęście, przestali. Nie widzieliśmy ich przez cały rok. Biedny Jan, poparzył sobie twarz, został potwornie oszpecony... - Umilkła, kiedy przypomniała sobie twarz pokrytą bliznami.

- Poparzył się? Czy wybuchł pożar?

- Tak, Jan został uratowany w ostatniej chwili. Lata mijały, a on tak się zmieniał, że nawet rodzice zaczęli się go bać. W końcu zniknął i po kilku latach pojawił się w pobliskim lesie. Żył w otoczeniu watahy wilków. To dlatego otrzymał przydomek Człowiek - wilk.

- Dziwna historia. - Tak, ale prawdziwa. Mikkel wrócił do jedzenia.

- Dzisiaj zacznę ścinać drzewa. Stajnia musi być gotowa przed zimą.

Hannele pokręciła głową.

- Nie, to może zaczekać. Najpierw musimy upolować jakieś większe zwierzę. Promyk dobrze się czuje w szalasię.

- W takim razie ruszajmy zaraz.

Po chwili szli w stronę lasu. Mikkel niósł strzelbę na ramieniu. Nie rozmawiali, poruszali się bardzo ostrożnie, wypatrując. Jakiś zając wyskoczył spod drzewa, ale zaraz znowu zniknął. Poza tym oni wyszli zapolować na coś większego.

Po godzinie Mikkel przystanął.

- Nie mam siły iść dalej - skarżył się. - Dzisiaj w lesie nie ma żadnych zwierząt.

- Zachowujesz się jak mały chłopiec. Myślisz, że wystarczy wyjść za drzwi i zaraz coś ustrzelisz? Zwierzęta nie przyjdą do ciebie same, dobrze o tym wiesz.

Musisz się nauczyć, że zdobywanie jedzenia to ciężka praca.

- Tak, ale...

- Nie ma żadnego ale. Chodź. Trzeba ruszać, Coś się w końcu pojawi, a wtedy musisz być gotowy.

Mikkel szedł za nią i stękał. Hannele jednak nic nie sprawiało trudności, przywykła do takiego życia. Poza tym wokół jest tak pięknie.

Wkrótce znaleźli się na podmokłym terenie i Mikkel znów zaczął narzekać.

- Dlaczego idziemy tędy? Buty grzęzną mi w błocie.

- Powinieneś podnosić nogi szybko i wysoko - poradziła Hannele zirytowana.

- Nie mogę, jedna noga ugrzęzła mi na dobre. Hannele musiała podać mu rękę i wyciągnąć z błota.

Podmokły grunt się skończył, ale Mikkel nie chciał iść głębiej w las.

- Nie jestem w stanie myśleć o drodze powrotnej. Co zrobimy, jeśli upolujemy duże zwierzę? Jak przetransportujemy je do domu?

- Ja znam sposób. Nie będzie problemów. Mikkel wytrzeszczył oczy.

- Głupstwa wygadujesz. Łoś lub sarna waży dużo ponad sto kilogramów. Jak zdołasz podnieść taki ciężar?

Hannele się uśmiechnęła.

- Zrobimy wózek bez kół. I przeciągniemy zdobycz przez las.

Mikkel się roześmiał.

- Ha, ha, świetnie, Hannele. Ale kto przeniesie zwierzę na wózek?

- Ty będziesz musiał.

Mikkel przyglądał jej się spod przymkniętych powiek.

- Uważasz, że to będzie takie proste?

- Tak, tak uważam. A poza tym nauczyłam się, że nie należy martwić się na zapas. Będziemy się zastanawiać, jak coś upolujemy.

Znowu szli dobrą godzinę, Hannele zaczynało ogarniać przygnębienie. Gzy naprawdę trzeba będzie wrócić do domu z pustymi rękami?

- Zawracamy. Wcześniej robi się ciemno.

- No, nareszcie mówisz rozsądnie - ucieszył się Mikkel.

Zawrócili, ale kiedy dotarli z powrotem do bagna, Mikkel upierał się, że powinni je okrążyć. Hannele poszła jednak na przełaj, wypatrując mężczyznę, który nagle jej zniknął.

- Mikkel?

Żadnej odpowiedzi. Co się z nim stało? Wyciągała szyję, rozglądała się ponad wysokimi trawami. Czyżby się przewrócił?

Z trudem przedzierała się w stronę miejsca, w którym ostatnio widziała Mikkela. Odetchnęła z ulgą, bo leżał w trawie, ściskając oburącz strzelbę.

- Ciii. Połóż się - szepnął, wskazując na coś, czego nie mogła zobaczyć.

Położyła się przy nim, w oddali, na skraju lasu stał jeleni, wpatrzony w horyzont. Po chwili przesunął się nieco i pochylił głowę.

Hannele wstrzymała oddech, gdy Mikkel pociągnął za spust i odgłos strzału przeciął powietrze.

Mężczyzna zerwał się na równe nogi.

- Trafiłem go! - krzyknął uradowany.

Hannele wstała i zobaczyła leżące w trawie zwierzę.

- Jezu, udało mi się - oznajmił Mikkel z dumą, kiedy oboje podbiegli do zdobyczy.

Hannele uklękła i wyjęła nóż. Wbiła go w szyję martwego zwierzęcia, krew płynęła strumieniem, a ona złożyła dłonie i zbierała ją. Potem wypła ciepłą ciecz.

Mikkel usiadł obok, twarz mu pobieliała. - Co ty robisz?

- To bardzo pożywne. Ty też powinieneś się napić. Mikkel z trudem przełknął ślinę, wyglądał, jakby miał zemdleć.

- Nie powiesz mi, że przeraża cię odrobina krwi - rzekła Hannele zaczepnie.

- Nie, nie przeraża mnie, ale pić nie mam ochoty - odparł, odwracając głowę.

Hannele wypila jeszcze trochę i wstała.

- Krew powinna wypłynąć. Teraz musimy też otworzyć brzuch. Bo w przeciwnym razie nieczystości przedostaną się do ciała. Takie mięso nie nadaje się do jedzenia - wyjaśniła, przyglądając się martwemu jeleniowi.

- Jak ty dużo wiesz - szepnął Mikkel.

- Tak, to prawda.

Odchyliła tylną nogę zwierzęcia na bok i z całej siły przecięła brzuch. Zdziwiła się, kiedy Mikkel schował się za krzakiem i zwymiotował. Tego się po nim nie spodziewała. Czyżby Mikkel mimo wszystko miał litościwe serce? Nie ma czasu teraz o tym myśleć, trzeba sprawiać zdobycz.

- Musisz mi pomóc - zawołała.

Hannele uwinęła się szybko i mogli szykować się do drogi powrotnej. Mikkel szukał w lesie odpowiednich drążków. Hannele usiadła obok tuszy, która jeszcze nie wystygła, i spoglądała przed siebie. Życie jest piękne, mają teraz jedzenia na wiele tygodni.

Ole wyszedł z gabinetu, z plikiem papierów w ręce.

- Myślisz, że Paul próbował przejąć udziały Trona? - zwrócił się do Amalie.

- To ja rozmawiałam z bratem - odparła żona, nie przerywając robótki.

- Jak bardzo naiwnym można być? Gdybyś ty nie otworzyła mu oczu, tartak wpadłby w ręce Paula i Halvora.

Amalie przytaknęła.

- Całe szczęście, że Tron mi o tym opowiedział.

- To ja teraz pojedę do tartaku, żeby zobaczyć, czy Fredrik radzi sobie ze wszystkim.

- Jedź.

Ole uniósł brwi.

- Zgadzasz się tak po prostu? Nie będziesz się upierać, że ty też pojedziesz? To do ciebie niepodobne, Amalie.

- Jestem zmęczona. Spójrz na mój brzuch, zobacz, jak sterczy.

On odłożył papiery na stół i pogłaskał żonę po brzuchu.

- Dziwnie jest myśleć, że nosisz tam dwoje dzieci, które wkrótce zjawią się na świecie. To cud trudny do pojęcia.

- Masz rację, to bardzo dziwne. Ale musimy trochę poczekać, mamy dopiero październik.

Ole przytaknął.

- Ale w lutym znowu zostanę ojcem - rzekł z dumą. - No to jadę, zobaczymy się przy obiedzie, Amalie.

Drzwi się Za nim zamknęły, a po chwili przyszła Helga. Usiadła i westchnęła ciężko.

- Inga jest w szkole, a Kajsa poszła z Andrine do wsi. Przez chwilę będzie trochę spokoju.

- Uważasz, że dzieci robią za dużo zamieszania? - spytała Amalie, spoglądając na nianię.

- Nie, ale miło czasem posiedzieć w ciszy.

- No to prawda.

- A jak wam się teraz układa z Olem?

- Bardzo dobrze. Helga chrząknęła.

- Wybieram się na plebanię na kawę. Pójdiesz ze mną?

Amalie popatrzyła na nią zdumiona.

- Kawa na plebanii? Przecież dzisiaj nie jest niedziela.

- No tak, ale ten nowy proboszcz wciąż zaprasza do siebie ludzi.

- Tak? Nie wiedziałam.

- I nic dziwnego. Ciebie teraz nic nie interesuje.

- Wiem, ale tyle mam ciągle spraw, tyle myśli w głowie. Powinnam się spotkać z Ollim, jednak nie jestem w stanie. Czarownik zniknął w okolicach wodospadu jakiś czas temu. Nie wiem, co z nim, i to mnie dręczy.

- Powinnaś do niego pojechać - rzekła Helga stanowczo.

- Mówiłam ci, że nie jestem w stanie. Helga podniosła się ciężko z miejsca.

- Jak mi ten reumatyzm dokucza. Nie ma dnia, żeby mnie nie bolało.

Amalie spoglądała na nią ze współczuciem.

- Chciałabym, żebyś pojechała ze mną na plebanię. Niełatwo mi teraz podróżować samej.

Amalie nie miała ochoty ruszać się z domu, ale Helga najwyraźniej jej potrzebuje. - Dobrze, pojedę - zgodziła się.

- Niech cię Bóg błogosławi - ucieszyła się niania. W chwilę potem wsiadły do powozu.

- Nasz drogi pastor z pewnością doceni, że zjawiłaś się u niego z wizytą - rzekła Helga. - Często o ciebie pyta.

- Naprawdę? - zdziwiła się Amalie. Przecież co niedziela chodzi do kościoła, a Ole znowu zaczął śpiewać w chórze. Amalie uważała Siebie za wierną parafiankę.

Na dziedzińcu plebanii stały już inne powozy, domyśliła się, że pastor zaprosił wiele osób. Nic dziwnego, choć akurat teraz nie miała ochoty na spotkanie z mieszkańcami wsi. Sąsiedzi wciąż o niej plotkują, z przykrością myślała, że będą posyłać jej ukradkowe spojrzenia, nieważne, czy dobre, czy złe. W końcu wszyscy wiedzą, że jej ojciec był mordercą. Choć umarł już dawno, nadal po domach ludzie o nim gadają.

Obie z Helgą weszły do holu i pokojówka zapraszała je dalej. Amalie rozglądała się, nigdy przedtem nie była w domu pastora i dziwiła się skromnemu umeblowaniu, brakowi jakichkolwiek oznak bogactwa.

Helga ujęła ją pod ramię.

- Teraz wejdziemy z podniesionymi głowami. Nie przejmuj się tym, że spotkasz tylu ludzi. Nie zapominaj, że jesteś żoną lensmana.

Amalie przytaknęła.

- Dobrze, Helgo. Ale i tak wolałabym tam nie wchodzić.

- Spokojnie, moja droga. Poradzisz sobie - odparła niania.

Pastor wyszedł im na spotkanie z otwartymi ramionami. Skłonił się lekko przed Amalie.

- Jak to miło, że znalazła pani czas, pani Hamnes - powiedział.

- Dziękuję. Miło, że zostałam zaproszona - odparła uprzejmie.

Pastor przeniósł teraz wzrok na Helgę.

- No i jak tam reumatyzm, droga Helgo? Staruszka uśmiechała się, wyraźnie ujęta. - Jakoś sobie radzę, panie Storvik.

- Serdecznie witam obie panie, jak widać, robi się tłoczno.

Amalie patrzyła w głąb pokoju. Sąsiadki i młodsze kobiety siedziały przy okrągłym stole i rozmawiały. Nagle wytrzeszczyła oczy. Nieco dalej zobaczyła siedzącą samotnie panią Vinge. Nie mogła zrozumieć,

że ta kobieta, morderczyni, mogła zostać zaproszona do domu pastora. Amalie pożałowała, że dała się namówić Heldze. Pani Vinge to ostatnia osoba, którą chciałaby spotkać.

Niania pociągnęła ją w stronę jakichś sąsiadów, z którymi Amalie ledwo się przywitała. Potem usiadła.

Na szczęście oczy wszystkich zwróciły się ku pastorowi, który, złożony dłońmi, spoglądał na zgromadzonych.

- To wielka radość, że tylu parafian mogło dzisiaj odwiedzić mój dom. Ponieważ jestem w tej okolicy nowy i chciałbym poznać moich parafian, będę zapraszał na kawę również w soboty. Mam nadzieję, że każdy, kto może, przyjdzie. Jest dzisiaj z nami parafianka, która pragnie otrzymać odpuszczenie swoich grzechów. Ponieważ nie znam wszystkich szczegółów, niewiele mogę powiedzieć o sprawie. Ale pani Vinge powinna siedzieć razem ze wszystkimi, a nie sama.

Ludzie zaczęli rozmawiać między sobą, pochylając ku sobie głowy. Pastor stracił pewność siebie, wzrok miał rozbiegany. Pani Vinge uśmiechnęła się paskudnie, ale chyba tylko Amalie to zauważyła.

Jakaś młoda kobieta, której wcześniej nie widziała, wstała i dołączyła do pani Vinge. Za jej przykładem poszło wielu.

- To był dobry chrześcijański postępek - powiedział pastor, siadając obok Amalie i Helgi.

- Widzicie tu prawdziwych chrześcijan - powiedział, najwyraźniej dumny ze swoich gości.

- Tak, chyba tak jest - rzekła Amalie złośliwie. Pastor uniósł brwi.

- Czy powiedziałem coś niestosownego, pani Hamnes?

- Nie, nic podobnego - mruknęła Helga.

- Nie podoba mi się, że jest tu z nami morderczyni - odparła Amalie.

- Morderczyni? - Pastor był przerażony. Amalie zaczęła żałować, że nie trzymała języka za zębami. Uważała jednak, że to niedopuszczalne, by ktoś tak przeniknięty złem otrzymywał od pastora takie wsparcie. Dlatego przyciszonym głosem powiedziała mu, co ta kobieta zrobiła.

Kiedy skończyła, twarz pastora płonęła.

- Mój Boże, nie miałem o tym pojęcia. Ale to niczego nie zmienia, drogie panie. Jestem chrześcijaninem i jeśli ona prosi o odpuszczenie

grzechów, to muszę go udzielić. A poza tym może też być i tak, że ona nie zrobiła tego, o czym pani mówi.

Amalie milczała, nie chciała dalej roztrząsać sprawy. Z czasem pastor i tak się dowie, jaka jest pani Vinge.

Ktoś zawołał pastora i kapłan wstał.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział, kłaniając się lekko paniom i odszedł do grupy młodych kobiet.

- Śmiertelnie go przeraziłaś - szepnęła Helga. - Ale przecież musiał się dowiedzieć, co ta baba zrobiła.

Amalie poczęstowała się szarlotką. Włożyła do ust kęs, żuła i przyglądała się sąsiadom. Nie odpowiadało jej to towarzystwo, najchętniej wróciłyby do domu. Pani Vinge nieustannie się na nią gapiła, to nie do wytrzymania. Amalie była pewna, że tamta planuje coś złego.

Nagle Helga wstała.

- Chodź, idziemy stąd. Pastor jest bardzo zajęty tamtymi pannami, a sąsiedzi jacyś dzisiaj mało rozmowni. Zresztą wcale nie mam ochoty się do nich przyłączać. Plotki przy stole mnie nie interesują.

- Dziękujemy za kawę i ciasto - zwróciła się Amalie do pastora. - Musimy już wracać do domu.

Spojrzał na nią zaskoczony. - Już? Ale zaraz będę przemawiał, a potem będziemy śpiewać - tłumaczył.

- Posłuchamy innym razem. Helga jest zmęczona, musi odpocząć. Pastor skinął głową.

- No to do zobaczenia. - Wrócił do przerwanej rozmowy.

Amalie musiała się uśmiechnąć. Panie, które zaszczycił swoim towarzystwem, siedziały przejęte, zasluchane w jego mądre słowa.

Hannele dołożyła drewno do pieca i sprawdziła, czy drzwi są dobrze zamknięte. Na dworze szalała śnieżycą, przez szpary do izby wpadał śnieg, trzeba uważać, żeby wichura w nocy czegoś nie urwała. Poza tym drzwi są krzywo osadzone. Mikkel zrobił, co mógł, ale później trzeba będzie je wymienić, pomyślała. Tymczasem wbiła gwoździe w ścianę po obu stronach futryny i przeciągnęła między nimi grubą linkę. Takie zamocowanie powinno wystarczyć.

Mikkel leżał na okryciu ze skór rozgrzany i nieustannie się uśmiechał, nie spuszczając oczu z Hannele. Ona wiedziała, że za nią

tęskni, czuła mrowienie pod skórą. Na dworze wył wiatr, zimno ciągnęło od drewnianych ścian.

Zastanawiała się, jak to będzie, kiedy zima rozgości się na dobre. Kiedy mróz zacznie przenikać ciało do kości. Wolała o tym na razie nie myśleć. Znała radę na takie dokuczliwości. Jeśli zrobi się naprawdę zbyt zimno, będą sypiać na piecu. Wielokrotnie już tak robiła.

- O czym myślisz? - spytał Mikkel i napił się wody. - O niczym szczególnym. Ale chyba w środku zimy będziemy tu marznąć.

- To wtedy będziemy się martwić - odparł Mikkel. - Chodź, usiądź przy mnie. Jestem gorący. - Zrobił do niej oko.

- Dzisiaj mnie zadziwiłeś. Nie wiedziałam, że masz takie miłosierne serce.

- O co ci chodzi? - spytał, marszcząc brwi.

- Zrobiło ci się słabo na widok martwego jelenia, a krew...

- Przestań. Nie chcę o tym mówić. Dość się namęczyłem, kiedy dzieliliśmy mięso. Ale co z nim zrobimy? Przecież nie mamy soli.

- To nie problem. Sól zdobędziemy jutro. Myślę, że w opuszczonej zagrodzie jest przynajmniej kilka beczek, Oni przecież też kiedyś polowali i zabijali zwierzęta.

- Szkoda, że nie pomyśleliśmy o tym wcześniej - mruknął Mikkel.

- To pomyślimy jutro - powiedziała, siadając obok niego. W pomieszczeniu nareszcie zaczynało być ciepło. W piecu płonął ogień, blask płomieni pełgał po ścianach.

Mikkel pociągnął ją ku sobie, wylądowała na jego piersi.

- Łaskoczą mnie twoje włosy - rzekł zaczepnie. - Musisz je trochę przyciąć.

- Nie, moich włosów nie wolno ruszać. Zostaną takie, jak są.

- Naprawdę?

- A co, nie podobają ci się?

- Podobają, rzecz jasna.

Przysunął się bliżej i objął ją. Poczowała na policzku jego szorstką skórę, Mikkel przywarł wargami do jej ust. Hannele zamknęła oczy i rozkoszowała się jego bliskością, świadomością, że są sami, daleko na pustkowiu. Musieli ciężko pracować, ale to się opłacało. Hannele kocha Mikkela, tak jak on kocha ją.

Ogarnęła ją wielka radość. Nigdy przedtem nie była zakochana, nie wiedziała również, że to takie oszałamiające uczucie. Pragnęła schować

je głęboko w sercu i nigdy stamtąd nie wypuścić. Mikkel znowu ją całował i szeptał, że ją kocha. Ona odpowiadała tym samym. Czuła ciepło ogarniające ciało i słodczy, kiedy ją dotykał. Mikkel pieścił ją, szeptał do ucha słowa pełne miłości. Stawał się coraz bardziej natarczywy, coraz bardziej jej pożądał. W końcu Hannele wstała i zdjęła zniszczone spodnie, z uśmiechem patrząc, że Mikkel robi to samo.

Wkrótce znowu leżeli objęci. Ręce Mikkela przesuwały się po jej ciele. Hannele tuliła się do niego, jak tylko mogła. Cała płonęła.

Teraz nie mogli już przestać, poddawali się wszechogarniającej słodczy. Mikkel ostrożnie położył się na niej. Odczucia były tak silne, że zakręciło jej się w głowie. Wiedziała, że on przeżywa to samo.

Rozdział 20

Amalie zjadła kolację, a Ole jeszcze nie wrócił z tartaku. Starła się nie niepokoić, ale bez powodzenia. Z pewnością nic mu się nie stało, może został, żeby pograć w karty.

Jej myśli kierowały się w Stronę Andreasa, dopiero co odbył się cichy pogrzeb. Lukas zrobił mu piękny kamienny nagrobek, mimo że zmarły sam odebrał sobie życie. Westchnęła i oparła głowę o blat stołu. Powinna iść spać, ale Helga potrzebowała jej towarzystwa.

- Uff, co to za pogoda - jęknęła niania znad robótki.

- No właśnie, okropnie wieje.

- Ty się lepiej połóż, jesteś zmęczona - poradziła Helga.

- Nie, jeszcze trochę poczekam. Poza tym Maren i Andrine wciąż nie skończyły z podpłomykami.

- Dlaczego Maren piecze podpłomyki u siebie? Powinna robić to tutaj, w domu byłoby więcej życia - marudziła Helga.

- Ona lubi побыć trochę u siebie, Julius pewnie też, a dzisiaj ma wolne.

Amalie raz po raz wyglądała przez okno. Zadyмка przybierała na sile. Ole zmarł w drodze powrotnej. Podeszła do kuchni i naląła sobie kawy.

Potem znowu opadła na ławę i piła w milczeniu. Była w złym humorze, nudziła się. Powinna wyjść na dwór i przejść się trochę przed snem, ale za bardzo wieje.

Helga odłożyła robótkę na stół.

- Posłuchaj no, Amalie. Włóż płaszcz i przejdź się chociaż do obory. To na pewno cię uspokoi.

- No może - odparła bez przekonania. Nie była w stanie podnieść się z miejsca. Po chwili jednak zmieniła zdanie.

Helga się uśmiechnęła.

- Często zachowujesz się jak mała dziewczynka. Powinnaś mieć w sobie więcej spokoju. Naucz się korzystać bardziej z własnego towarzystwa.

- Ole powinien już być w domu - odparła Amalie.

- Powinien, ale jest zajęty. Nie może nieustannie kręcić się tylko przy tobie, moja kochana.

- Tak, tylko że w domu jest za cicho - westchnęła Amalie. - Poza tym tęsknię za Selmą, miałam nadzieję, że zostanie u nas. Helga przytaknęła.

- Ja też za nią tęsknię. Często się zastanawiam, jak radzi sobie stara w zagrodzie.

- No właśnie, idzie zima.

- Nie myśl o tym, Amalie. Można od tego zwariować.

- Jednak się przejdę, bo czuję się coraz gorzej.

Helga postanowiła się położyć. Poszła na górę, a Amalie otuliła się płaszczem i wyszła na wiatr. Śnieg zacinał jej w twarz, stanowczym krokiem przeszła przez dziedziniec. Znowu pomyślała o Selmie i jej babce z nadzieją, że nie dzieje im się krzywda.

W oborze było ciepło, zwierzęta już spały.

Amalie wspomniała też o Elise. Jak jej się powodzi w mieście? No i ta Stina, taka do niej podobna. Aż dziwne, że dwie osoby mogą być takie same, choć nie są spokrewnione.

Potem jej myśli powędrowały do Sofie. Co u niej? Czy żyje? Amalie nie miała żadnych wiadomości. Wszyscy zniknęli z jej życia. Matka, ojciec, Sofie, Elise, Sigmund i... Oczy napęłniły się łzami. Jedni wyjechali, inni gdzieś przepadli, a jeszcze inni nie żyją. Na przykład Olga. Stara gospodyni, która była w Tangen, kiedy Amalie się tu sprowadziła, też nie żyje. Nie żyje Andreas, Mitti i Johannes, jej synek. Była przekonana, że wszystko to sprawiła klątwa. Pani Vinge rzuciła urok na wszystkich, których Amalie kochała, i na nią samą też. Powiedział jej o tym ślepy czarownik.

Łzy spływały po policzkach. Dlaczego jest taka smutna? Wyszła z obory, siedzenie przy zwierzętach wcale jej nie pomogło. Wiatr chyba znowu przybrał na sile, z trudem przedzierała się przez dziedziniec. Poprzez wirujący śnieg dostrzegła jakąś postać, przystanęła, żeby lepiej zobaczyć. To Posępny Starzec stał przed spichlerzem i pokazywał coś swoim kosturem.

Najwyższy czas się do niego zbliżyć, pomyślała i pobiegła.

- Czego ty ode mnie chcesz? - krzyknęła głośno.

On stał bez ruchu, z uniesionym kosturem.

- Coś ty zrobił z Andreasem? - spytała, podchodząc bliżej. - Wiatr zawodził i gwizdał, mimo to wciąż szła przed siebie. Nie myślała o zadymce, nie myślała, że otacza ją ciemność, ani o tym, że stoi przed

nią ktoś ze świata umarłych. - Coś ty zrobił z Andreasem? - krzyknęła znowu, ale tym razem też nie otrzymała odpowiedzi.

Posępny Starzec opuścił kostur i wolno ruszył w jej stronę. Amalie straciła pewność siebie, cofnęła się, ale nagle on stanął tuż obok.

- On sam tak postanowił. Sam... Sam...

- Nie zrobił tego! To ty go nakłoniłeś! - wrzasnęła z całej siły.

- On nie zasługiwał na to, by żyć. Ale o odejściu zdecydował sam.

Amalie pokręciła głową, na wietrze własne włosy biły ją po twarzy.

- To dlaczego tak krzyczał, leżąc u twoich stóp? Posępny Starzec zniknął na moment, ale zobaczyła go jeszcze przed furką. Pobiegnęła w tamtą stronę.

- Musisz mi odpowiedzieć!

- Nie, wracaj do swojej rodziny. Opiekuj się nimi, nie szukaj niebezpieczeństw... Bo chociaż nad tobą czuwam, nie mogę być tu przez cały czas - rzekł głos w jej głowie.

I wszystko zniknęło.

Amalie dygotała. Posępny Starzec przychodzi, by się nią opiekować. Czy to dlatego Andreas tak krzyczał i wił się na ziemi? Może on go dręczył, tkwił w jego głowie tak, że biedny chłopak nie widział innego wyjścia? Posępny Starzec mógł nie wiedzieć, że Andreas został nakłoniony przez Bragego, by zgwałcić Amalie. To Brage zamieszkał w jego duszy. Poczuli, że marznie, i wbiegła do domu. Nie podobało jej się to wszystko. Kim tak naprawdę jest ten starzec i skąd przychodzi?

Z gabinetu wyszedł Ole. Amalie podskoczyła i położyła rękę na sercu.

- Boże, gdzieś ty była? - spytał.

- W oborze - odparła, ale nie wspomniała o Posępnym Starcu. Musiałaby odpowiadać na zbyt wiele pytań.

- Znowu jesteś smutna? - spytał czule i przygarnął ją do siebie.

- Tak, Ole.

- Chodź, położymy się.

W tym momencie drzwi się otworzyły i weszła Maren, a za nią Andrine, Przyniosły wielki stos podpłomyków. Pachniało tak znakomicie, że Amalie ślinka pociekła.

- Skończyście? - spytała.

Maren przytaknęła i bez słowa zniknęła w kuchni. Amalie pociągnęła za sobą Olego.

- Chodź, zjemy sobie trochę przed snem. Podpłomyki ze świeżym masłem smakowały wybornie. Ole przyglądał się żonie spod oka.

- Czy w tobie dzisiaj nie ma dna, Amalie?

- Nie, bo chleb jest pyszny.

- Jedz tak dalej, to zrobisz się gruba - mruknęła Maren.

Amalie uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Wszystko zrobione - rzekła gospodyni. - Pogasiłam światła i idę do siebie. Dziękuję, Maren. Dobranoc.

Maren wyszła i zostali sami. Andrine też się już położyła.

- Tyle się dziś wydarzyło w tartaku - rzekł Ole cicho. - Dlatego przyszedłem tak późno.

- A co się stało? - ożywiła się Amalie.

- Lars miał paskudny wypadek. Trzeba było go zawieźć do doktora.

- Co takiego? Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś?

- Nie chciałem jeszcze bardziej psuć ci humoru. - Jutro i tak bym się dowiedziała.

- Tak, tak, ale wszystko jest takie dziwne. Dlaczego to drzewo upadło właśnie tam, gdzie stał Lars? Poza tym nie wiadomo, kto je ściął. A jeszcze dziwniejsze, że pracuje tam dziesięciu robotników, ale żadnego nie było na miejscu. Przed wieczorem wszyscy wrócili do domów.

- Tak, rzeczywiście dziwne. Czy Lars jest ciężko ranny?

- Ma długą ranę na nodze. Gdyby stał trochę bardziej w prawo, zginąłby na miejscu.

- O Boże, to straszne. Ktoś powinien zawiadomić Bertę. Pewnie chciałyby wiedzieć, że...

- Posłaniec już pojechał - przerwał jej Ole. - Rana w nodze jest głęboka, poza tym gruba gałąź uderzyła go w głowę.

- Och, nie! To nie brzmi dobrze.

- Masz rację. Opatrzyliśmy go, jak się dało. Nasza znachorka zatamowała krew, ale teraz trzeba czekać, co doktor zdoła zrobić przez noc. Muszę się położyć - dokończył Ole.

- Ale kto mógłby ściąć to drzewo? - spytała jeszcze Amalie.

- Będę próbował to wyjaśnić, dziś nic więcej zrobić nie mogłem.

- Na Boga, kto mógł nastawać na życie Larsa? Przecież on nie miał wrogów.

- No właśnie. I dlatego to takie dziwne.

- Chodźmy spać. Mam szczerą nadzieję, że się z tego wyliże.

- Ja też. Lars to dobry chłopak. Może właśnie tego było trzeba, żeby Berte wróciła i żeby znowu się nawzajem odnaleźli? To okropne, że musiała wyjechać, bo po urodzeniu dziecka Lars się tak zmienił.

- Jutro go odwiedzę, Ole. Może spotkam tam też Berte.

Rozdział 21

Amalie zjadła z dziećmi śniadanie i teraz szła do doktora, żeby odwiedzić Larsa. Ole wcześniej rano wyjechał do tartaku.

Za nią podążał Adrian, jak to często robił. Uważała, że dobrze jest wiedzieć, iż ktoś nad nią czuwa. Nagle bowiem mogli pojawić się złoczyńcy. Lub Mikkel. Choć nie wierzyła, że Mikkel wróci, to nigdy nie wiadomo, czy przeczucia nie zawodzą.

Kiedy na moment przymknęła oczy, zobaczyła w wyobraźni tę fińską dziewczynę. Jeśli nadal jest z Mikkelem, to musiała chyba zostać zaczarowana. Jest bardzo ładna, ale chyba zarozumiała. No i dobrze.

Podziwiała piękny dwór doktora, do którego właśnie dotarła. Adrian otworzył przed nią furtkę. Doktor stanął w progu.

- No i co z Larsem? - spytała, podchodząc bliżej. Doktor był zdyszany.

- Jakąś godzinę temu dostał krwotoku. Dużo mnie kosztowało zatamowanie krwi. Na szczęście się udało.

- Dobre i to.

- Tak, ale teraz muszę się śpieszyć. Pewna kobieta zaczęła rodzić i są jakieś komplikacje. Podejrzewam, że płód jest źle ułożony.

- To nie zatrzymuję, doktorze. Ale czy mogę wejść do Larsa?

- Proszę bardzo, służąca cię zaprowadzi. Doktor pobiegł do powozu.

- A ja zaczekam tutaj - rzekł Adrian, siadając na stołku przy kuchennym oknie.

- Może lepiej w holu? Tutaj zmarzniesz. Chłopak pokręcił głową.

- Nie, nie chcę widzieć Larsa w takim stanie. Pokojówka w brązowej sukience wprowadziła ją do domu.

- Pacjent leży tam, ale teraz ma gościa - powiedziała, dygając.

- Tak, a kto to taki? - Amalie miała nadzieję, że to Berte.

- Nie usłyszałam imienia - usprawiedliwiła się pokojówka. - Proszę za mną, pokażę drogę.

Poprowadziła Amalie długim korytarzem, potem otworzyła jakieś drzwi i zaprosiła ją do środka.

Serce Amalie zabiło radośnie, kiedy obok chorego zobaczyła siedzącą na łóżku Berte. Służąca też witała ją wylewnie.

- Dobrze cię widzieć, Berte. U ciebie wszystko w porządku?

- Tak, i ucieszyłam się, że mogę znowu zobaczyć Larsa - mówiła tamta z uśmiechem. - On teraz śpi, ale rozmawialiśmy długo i uzgodniliśmy, że jeszcze raz spróbujemy - dodała.

Amalie popatrzyła na chorego. Był blady, oczy miał zamknięte i wielki opatrunek na głowie. Noga też była zabandażowana, pot perlił mu się na czole.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze - bąknęła.

- Z pewnością, Amalie. Lars jest silny, mimo utraty krwi.

- Tak się cieszę, Berte. Tęskniłam za tobą. Berte nie przestawała się uśmiechać.

- A ja za tobą.

- A jak tam twoje dziecko? Berte spuściła wzrok.

- No, z nią, niestety, nie poszło najlepiej.

- Co ty mówisz? - wykrztusiła Amalie, przeczuwając najgorsze.

- Urodziła się bardzo mała, ale wyglądała na zdrową. Doktor jednak stwierdził, że płucka są nie do końca rozwinięte. Umarła w moich ramionach.

- O Boże, strasznie mi przykro, Berte - wyszeptała Amalie z bólem.

- Tak, to był trudny czas. Nigdy chyba się z tego nie otrząsnę.

- A powiedziałaś Larsowi?

- Owszem. On też z tego powodu cierpi. Dręczy go poczucie winy, że zachowywał się tak głupio, ale postanowiliśmy, że zostawimy to za sobą. Przecież się kochamy.

Berte pociągnęła za sobą Amalie i wyszły z pokoju.

- W domu u matki bardzo ciężko pracuję. Ona wymaga ode mnie posług od rana do wieczora, a ja bym chciała znowu zarabiać własne pieniądze. Czy mogłabym... - przełknęła ślinę - mogłabym...

- No pewnie, Berte, że możesz znowu u nas pracować.

Amalie przygarnęła do siebie dziewczynę. Uściskały się.

- Wiedziałaś, że mnie zrozumiesz. Masz dobre serce, Amalie.

- No nie wiem. Ale ty byłaś ze mną tak długo, wspierałaś mnie. Ja takich rzeczy nie zapominam.

- W takim razie przyjadę jutro. Chciałabym być bliżej Larsa.

- Zrób, jak zechcesz.

- Jeszcze raz ci dziękuję. I wracam do Larsa. Szkoda, że właśnie zasnął, ale nie chciałabym go budzić. Może odwiedzisz go innego dnia.

- Myślisz, że on będzie długo chorował?

- Mam nadzieję, że nie - odparła Berte. - A my zobaczymy się jutro.

Amalie wyszła na dziedziniec. Znowu padał śnieg. Zastanawiała się, jaka będzie ta zima. Mrozy już się, w Fińskim Lesie rozpoczęły, choć to dopiero koniec października.

Oboje z Adrianem szli do domu szybko, żeby nie marznąć.

W kuchni czekała na nią Helga.

- Słyszałam o wypadku. To straszne. Biedny Lars, zawsze bardzo go lubiłam.

- On czuje się lepiej, a ja przyniosłam ci wspaniałą nowinę. Berte do nas wraca.

- Jak to dobrze - ucieszyła się Helga. - Nareszcie w domu będzie więcej życia. Maren też słuchała uradowana.

- Berte? Jak to dobrze! Już się nie mogę doczekać.

Miała gorączkowe czerwone plamy na policzkach, ale mogłaby stać przy kuchni całymi dniami. Lubiła gotować.

Amalie przypomniała sobie swoją matkę, która też to lubiła. Była piękną kobietą, włosy lśniły niczym miedź, jak u Kari i Trona. To matka dawała jej poczucie bezpieczeństwa, ale kiedy urodziła się Kari, nią zajmowała się bardziej.

Teraz Amalie wie, dlaczego tak było, ale i tak na wspomnienie o tym odczuwa ból. Ojciec nie żywił żadnych uczuć do Kari, wiedział, że nie jest jego córką. Matka starała się kochać ją za dwoje. Pewnie w jej sytuacji Amalie zachowywałyby się tak samo, tyle tylko, że nigdy nie zapominałaby o pozostałych dzieciach.

Weszła Andrine, wyjęła obrusy z szafy i znowu wybiegła. Helga przyglądała jej się z uśmiechem.

- Widzisz, wystarczy z nią pogadać, a nabiera energii.

- Rozmawiałaś z nią? - spytała Amalie zdziwiona.

- Tak, i jak widzisz pomogło - mruknęła stara. Amalie wstała i poczuła ból w krzyżu.

- Wciąż mnie tu boli - pokazała Heldze.

- Nic dziwnego, jesteś coraz cięższa. - Poproszę Adriana, żeby zaprzął do powozu.

Czas najwyższy zobaczyć się z Ollim.

Helga spojrzała na nią gniewnie.

- Chcesz jechać tak daleko? Przecież on mieszka w głębi lasu, żaden powóz tam się nie przedrze.

- W takim razie pojedę konno.

- Nic podobnego! - krzyknęła Maren, unosząc w górę kopyść. - Ja nie pozwalam.

Amalie rozgniewała się.

- Sama o sobie decyduję. Co prawda bolą mnie plecy, ale przecież powiedziałaś, Helgo, że to normalne. Adrian pojedzie ze mną, wrócimy szybko.

- A co zrobisz, jeśli spadniesz? - spytała Helga.

- Moja droga, ja z konia nie spadnę.

- No cóż, nic mi do tego. Ole jednak będzie wściekły - parsknęła Helga.

- Ale ja nie zabawię długo.

Helga uniosła lekko ramiona.

- Wiesz, co o tym myślę. Ty bierzesz za wszystko odpowiedzialność.

- Wiem, ale Olli od tak dawna nie daje znaku życia, że zaczynam się denerwować. Dawno już powinien był tu przyjść z wiadomością o Czarnej Księdze.

- Przestań myśleć o tej książce, wiesz, że jest niebezpieczna - wtrąciła się Maren.

- Nie myślę, ale wiem, że pani Vinge znowu coś knuje. I muszę się dowiedzieć co.

- Ta baba znajdzie się wkrótce za kratkami i zostanie tam na zawsze - syknęła Helga.

- Szczerze w to wierzę - odparła Amalie. - A teraz poproszę, by Adrian osiodłał Czarną.

- Pogoda jest niedobra, Amalie. Czy to rozsądne? - spytała Maren.

- Powiedziałam już, że nie zabawię długo. Poza tym będzie ze mną Adrian. Naprawdę nie ma niebezpieczeństwa.

W jakiś czas potem Amalie jechała konno przez las.

Rozdział 22

Selma leżała na łóżku. Stara kobieta okrywała ją połataną kołdrą. Było zimno, a ona nie miała więcej drewna, żeby dołożyć do pieca. Czy starczy jej siły na porąbanie grubych bali?

Usiadła na krawędzi łóżka i złożyła ręce. Znowu wyrzucała sobie bezmyślność, nie mogła pojąć, dlaczego zabrała dziecko od tych bogatych ludzi. Ale tęsknota za małą była zbyt wielka. Zaczęła kaszleć, zasłaniając usta dłonią, po chwili zobaczyła na niej krew. Wiedziała, że zostało jej już niewiele czasu, ale teraz nie zdoła przedrzeć się przez lasy, by ratować dziecko. I dla niej, i dla Selmy jest za późno.

Z bólem serca położyła się na pościeli i przymknęła oczy.

- Ja wiem, że ty tam na górze czekasz, ale potrzebuję trochę więcej czasu - modliła się.

Musiałyby się zdarzyć cud w tej małej chacie, w przeciwnym razie umrą obie, dziecko też.

Nie! Zerwała się, wstała z łóżka, spoglądając na maleństwo, które powinno mieć przed sobą życie. To jej wina, dlaczego się tak uparła? Czy naprawdę sądziła, że będzie żyć wiecznie? Miłość pozbawiła ją rozsądku. Zima w tym roku przyszła zbyt wcześnie. Kobieta myślała, że będzie mieć więcej czasu. Ale teraz nikt ich tutaj nie znajdzie. Czy chata ma się stać grobem i jej, i dziecka?

Nogi jej ciążyły, mimo to musi próbować ratować dziecko. Niedaleko stąd znajduje się zagroda, ale czy są w niej ludzie, nie wiadomo.

Włożyła futro z wilczej skóry, które wiele lat temu uszyła córka. Mole je pogryzły, ale wciąż daje ciepło.

Kobieta rozejrzała się wokół i pożegnała ze swoim domem. Wiedziała, że nigdy już tu nie wróci. Albo padnie w śniegu gdzieś w głębi lasu, albo może zdoła donieść dziecko do ludzi. W to ostatnie nie bardzo wierzyła, ale trzeba próbować.

Wzięła Selmę na ręce, wsunęła ją pod płaszcz i okryła najszczelniej, jak mogła.

Lodowaty wiatr rzucił się na nią, gdy tylko wyszła za drzwi. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, ale wyprostowała się. Musi walczyć o dziecko.

Przedzierała się przez las, bywało, że o mało nie upadła. Prawie nic nie widziała, tylko ścieżkę, którą nie do końca zasypało. Śnieg zacinał

w oczy, przez cały czas czuła na piersi ciepło dziecka. Na razie nic mu nie brakuje. Nie wiedziała, jak daleko zaszła, widziała wokół siebie tylko biel. Słyszała wycie wichru. Ręce miała sztywne z zimna, mimo to szła z dzieckiem śpiącym w jej ramionach.

W oddali zobaczyła dym unoszący się ku niebu, czy też czemuś, co przypominało niebo. Może ten dym sobie wyobraziła? No trudno, wkrótce się okaże.

Szła dalej, musiała przystawać, bo kręciło jej się w głowie. Potem zaciskała zęby i znowu ruszała przed siebie. Wkrótce dotrze do celu.

Stara kobieta zaczęła kaszleć. Z ust sphywała jej na brodę strużka krwi, zdawała sobie z tego sprawę. Szczelniej otuliła się płaszczem w obawie, że krew spadnie na dziecko. Nie wolno małej zarazić.

Zbliżała się do miejsca, nad którym unosił się dym, wydawało jej się, że widzi jakiś ruch za oknem chaty. Miała nadzieję, że naprawdę mieszkają tam ludzie. W każdym razie znalazła się przed czyimś domem, zapukała więc do drzwi.

Kiedy otworzono, zachwiała się i upadła. Zużyła resztkę sił, by ratować dziecko. I teraz, kiedy już to zrobiła, śmierć może ją zabrać.

Hannele przesłoniła usta dłonią i jęknęła. Jakaś stara fińska kobieta leżała na kamiennych schodkach i dyszała.

- Moja droga, co ci się stało? - spytała, pochylając się nad staruszką.

Tamta wyciągnęła rękę. Oczy jej się szklily, patrzyła na Hannele, ale jakby obok. Potem oczy się zamknęły, wydała z siebie świszczący jęk i wszystko ucichło.

- Mikkel, chodź tutaj! - zawołała Hannele. - Przyszła do nas jakaś staruszka. Boję się, że właśnie skoła. On dopadł do drzwi.

- Co, na Bo... - Pochylił się i dotknął szyi starej. - Tak, nie żyje.

- I co my teraz zrobimy? Kim ona jest?

- Nie mam pojęcia, Hannele. W każdym razie nie możemy pozwolić, by leżała na naszym progu.

Hannele nastawiła uszu, bo doszły ją jakieś dźwięki. - Coś jest pod płaszczem. Musisz zobaczyć, co to. Mikkel skinął głową, rozpiął płaszcz i wytrzeszczył oczy. Hannele znowu jęknęła,

- Rany boskie, toż to dziecko! Ale co... Podnieś je. Dziecko z pewnością przemarzło.

Mikkel wziął dziecko na ręce i wszedł z nim do środka. Hannele jeszcze raz popatrzyła na staruszkę. Miała wrażenie, że tamta się uśmiecha.

Hannele usiadła obok Mikkela i spoglądała na niemowlę, które teraz się uspokoiło.

- Nic a nic z tego nie rozumiem - rzekł Mikkel, kręcąc głową. - Dlaczego ta kobieta przyszła tutaj?

- Nie wiem, ale prawdopodobnie próbowała ratować dziecko przed zamrożeniem.

Mężczyzna spojrział pośpiesznie na nią, a potem na dziecko.

- Przed zamrożeniem... Tak, ale...

- Tak, biednym ludziom nie zawsze jest łatwo. Musisz to zrozumieć. A zima dla większości bywa straszna. Kobieta musiała wiedzieć, że jest poważnie chora i zrobiła, co mogła, dla ratowania dziecka. Już się takie rzeczy zdarzały, mój drogi.

- Tak, mogło tak być - zgodził się Mikkel. - Ale co my teraz zrobimy? Dziecko nie może tu zostać.

- Nie mamy innego wyjścia, Nie możemy iść do wsi i opowiedzieć o tym ludziom. Zostałbyś złapany, wiesz o tym. Sprawa jest więc prosta. Teraz musisz wyjść i pochować starą.

Mikkel jęknął poruszony. - Jest za zimno.

- Nie, nie jest. Jesteś mężczyzną, i to dużo silniejszym niż ja. Zdaje mi się, że ziemia jeszcze nie zamarzała. To nie powinno być trudne.

Mikkel zmarszczył nos.

- Nie chcę dotykać trupa.

Hannele uznała, że teraz posunął się za daleko i wpadła w irytację.

- Będziesz musiał - powiedziała tak spokojnie, jak tylko mogła.

- No dobrze, to weź dziecko - ustąpił. Hannele wzięła zawiniątko i przytuliła do siebie.

Dotykała paluszków, na szczęście dziecko nie ucierpiało podczas drogi. Było ciepłe.

Mikkel wyszedł, a ona została sama z maleńką dziewczynką. Przyglądała jej się, patrzyła na gęste rudawe włoski. Rzęsy dziewczynka miała długie, a usta niczym pączek róży. Policzki pulchne i rumiane. Dziecko jest zadbane, pomyślała. Wychowywało się w dostatku.

Teraz zdała sobie sprawę, że nie mają mleka. Co to będzie? Wcześniej o tym nie pomyślała.

Położyła małą na okryciu ze skór i poszła do Mikkela, który ciągnął właśnie za sobą zwłoki starej kobiety. Futro wlokło się po ziemi, głowa kiwała się z boku na bok,

- Weź ją na ręce, Mikkel. Zwłoki powinno się traktować z szacunkiem.

Zadymka nie traciła na sile, Hannele drżała. Wróciła do domu po płaszcz, potem podbiegła do Mikkela i ujęła zmarłą za nogi.

- Razem przeniesiemy ją na skraj lasu. Trzeba ją natychmiast złożyć w ziemi, żeby żadne dzikie zwierzę jej nie rozszarpało. Mikkel przytaknął.

- Masz rację, Hannele.

- Świetnie, ale kiedy to już zrobimy, musisz poszukać Człowieka - wilka. Dziecko potrzebuje mleka.

Mikkel zaklął głośno.

- Nigdzie nie pójde przy tej pogodzie. Zresztą jak mam go znaleźć?

- Trzeba nasłuchiwać wycia wilków - odparła, nie przejmując się jego irytacją. - Musisz to zrobić, Mikkel. Chyba nie chcesz, żeby dziecko zmarło?

- Nie, nie chcę - odparł już łagodniej. Hannele położyła nogi starej na ziemi i ruszyła w stronę chaty, ale Mikkel pobiegł za nią.

- Musisz mi pomóc.

- Nie, poradysz sobie sam. Znajdujemy się daleko od ludzi. Tutaj odległość między życiem a śmiercią jest niewielka. Jeśli chcesz przeżyć, musisz być silny.

Mikkel znowu zaklął i zawrócił.

- A ty tymczasem zajmij się dzieckiem.

- Właśnie to mam zamiar zrobić. Ale żebyś nie zapomniał, ruszaj natychmiast, jak skończysz.

- Dobrze, ale przecież Człowiek - wilk może nie mieć mleka.

- Ma na pewno. Otacza go przecież liczna wataha. Jedna z samic na pewno karmi szczenięta. Zauważyłam to, kiedy ostatnio go spotkałam. Pozdrów Człowieka - wilka ode mnie, a mleko na pewno dostaniesz.

Pośpiesznie wróciła do chaty. Dziecko jeszcze spało, ale co będzie, kiedy się obudzi głodne i zacznie płakać? Miała nadzieję, że Mikkel szybko wróci.

Kiedy nareszcie Mikkel wszedł do chaty, Hannele leżała i drzemała przy dziecku. Z ulgą stwierdziła, że on trzyma w ręce dużą kankę z mlekiem. Odetchnęła z ulgą.

- Zdobyłeś mleko. - Uśmiechnęła się do niego szeroko.

Mikkel odzyskał dobry humor.

- Tak, Człowiek - wilk jest bardzo miły. Poczęstował mnie też wódką. Smakował mi ten mocny napitek, bardzo mnie rozgrzał.

- Świetnie się spisałeś, Mikkel. Teraz zdejmij mokrą kurtkę i powieś nad piecem.

Mikkel zrobił, jak kazała, a potem zaczął przyglądać się dziecku.

- Ciekawe, jak ona ma imię, bo przecież jakieś musi mieć.

- Też się nad tym zastanawiałam. Ale na razie nie musimy niczego wymyślać.

Dziecko skrzywiło się przez sen i zaczęło poruszać rączkami. Wkrótce obudzi się z płaczem.

- Mikkel, musisz jej zagrześć trochę mleka - powiedziała Hannele, biorąc dziewczynkę na ręce.

- A ty tylko wciąż mi rozkazujesz - burknął, ale posłusznie zabrał się do pracy.

- Jakaś ty śliczna - szeptała Hannele do małej, która teraz otworzyła oczka i patrzyła na nią. - Jeszcze mnie nie znasz, ale wkrótce będziesz mnie traktować jak mamę.

- Mamę? - spytał Mikkel. Hannele się roześmiała.

- Nie jestem jej mamą, tak tylko powiedziałam, bo to piękne dziecko i szybko można się do niego przywiązać.

- Chyba tak. - Mikkel podał jej miseczkę ciepłego mleka i łyżkę. - Mam nadzieję, że sobie poradzisz - powiedział.

- Znasz się na pielęgnacji dzieci? - spytała zdumiona.

- Ech, widziało się w życiu to i owo - odparł, uśmiechając się tajemniczo.

Oddała dziewczynkę Mikkelowi i zaczęła wolniutko karmić ją łyżką. Mała najpierw krzywiła się, ale potem zaczęła połykać mleko.

- Smakuje jej - stwierdziła Hannele zadowolona.

- Nigdy nie widziałem takiego rozkosznego dziecka - szepnął Mikkel.

Hannele się uśmiechnęła.

- No widzisz. Wkrótce przywykniesz, że ona tu jest Mała się najadła. Teraz z pewnością ma mokro, zastanawiała się Hannele.

- Mikkel?

- Co znowu?

- Musisz mi pomóc. Weź jedną narzutę i podziel ją na nieduże kawałki. Dziecko trzeba przewinać.

Mikkel odłożył małą na łóżko i zaczął drzeć narzutę. Potem dołożył drew do pieca.

- Dziecko musi mieć ciepło - oznajmił, wracając do małej.

Hannele zdjęła z dziecka podarte ubranko, ale zdumiała się, widząc kaftanik w najlepszym gatunku. Guziki przypominały perły, a kaftanik miał przy szyi koronkę. Skąd ta stara kobieta go wzięła?

Oddała Mikkelowi mokrą pieluchę i przewinęła dziecko, które ssało paluszki i wierciło się.

- Trudno ci było pogrzebać starą? - spytała Hannele.

Mikkel pokręcił głową.

- Nie, wszystko poszło sprawnie.

- Zastanawiam się tylko, skąd ona przyszła.

- Musiała iść długo. Jedna sprawa mnie niepokoi. Na wilczym futrze zauważyłem krew, wyglądało tak, jakby wyciekła jej z ust. Zresztą na brodzie też miała krew.

Hannele słuchała wstrząśnięta.

- Co ty mówisz?

- Przecież słyszałaś.

- Musisz natychmiast umyć ręce. A zresztą nie. - Zastanawiała się przez chwilę. - Musimy umyć dziecko. Ale najpierw my pójdziemy do jeziora się umyć.

Mikkel patrzył na nią jak na wariatkę.

- Coś ty, Hannele. Nikt mnie nie zmusi, żebym wszedł do lodowatej wody.

Hannele słuchała go z uśmiechem.

- Najpierw pójdziemy do sauny, rozgrzejemy się tak, że pot będzie po nas spływał. Wtedy wskoczymy do zimnej wody, a na koniec wrócimy do sauny, żeby się rozgrzać. Dzięki temu cała zaraza wyjdzie z naszych ciał.

- Ty zwariowałaś - rzekł, ale bez zdecydowanego protestu.

- Idź teraz i rozpal ogień w saunie.

Mikkel wyszedł. Najwyraźniej miał się nad czym zastanawiać, zresztą ona też. Ta zaraza jest bardzo niebezpieczna, na szczęście Hannele wie, co robić. Kiedyś w dzieciństwie zajmowała się chorą matką. Choroba przez jakiś czas ją nękała, w końcu jednak matka wyzdrowiała. Najważniejsze, żeby zachowywać czystość.

Starannie okryła dziecko i czekała, aż Mikkel zawoła ją do sauny.

Rozdział 23

Amalie słuchała, co Olli opowiada o Czarnej Księdze i człowieku w pelerynie. Nie mówił nic nowego, ale znowu rozrzucił ziarno przy wodospadzie i nad głębiną. Uśmiechał się przeprasząco, kiedy informował, że leżał tam na ziemi śnieg, ale że on mimo wszystko ma nadzieję, iż postąpił właściwie.

Amalie mogła teraz odetchnąć, wiedziała o tym, ale nie potrafiła przestać myśleć o jego ingerencji w jej życie. Nie podobało jej się, że on staje się coraz bardziej natarczywy.

Uznała, że Olli powinien o tym wiedzieć.

- Przy wielu różnych okazjach odwiedza mnie Posepny Starzec - powiedziała, a reakcja czarownika ją zaskoczyła.

- Co? Nie, to niemożliwe! To on znowu wrócił? Amalie przytaknęła.

- Myślisz, że powinnam się bać?

- No, może nie bać, ale ten stary to prawdziwa plaga i zaraza. Dlaczego on do ciebie przychodzi?

- Myślę, że nade mną czuwa, w każdym razie tak mówi.

Olli przytaknął.

- Już wcześniej o tym słyszałem. Posepny Starzec włóczy się w tych stronach od wielu lat, ale rzadko pokazuje się ludziom.

Olli wziął jej filiżankę po kawie i wpatrywał się w fusy.

- Nie chcę, żebyś mi wróżył - zaproponowała. - Ale to chyba nie zaszkodzi?

- Dawno temu wróżyła mi pewna stara Finka i źle to zniosłam.

- Ale chciałabyś chyba wiedzieć, co ma się stać? Amalie energicznie pokręciła głową.

- Nie, o niczym nie chcę wiedzieć.

- No to jak chcesz. - Olli odstawił filiżankę. - Ale jesteś ciekawa? - spytał.

- No dobrze, możesz mi powiedzieć - zgodziła się Amalie z wahaniem.

- Właściwie to nic specjalnego, ale w twojej filiżance było bardzo dużo fusów. Dużo ciemnego. Nie chciałbym cię jednak straszyć. To nie musi oznaczać nic złego.

- Dużo ciemnego? - Amalie zadrżała.

- Tak, może to ten Posepny Starzec. Powinien zniknąć z twojego życia, Amalie. On może być groźny, jeśli coś idzie nie po jego myśli.

- I ja tak myślałam, Olli. To on zrobił coś Andreasowi, który mnie potem zaatakował, a na końcu się powiesił.

- Słyszałem o tym, ale nie wiedziałem, że... Nie podoba mi się to. Powinnaś trzymać się od niego z daleka.

- No ale jak?

- Tego nie wiem. Obiecuję ci tylko, że dzisiaj wieczorem będę trochę czarował. I zobaczymy, czy sobie z tym radzę. Ale mam pewne wątpliwości, prawdopodobnie sama musisz uporządkować swoje uczucia.

Amalie nie była w stanie dłużej tego słuchać. Znowu zaczęła się bać, a bardzo tego nie lubi. Najwyraźniej coś się w jej życiu załamuje.

- Muszę już wracać, Olli - rzekła. - Mam nadzieję, że przy wodospadzie wszystko się ułoży, że Zły zniknie.

- Ja też sobie pójdę, ale obiecaj mi, że nabierzesz dystansu do tego, który nie opuszcza twoich myśli, również wówczas, kiedy Posepny Starzec znowu się pojawi.

- Obiecuję - odparła i pożegnała się.

Adrian czekał na nią z końmi, zadymka trochę się uspokoiła i słońce zaczęło przedzierać się przez chmury.

Amalie miała wrażenie, że gdzie nie spojrzy, widzi Posepnego Starca.

Wprowadziła Czarną do stajni i wtedy zauważyła męczyznę stojącego na polu. Przyjrzała mu się uważniej, podeszła do furtki, wciąż wypatrując.

To Człowiek - wilk! Wokół niego kręciła się liczna wataha. Dlaczego on tak tam stoi i się gapi?

Pomachała ręką, żeby ją zobaczył, ale wtedy on odwrócił głowę. Dziwne, pomyślała. Dlaczego nie odpowiedział na pozdrowienie? Dlaczego nie podszedł?

Budzące grozę zwierzęta trzymały się w pobliżu niego, ale zdawała sobie sprawę, że wolałyby ich nie wpuszczać do dworu. Na szczęście dzieci są w domu, pomyślała.

- Hej, ty! Co ty tam robisz? - krzyknęła.

Żadnej odpowiedzi. Stał wciąż spokojnie, nawet kiedy Amalie wyszła na drogę. Wilki zwietryły ją natychmiast, nie powinna zbliżać się za bardzo.

Znowu krzyknęła, ale on nie zareagował. No dobrze, niech sobie stoi, pomyślała i zawróciła.

Na dziedzińcu spotkała Olego.

- Wiem, gdzie byłeś - powitał ją zirytowany.

- Musiałam tam pojechać. Olli znowu rozrzucił ziarna i twierdzi, że teraz będzie spokój, że Czarna Księga nie jest już niebezpieczna.

- Miejmy nadzieję - bąknął Ole. - Człowiek - wilk stoi tam na polu i patrzy tutaj.

Próbowałam do niego wołać, ale nawet nie drgnął.

- Jezu! - Ole przeszedł obok i zniknął przy furtce, spoglądając na pola. - Teraz nikogo tam nie ma! - zawołał.

Ona też zauważyła, że Człowiek - wilk zniknął. Miała wrażenie, że ktoś za nią chodzi. Ale chyba jej się tylko przywidziało.

W kuchni robotnicy jedli kaszę.

Ole usiadł do stołu, Amalie natomiast wzięła sobie szklanekę wody. Przysiadła się do służących, które karmiły dzieci. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy na porcji kaszy zobaczyła rozpuszczone żółte masło.

- Na polu widziałem Człowieka - wilka - oznajmił Adrian, spoglądając w stronę Olego.

- Tak, słyszałem. Amalie mi powiedziała. Ale teraz już go nie ma.

- Wydawało mi się dziwne, że wcale się nie poruszał. Wilki krążyły wokół niego i... - mówił Adrian.

- Jak ja go widziałam, też stał nieporuszony - wtrąciła Amalie.

- Może chciał przyjść do dworu, ale zrezygnował, bo miał ze sobą wilki - zastanawiał się Julius.

Kajsa i Inga zaczęły się przepychać, Kajsa rozlała kaszę i wybuchnęła płaczem.

- Gzy nie mówiłem, że przy stole nie wolno hałasować? - spytał ją Ole groźnie.

Dziewczynka uspokoiła się. Wytarła sukienkę i wróciła do jedzenia. Potem posiłek odbywał się w spokoju. W końcu Ole odłożył łyżkę i westchnął:

- Sprawdziałem pewne rzeczy w tartaku i odkryłem brak wielu pił i siekier. Ktoś nas okrada - rzekł gniewnie.

Julius przytaknął.

- Ja też to zauważyłem, Ole. Ostatnio w tartaku dzieją się dziwne rzeczy, ludzie codziennie o tym gadają.

- O niczym nie wiedziałem - odparł Ole, wstając.

- Z pewnością jednak wszystkiego się dowiem. Teraz idę do gabinetu.

Amalie poszła za nim.

- Długo będziesz zajęty?

- Nie, jakieś dwie godziny - odparł.

Postanowiła więc iść na górę się przebrać, a kiedy wróciła na dół, w holu spotkała Berte w obszernym futrze.

- Berte! - uściskała ją, - Nareszcie jesteś. Jadłaś coś? - spytała.

- Tak, dziękuję. - Rozglądała się z uśmiechem. - Jak dobrze tu wrócić. Tęskniłam za Tangen.

- I ja się cieszę, że jesteś. A jak tam Lars?

- Dużo lepiej. Doktor mówi, że rana dobrze się goi. Właśnie od niego wracam.

- No chodź, chodź, twój pokój jest gotowy. Mam nadzieję, że będziesz czuła się tak dobrze jak przedtem.

Berte postawiła walizkę na łóżku i zdjęła futro.

- O tak, nie będzie problemów, wszystko tu przecież znam. A jak tam dzieci? - spytała.

- Wszystko w porządku. Jeszcze ich nie widziałaś? - Nie..

- Pewnie się bawią z Andrine. To służąca, której nie znasz.

- Są chyba w stodole - stwierdziła Berte ze śmiechem.

- Chyba tak - przytaknęła Amalie, nagle zaniepokojona. Przecież dopiero co na polu stał Człowiek - wilk w otoczeniu watahy. - Pójdę ich poszukać.

- Ja zaraz zejść na dół - obiecała Berte.

Amalie pobiegła, zastanawiając się, dokąd Andrine mogła się udać.

W stodole nikogo nie było. Szukała dalej w stajni i w oborze, a kiedy wyszła znowu na dziedziniec, czuła, że żołądek kurczy jej się z niepokoju. Pobiegła do Olego.

- Nie wiesz, gdzie Andrine mogła pójść z dziećmi?

- Pewnie są na dziedzińcu - odparł.

- Nie. Nigdzie ich nie znalazłam.

- No to może poszły przejść się nad brzegiem.

- O tej porze? Nie sędzę. Ole wzruszył ramionami.

- No to poszły gdzie indziej. Dlaczego tak marudzisz? Mam mnóstwo roboty.

Amalie wyszła. Strach jej nie opuszczał.

Adrian z całą grupą wracał do pracy. Podbiegła do niego.

- Mógłbyś zejść na brzeg i zobaczyć, czy nie ma tam Andrine i dziewczynek? - spytała.

- Dobrze, zaraz to zrobię.

- Maren, nie wiesz, gdzie Andrine mogła pójść z dziećmi? - spytała Amalie w kuchni.

- Powinna być na dziedzińcu. - Nie ma jej tam.

- Jezu, to dziwne, ale może poszły na spacer.

- Zaglądałam wszędzie. - Stała przy oknie i wpatrywała się w widoczne stąd fragmenty drogi. - Adrian powiedział, że rozejrzy się na brzegu.

- Moim zdaniem tam ich nie ma. Może są gdzieś na tyłach ogrodu albo pod lasem.

O tym nie pomyślała, pobiegła więc i za domem zobaczyła ślady: kilka małych i dwie duże stopy. Pod lasem ślady się urwały. Czuła, że coś się stało. Mimo to szła dalej ścieżką, nasłuchując dziecięcych głosów. Nic jednak nie było słyhać.

Las stawał się coraz gęstszy, prawie niemożliwy do przebycia. Nic nie widziała. W końcu zawróciła i wtedy na ścieżce w oddali zobaczyła coś szarego. Czyżby to wilk? Strach chwycił ją za gardło, zawróciła, by uciekać, ale zdołała się opanować. Jeśli tam stoi wilk, to nie wolno biec, powinna iść dalej spokojnie. Tak uczył ją ojciec.

Amalie sztywna ze strachu, schodziła ścieżką w dół. Czuła, że coś jest za nią i odwróciła się. I rzeczywiście. Tuż obok stał wilk z rozdziawioną paszczą.

Przyśpieszyła kroku, nogi się pod nią uginały z przerażenia. Mimo to szła dalej. Słyszała, że wilk się skrada. I wtedy jakiś cień wyłonił się z zarośli. To Człowiek - wilk.

- Nie powinnaś sama chodzić do lasu - rzekł i dał znak wilkowi, by odszedł.

Zwierzę posłuchało.

- Tak się przeraziłam - wykrztusiła, kładąc rękę na piersi. Teraz mogła odetchnąć z ulgą.

- Rozumiem, ale dlaczego tu przyszłaś?
- Szukam moich dzieci. Popatrzył na nią, nie rozumiejąc.
- Ach, tak. Żadnych dzieci nie widziałem.
- Ale jestem pewna, że tutaj przyszły. Ślady urwały się przy ścieżce.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Nikogo nie widziałem. A teraz muszę się rozejrzeć za resztą watahy. Rozlazły się po okolicy te moje wilki, zastanawiam się, czy czegoś nie zwietrzyły.

- Czego? - Z trudem przełknęła ślinę.

- Tego nie wiem, ale... Patrzyła nań, mrużąc oczy.

- Dlaczego mi nie odpowiedziałeś, kiedy przedtem do ciebie wołałam?

Mężczyzna pochylił się i poklepał po karku wilka, siedzącego u jego stóp.

- Nie słyszałem cię, ale teraz muszę już iść. Wszystkiego dobrego.

Cmoknął na wilka i obaj zniknęli pośród drzew.

Amalie poszła w dół, w stronę dworu, gdy nagle coś ją zatrzymało. Z oddali doszedł ją krzyk dziecka.

Rozdział 24

Elise siedziała w salonie wraz z rodzicami, którzy poprzedniego wieczora wrócili do domu. Zastanawiała się, dokąd jeździli, ale nie odważyła się spytać. Wyglądało na to, że cel ich podróży ma pozostać tajemnicą.

Ojciec w milczeniu przeglądał gazetę, matka szydełkowała. Elise nudziła się, nie miała też odwagi zapytać, czy powinna pojechać do Erika. Obawiała się, że przyjmą to źle i poproszą, by jeszcze poczekała. Erik powiedział im wyraźnie, że w odpowiednim czasie przyśle jej wiadomość. Elise się to nie podobało. Wciąż nękał ją niepokój, że Amalie i Ole mogą się tu pojawić i ją zdemaskują.

Matka zerknęła na nią spod oka.

- Jesteś dzisiaj jakaś milcząca. Czy coś cię dręczy?

- Nie, mamó.

- Ale nic nie mówisz.

- Nie, nie, wszystko w porządku.

Matka wróciła do robótki, a ojciec znowu zaszeleścił gazetą.

- Zostaw dziecko w spokoju. Może czas, żeby pojechała do swojego męża?

- Jeszcze nie dostaliśmy od niego listu - westchnęła matka.

- No prawda, ale ten Erik to idiota. Jeśli szybko nie wróci mu rozsądek, pošlę mu list, w którym napiszę dokładnie, co o tym myślę.

- Tak zrób - powiedziała matka i znowu zaległa cisza.

Elise wyglądała przez okno. Pogoda była ładna, nabrała ochoty na spacer. Wstała więc i bez słowa opuściła rodziców.

W holu zderzyła się z Clausem. Był bardzo wzburzony, wzrok miał rozbiegany i szedł ku drzwiom wyjściowym, nie zwracając na nią uwagi.

- Czy coś się stało, Claus? - spytała.

- Idę na policję porozmawiać z jednym inspektorem.

- A mogłabym pójść z tobą?

- Oczywiście, chodź. Tylko się pośpiesz, zaczekam przed domem.

Elise włożyła płaszcz oraz buty i wybiegła.

- Posterunek leży niedaleko stąd, możemy iść piechotą - poinformował Claus.

Wsunęła mu rękę pod ramię i poszli. Na ulicy było pusto, czasem tylko ktoś wchodził lub wychodził z któregoś ze sklepów.

Wkrótce znaleźli się na rynku, gdzie ludzie powystawiali produkty na sprzedaż. Po prawej stronie znajdował się kościół, ale Elise nie miała pojęcia, gdzie się mieści Siedziba policji.

- To już niedaleko - zapewnił ją Claus. - Wcale mnie nie cieszy to spotkanie, ale muszę je odbyć. Policja nie posuwa się do przodu, Mathilde jakby się zapadła pod ziemię. Muszę zapytać, co się dzieje.

- Rozumiem cię, Claus. Moim zdaniem to dziwne, że policja nie wyjaśniła sprawy łańcuszka. Uważam, że Asmund jest winien.

Claus przystanął.

- Jak dopadnę tego idiotę, to go zatłukę - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - On nie zasługuje na życie.

Elise zgadzała się z nim. Asmund przecież już wcześniej zabił, ale teraz nie ma go w Kristianii. Nikt nie wie, gdzie się podział. Policję też powinno to dziwić, pomyślała, kiedy Claus pociągnął ją za sobą.

Na posterunku było pełno ludzi i policjantów. W dużym holu przy stole jakiś policjant przeglądał papiery. Claus podszedł do niego.

- Czy mógłbym rozmawiać z... Tamten uniósł wzrok.

- Proszę poczekać. Pan Fredriksen jest zajęty.

Clausa to zirytowało, ale bez słowa znalazł jakiś stołek i usiadł ciężko. Elise poszła za jego przykładem.

- Straszny tu tłok. Claus przytaknął.

- Za każdym razem, kiedy tu przychodzę, jest tak samo.

- Nie wiedziałam, że w Kristianii dokonuje się tak wielu morderstw - jęknęła Elise.

Claus uśmiechnął się blado.

- Policja ściga nie tylko morderstwa. Zajmują się także kradzieżami, fałszerstwami. Miasto jest coraz większe, a nie wszyscy ludzie są uczciwi.

Elise spuściła wzrok. Ona też jest sfalszowana. Skłamała, mówiąc, że jest Stiną, i nadal z tym żyje. Wiedziała, że powinna się wstydzić, ale jak inaczej miałyby postąpić?

Do Clausa podszedł policjant.

- Pan Fredriksen może teraz pana przyjąć. Claus zerwał się z miejsca.

- Zaczekaj tu na mnie, Stino. - Dobrze.

Usiadła wygodnie i zaczęła przyglądać się ludziom. Jakieś dwie kobiety rozmawiały z policjantem, który bardzo się czerwienił. Nieco

dalej siedziała młoda dziewczyna z dwojgiem dzieci. Elise zastanawiała się, czy jest ich matką.

Miała nadzieję, że policja przekaze Clausowi jakieś wiadomości. W przeciwnym razie będzie rozczarowany i przez cały czas bez humoru. Przed zaginięciem Mathilde wciąż się śmiał zadowolony.

Wstała, gdy w drzwiach ukazał się Claus.

- No i jak? - spytała.

- Niestety, żadnych nowych śladów. Znowu facygowałem się niepotrzebnie.

- Gdzie ona mogła się podziać? - zastanawiała się Elise głośno, kiedy już wyszli.

- Tak, ja też chciałbym wiedzieć. Ale wszelki ślad po niej zaginał.

Później Claus przez całą drogę milczał, szedł tak szybko, że nie mogła za nim nadążyć.

W domu bez słowa wbiegł na schody, a Elise zaczęła się rozbierać. Po chwili Claus znowu się ukazał, gotowy do wyjścia.

- A ty dokąd? - zdziwiła się.

- Muszę wrócić na policję. Zapomniałem jeszcze o coś spytać. Pójdiesz ze mną? Elise pokręciła przecząco głową.

- Nie, raczej trochę odpocznę.

Wolno poszła do swojego pokoju, tam usiadła na łóżku i złożyła ręce na kolanach. Miała nadzieję, że Claus wkrótce się dowie czegoś o ukochanej. Ona sama za nią nie tęskni, prawie wcale jej nie znała.

Położyła się na łóżku i patrzyła w sufit. Myślała o Eriku, który siedzi w Kongsvinger. Noc poślubna zostawiła w niej miłe wspomnienia, choć zaraz potem mąż wyjechał. Musiała jednak przyznać, że za nim tęskni.

Zapukano do drzwi, matka wsunęła głowę do pokoju.

- Widziałaś Clausa?

- Wrócił na policję, ale chyba zaraz tu będzie. - W pokoju w każdym razie go nie ma - stwierdziła matka.

- No to za chwilę przyjdzie.

- W salonie czeka inspektor policji.

- O, a z jakiego powodu?

- Nie chce powiedzieć, dopóki Claus nie wróci. Musimy więc po prostu czekać. Elise zaciekawiała się.

- Zaraz tam przyjdę, mamó.

Po wyjściu matki wyszczotkowała włosy i zaplotła w warkocze. Przebrała się też w brązową suknię zapinaną wysoko pod szyję. Na korytarzu zderzyła się z Clausem, ponurym niczym chmura gradowa.

- Jakiś policjant czeka na ciebie w salonie - poinformowała go.

- To powiedz mamie, że za chwilę tam będę. Elise zeszła wolno po schodach i skierowała się do kuchni, gdzie naląła sobie szklankę wody. Chciała jej się pić. Potem udała się do salonu, gdzie ojciec częstował inspektora kawą. Matka z głęboką bruzdą na czole chodziła tam i z powrotem.

Inspektor uklonił się Elise, spoglądał na nią długo, a potem z uśmiechem sięgnął po ciastko.

Elise usiadła i naląła sobie kawy. Popijała drobnymi łykami, kiedy w drzwiach stanął Claus.

- Dzień dobry, inspektorze - przywitał się i usiadł naprzeciwko gościa. - Nie rozumiem, dlaczego pan przyszedł właśnie teraz. Dopiero co wróciłem z komisariatu.

- Zaraz panu wyjaśnię. Jeszcze nie byłem na komisariacie, żeby przekazać ostatnie wiadomości. Pomyślałem bowiem, że skoro pan jest taki zaangażowany w tę sprawę, to powinienem osobiście powiedzieć...
- Zaczął kaszleć i spoglądał na zebranych przepraszająco. - Coś mi wpadło do gardła - wykrztusił po chwili.

Matka przyniosła mu z kuchni szklankę wody. Inspektor wypił, otarł usta i przeprosił.

- Co takiego chce mi pan powiedzieć? - spytał Claus, mrużąc oczy.

Wszyscy czekali zniecierpliwieni, matka usiadła obok Elise, ojciec palił cygaro.

Kiedy inspektor już miał zacząć, weszła pokojówka i szeptem powiedziała coś matce, która natychmiast opuściła salon, Ojciec zgasił cygaro i poszedł za nią. Elise domyślała się, że przyszedł ktoś z wizytą, ale została na miejscu. Była bardzo ciekawa, co inspektor ma do powiedzenia. To na pewno coś o Mathilde, myślała.

Claus zaczął się irytować.

- No, inspektorze. Zaczynajmy.

Elise uśmiechnęła się do młodego policjanta. Zachowywał się niepewnie, musi być nowy w zawodzie, myślała.

- No więc proszę posłuchać, panie Moker. Pewna rodzina wyszła dzisiaj na spacer po nabrzeżu. Tam, gdzie duże statki czekają, by

wyruszyć w rejs do Ameryki lub Anglii. Ci ludzie dostrzegli coś w wodzie i...

- W wodzie? - krzyknął Claus.

- Tak, dostrzegli coś, co pływało wzdłuż kei. Dzieci podbiegły bliżej, najpierw się nad tym nie zastanawiały, ale potem stwierdziły, że to jakaś kobieta.

Claus zerwał się z miejsca.

- Rany boskie, czy to... czy to Mathilde? Inspektor rozsiadł się wygodniej na kanapie. - Przypuszczamy, że to właśnie ona. W tej chwili Mathilde jest jedyną poszukiwaną kobietą. Przykro mi, że dowiaduje się pan o tym w ten sposób, ale, jak powiedziałem, uważam, że powinien pan zostać poinformowany natychmiast. My na policji wiemy już, jak pan przeżywa to wszystko.

- Przeżywam...? Już dawno powinniście byli ją odnaleźć. Skąd pan może wiedzieć, że to jest Mathilde? Przecież musiała przez długi czas leżeć w morzu.

- Tak, ma pan rację, ale, jak powiedziałem, to jedyna kobieta, której zaginięcie zostało zgłoszone.

- Słyszałem, co pan powiedział - rzekł Claus nieco spokojniej.

Elise było go jej żal. Claus jest rozżalony i wzburzony. Z pewnością nie chciał być wobec inspektora niegrzeczny.

- Prosimy, żeby pan przyszedł do sądu najszybciej, jak to możliwe, by zidentyfikować zwłoki. To znaczy... Mamy nadzieję, że zdoła pan zidentyfikować to, co z niej zostało.

Claus zakrył twarz dłońmi i zaczął szlochać. Elise głaskała go po plecach.

- To straszne wiedzieć, że ona nie żyje - zawodził.

Inspektor patrzył na niego ze współczuciem.

- Tak - szepnął.

Claus otarł łzy i uniósł głowę.

- Przyjdę za godzinę - oznajmił. - Ale jak, po takim długim czasie, stwierdziliście, że to kobieta?

Inspektor westchnął.

- Nie było to takie trudne. Choć z jej sukni zostało niewiele, to zachowały się włosy.

- Włosy? - spytał Claus głupio.

- Tak, wyraźnie widzieliśmy jej długie jasne włosy. Elise podniosła się gwałtownie z miejsca. - Jasne włosy?

Inspektor przytaknął, a ona ponownie opadła na kanapę. Przed oczyma wirowały jej czarne punkciki. Stina, pomyślała. Oni znaleźli Stinę.